

Rok XI Nr 7-8 (97-98) Lipiec-Sierpień 1997

# NA SZLAKU

GÓRY \* TURYSTYKA \* ALPINIZM



NUMER WAKACYJNY - PODWÓJNY

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony góróm.  
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki

#### Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),  
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),  
Andrzej Matuszczyk (Kraków),  
Stanisław Nosol (sekretarz red.),  
Ryszard Szlagor (korekta).

Sekretariat i administracja:  
tel. (0-71) 34-386-69

#### Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik  
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),  
Przemysław Pilich (Warszawa),  
Ryszard M. Remiszewski (Gliwice),  
Juliusz Wyslouch (Toruń).

#### Adres Redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
tel. (0-71) 34-386-69, fax 34-367-46

#### Wydaje:



ISSN 1230-9931

Cena: 4 zł

Redakcja zastrzega sobie  
prawo adiacji tekstów.  
Materiałów nie zamówionych  
Redakcja nie zwraca.

Druk: Can-Pol Wrocław

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła.  
Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Warunki prenumeraty na 1997 r.  
do uzyskania w Redakcji.

#### Prenumeratę przyjmuje:

Oddział Wrocławski PTTK,  
Oficyna Wydawnicza „Sudety”,  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.  
O/Wrocław nr: 10901522-510600-128-00-0,  
z zaznaczeniem „Na szlaku”.

#### Ogłoszenia:

Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku” dostępne jest w większych oddziałach PTTK i niektórych specjalistycznych sklepach i księgarniach górskich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją (minimalna ilość wynosi 10 egz.).

Na okładce: Młasteczko Lech, Vorarlberg, Austria

## Listy, opinie, polemiki...

### BARDZO WAŻNY TEKST...

... ukazał się w majowym „NS”. Myślę o artykule „Zamiast podsumowania” autorstwa p. Marka Staffy. Powinien być masowo rozpowszechniany w klubach, schroniskach turystycznych, powinien trafić do Sejmu, do tzw. „klasy politycznej”, by ludzie decydujący o normach i stosunkach społecznych uświadomili sobie, jak wiele ograniczeń i bzdurnego prawa powielaczowego przyniosły nowe czasy. Przede wszystkim zaś, powyższy tekst powinien dotrzeć do WSZYSTKICH funkcjonariuszy PTTK, by otrząsnęli się z marazmu, by ruszyli do Sejmu, do ministerstw, do dyrekcji parków narodowych, na szlaki turystyczne po to, aby zaczęli bronić interesów turystów. Interesy te są systematycznie gwałcone, a prawa ograniczane. Dziś każdy urzędnik powołując się na Ustawę o ochronie środowiska może zlikwidować szlak albo przebudować go na parkową alejkę, może zlikwidować pole biwakowe stwierdzając, że nie ma zainteresowania na biwakowanie wśród turystów. Takie działania wyraźnie mają na celu pozbycie się prawdziwych turystów z terenów chronionych, dzięki czemu osiągnie się spokój i harmonię, i można się wykazać skuteczną ochroną środowiska. Wszak nie chodzi o rzeczywistą ochronę przed zagrożeniami ze strony przemysłu i innych przejawów cywilizacji, to jest zbyt trudne, najłatwiej jest zakazać ludziom wejścia na jakiś teren pod karą administracyjną. Można też stary szlak turystyczny zmienić w chodnik z krawężnikami, a turystom kazać płać za spacer po takim chodniku. Tzw. organizatorzy turystyki starają się przeszczepić na nasz grunt działania i formy organizacji turystyki podpatrzone na Zachodzie, szkoda tylko, że nie próbują promować działań rzeczywiście pozytywnych, tylko akurat te niekorzystne dla turystyki i środowiska. Na zachodnią modłę szkoli się tzw. rangersów, którzy będą zastępować turystom ich własny rozum i umiejętności. Wychodzi się bowiem z założenia, że turysta to zamozny, ale głupawy mieszczuch.

Dlatego należy mu zbudować „wygodną” ścieżkę, postawić dziesiątki tablic i tabliczek z zakazami i nakazami, poustawiać w górskich uroczyskach barierki, prowadzić tego głupola tak, by ani na krok nie zszedł z wyznaczonej ścieżki. Powstała w wolnej Polsce sytuacja, jakiej nie było przez czterdzieści powojennych lat. Niemal niezauważenie ruguje się PTTK z terenów turystycznych i z jego majątku, niszczy się PTTK-owskie oznakowanie szlaków. A wszystko to „w majestacie prawa” i na mocy odpowiedniej ustawy. Mam nadzieję, że artykuły Marka Staffy i Andrzeja Matuszczyka („NS” nr 5/95 pt. „Na wycieczkę do schroniska TPN na Ornaku”) otrzeźwią naszych działaczy i urzędników, którzy nie dopuszczą do ośmieszania naszego Towarzystwa, które z gospodarza terenów turystycznych staje się niewiele znaczącym pentetem „wysokich urzędników”. Tymczasem przypomnę pkt. 1 Art. 52 nowej Konstytucji RP: „Każdemu zapewnia się wolność poruszania się po terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz wyboru miejsca zamieszkania i pobytu”. Prawda, że pkt. 3 tego artykułu mówi, że: „wolności z pkt. 1 i 2 mogą podlegać ogra-

niczeniom określonym w ustawie”, ale nie sądzę, aby Ustawa o ochronie środowiska była ustawą właściwą do ograniczania prawa z pkt. 1-go. Ograniczenia takie mogą być wprowadzone ze względu na bezpieczeństwo kraju, ale nie w wyniku sobiepaństwa jakichś dyrekcji czy zarządów. Pilnym tego podstawowego prawa i nie pozwalajmy na wyrzucanie nas z gór. Żadne względy ochrony środowiska nie uzasadniają takich praktyk! Tu wróć jeszcze do Konstytucji, w której czytamy że: „RP... zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”, a także: „Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane, gdy są konieczne (...) dla ochrony środowiska (...), nie mogą naruszać istoty wolności i praw”. Warto o tym pamiętać. Nie pozwólmy urzędnikom na wydzielanie nam coraz mniejszych obszarów naszej działalności i dowolną interpretację naszych praw. W przeciwnym razie będzie tak, jak ze słynną sprzedażą samochodów Forda: „każdy może u nas kupić samochód w dowolnym kolorze, pod warunkiem że będzie to kolor czarny”.

Dlatego proponuję, jeśli takiego opracowania nie ma, o stworzenie jasnego, konkretnego dokumentu ustalającego zasady uprawiania turystyki na terenie Polski i nadanie mu mocy prawnej. To nie musi i nie powinien być wielostronicowy elaborat, tylko zestaw zasad (nie nakazów i zakazów).

Oto przykłady takich zasad:

- turystykę górską poza obszarami objętymi ścisłą ochroną można uprawiać na szlakach znakowanych i ścieżkach oraz drogach nieznakowanych,
  - turystykę górską uprawia się na własną odpowiedzialność,
  - w przypadku stwierdzenia, że turysta ponosi winę za wypadek, może być prowadzone postępowanie mające na celu pokrycie kosztów lub części kosztów poniesionych przez służby ratownicze przez winnego turystę,
  - nie ogranicza się pory dnia i roku, w których uprawia się turystykę górską,
  - dla własnego bezpieczeństwa turysta powinien stosować się do ostrzeżeń służb ratowniczych TOPR i GOPR związanych z bezpieczeństwem w górach,
  - turystykę górską uprawia się bez szkody dla środowiska przyrodniczego tak na obszarach chronionych, jak i poza nimi,
  - opiekę nad szlakami i obiektami turystycznymi (schroniska, schrony itp.) sprawują organizacje turystyczne we wzajemnym porozumieniu (PTTK, PTT i inne) i we współpracy z administracją terenową, samorządami terenowymi i organizacjami ochrony środowiska (parki narodowe i krajobrazowe),
  - wszelkie działania dotyczące infrastruktury szlaków turystycznych są uzgadniane z organizacjami turystycznymi... itd., itp.
- Oto moja propozycja w programowej dyskusji, do rozpatrzenia przez KTG i ZG PTTK. Niech Walny Zjazd będzie owocny dla nas i turystyki.

Juliusz Wyslouch

## ŻEBY KUCHNIA BYŁA KUCHNIĄ

Zgodnie z regulaminem prowadzenia schroniska PTTK w zestawie minimum usług schroniskowych powinna znaleźć się kuchnia turystyczna. Kto wędrował po górach w latach siedemdziesiątych, ten pamięta że sporządzanie posiłków własnoręcznie było codziennym rytuałem i znakomita większość turystów gotowała zawzięcie rozmaite zupy „biwakowe” czy „bieszczadzkie” posługując się mniej lub bardziej nowoczesnym sprzętem grzejącym. Bardzo popularne były radzieckie kuchenki benzynowe, niesłusznie uważane za wybuchającą i kopącą. Takie efekty dodatkowe wynikały ze złej obsługi kuchenki. Ja do tej pory sporadycznie używam takiej kuchenki, a ma ona już 21 lat. Używałem jej latem, jesienią i zimą, także na zimowych biwakach w namiocie. Ale nie o tym miałem pisać. We wspomnianych latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wszędzie niemal funkcjonowały kuchnie turystyczne. Dziś zanikają, mimo że obowiązek utrzymania takiego pomieszczenia nałożony jest na prowadzących schronisko. I nie chodzi o to, że w schroniskach brak jest miejsca na kuchnie

turystyczne. Po prostu zamyka się je na cztery spusty i koniec. W piwnicach wielu schronisk pełno jest pomieszczeń nieużytkowanych, a turysta jeśli chce sam sobie coś upichcić, do czego ma pełne prawo, nie ma gdzie tego zrobić. Gotujemy więc w korytarzach, na ławach przed schroniskami (a co wtedy, gdy leje?), w łazienkach, a nawet w pokojach noclegowych. Nowoczesne kuchenki gazowe sprzyjają temu procederowi. Często, zwłaszcza latem, schodzimy ze szlaków wieczorem, kiedy bufety schroniskowe są już nieczynne. Wówczas, często zdorożeni, chcemy zjeść porządną, gorącą posiłek. Pozostaje sporządzenie go samemu. Niestety, często nie ma gdzie przygotować jedzenia, w wielu schroniskach nie ma kuchni turystycznych, często nawet w dużych obiektach. Apeluję do prowadzących schroniska o przygotowanie i utrzymanie odpowiednich pomieszczeń, w których turyści mogliby spokojnie i bezpiecznie przygotowywać swoje posiłki. Otwórzcie nieczynne dziś kuchnie turystyczne, sprawdźcie ich wyposażenie. To jest Wasz obowiązek.

Juliusz Wystouch

## NA SOWIEJ PRZEŁĘCZY – STRASZY

2 maja br., przy pięknej słonecznej pogodzie idziemy 15-osobową grupą z Wilczej Poręby na Sowią Przełęcz z dalszym zamiarem pójsia Szlakiem Przyjaźni na Śnieżkę i dalej do Przesieki. Większość z nas zaopatrzona była w paszporty, mimo że w tym dniu nie mamy zamiaru wchodzić w głąb czeskich Karkonoszy, jedynie do schr. Jelenka wstąpić na piwko (chyba to nie grzech). Podchodząc na przełęcz, opowiadamy sobie, jak to drzewiej bywało na granicy w Karkonoszach. Kiedy to „wopiści”, wypełniając rozkazy, sprawdzali dokumenty, odliczali nas co 200 m i przekazywali telefonem na korbkę podłączonym do drutów telefonicznych, że to tyłu, a tyłu idzie na Śnieżkę. Oj, było wtedy „wesoło” A teraz co, granica otwarta. Jeśli masz paszport, to hulaj turysto, gdzie tylko chcesz, brak dodatkowych „atrakcji” – nuda. I tak sobie gadając wchodzimy na przełęcz – nowo otwarte turystyczne przejście graniczne w Karkonoszach. Nagle, oczom nie wierzę. Spory tłumek turystów, wśród nich mł. chor. Straży Granicznej na motocyklu honda, w jednej ręce radiotelefon, w drugiej ręce – nie mieszczący się plik paszportów i coś mówi do mikrofonu. Podchodzimy, grzeczne pytanie, czy przekraczamy granicę. Grzecznie odpowiadamy, że nie, tylko po drodze wstąpimy do schr. Jelenka na piwko i herbatkę, i dalej idziemy Szlakiem Przyjaźni na Śnieżkę. Pada wezwanie do okazania paszportów, bo Jelenka to już zagranica, i bez paszportu nie wolno. Ze zdziwieniem, ale grzecznie podajemy swoje paszporty. Radiotelefon zabrzęczał, jak w centrali telefonicznej. Nazwiska nasze, numery paszportów lecą w eter. Po około 10 min. głos z telefonu informuje, że nie jesteśmy notowani przez Interpol, że jesteśmy czysti. Otrzymujemy paszporty, pozostały tłumek też. Młodszy chorąży udziela instrukcji, że dzieci, które nie mają paszportów,

muszą pozostać na zewnątrz Jelenki (przecież piwka nie piją), a mogłyby się napić herbaty. Nie pomagają przekonywania. Wejście przez dzieci do schroniska będzie potraktowane jako samodzielne przekroczenie granicy państwowej i surowo ukarane. Przygnębieni, w poczuciu ograniczonej swobody i osobistej godności, idziemy po kopnym śniegu szlakiem przyjaźni polsko-czeskiej, aby po 10 min. dotrzeć do Jelenki. Ci bez paszportów siadają na ławach przed schroniskiem, my – paszportowcy obieujemy im wynieść herbatę i piwko. Ruszamy dziarsko do drzwi. A tu niespodzianka: kartka na drzwiach, a na niej napis w języku czeskim: *w dniu dzisiejszym z ważnych powodów schronisko nieczynne*. Odchodzimy wściekli, ale nie na obsługę młodszego schroniska, ale na naszego polskiego młodszego chorążego ze Straży Granicznej. Po co te całe tarapaty z paszportami, podejrzewanie nas o przemytników. Chyba młodszy chorąży nie zna bratniego języka czeskiego i nie wiedział, że dzisiaj schronisko nieczynne, a może wcale nie był przy schronisku, bo po śniegu nie dało się jechać hondą, tylko do Sowiej Przełęcz. A może wiedział i chciał nas utruć, upodlić, wybić nam z głowy poczucie wolności i godności ludzkiej. Coś tam pod nosem wygadywał o konieczności zamknięcia drogi przyjaźni polsko-czeskiej. Przypomniały mi się dawne czasy, kiedy to młodszego chorążego jeszcze nie było na tym świecie, a ja chodziłem grzbietem Karkonoszy, przeganiany i upodlany na Szlaku Przyjaźni, wtedy jeszcze polsko-czechosłowackiej.

Przetrzyłbym zło z tego dawnego koszmarnego okresu. Doczekałem się wolnej Polski, ale chyba nie całkowicie. W Karkonoszach, na Sowiej Przełęcz, nadal „straszy duch stalinizmu”.

Zdzisław Kobyłka

## W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE... już tam strażnik czeka na cię

Chciałbym uświadomić kolegów górążów, że zostaliśmy postawieni w jednym rzędzie z: kłusownikami, wnykaczami, złodziejami mienia i złodziejami drewna. Zaś za zejście ze szlaku, choćby na parę metrów, mogą nas odstawić w kajdankach na posterunek, a kto wie czy nie do parkowego aresztu. Dodatkowo ewentualną dyskusję ze strażnikiem może przerwać Szarik lub inny Burek będący na wyposażeniu stróża prawa.

Choć brzmi to niewiarygodnie, jest to realne. Wiele już stało się działań niewiarygodnych, godnych najczarniejszego snu. W naszej nowej, demokratycznej i wreszcie sprawiedliwej Polsce doczekaliśmy się prawa rodem z totalitarnych reżimów. Takim jest słynna ustawa o ochronie środowiska, a realizacja jej przepisów przypomina tworzenie struktur państwa policyjnego i jest tak, czy się to moim oponentom podoba, czy nie. I nie jest prawdą, że ja „chorobliwie nie noszę parków narodowych”, jak to określił jeden z moich prawomysłnych oponentów. Ja po prostu domagam się, by nie traktowano mnie jak potencjalnego przestępcę, więcej – by nie zaliczano mnie i innych turystów z góry do grona przestępców. Powie ktoś, że piszę bzdury. To niech sobie przeczyta, jakie zagrożenia widzi p. Roman Stec z KZPN (Krajowy Zarząd Parków Narodowych). Oto w jednym rzędzie postawił: „kradzieże drewna, wnykarstwo, kłusownictwo rybackie, zbieranie owoców runa leśnego, kradzieże i niszczenie mienia oraz... penetrację turystyczną terenów parków”. Jesteśmy w jednej paczce z bandytami. Pogratulować!

Dowiedzmy się jeszcze, w jaki sposób p. Stec proponuje znowelizować wiadomą ustawę. Otóż proponuje „...zwiększenie dla Straży Parków katalogu środków przymusu bezpośredniego, takich jak pałka służbowa, pies służbowy i kajdanki”. Zapowiada, że takie uprawnienia uzyska Straż Leśna w nowelizowanej ustawie o lasach i Państwowa Straż Rybacka. To wszystko nie jest opisem mojego snu, bo znałoby to, że jestem nienormalny i powinienem się leczyć. To wszystko przeczytałem w artykule p. Steca zamieszczonym w „Parkach Narodowych” nr 2/1997 zatytułowanym „STRAŻ Parku Narodowego CZUWA”. No cóż. Na początku lat 80-tych sniło się komuś powołanie „mili-cji górskiej”, tak, tak – to nie mój wymysł, czytałem o tym w „Taterniku”. Dziś pod innym szyldem spełnia się to marzenie, tyle że zamiast pilnujących wycieczkowej gawiedzi normalnych strażników będą jacyś ramboidalni rangerzy szukający po wykrotach przestępców, czyli turystów.

Co ciekawe, we wspomnianym artykule nie ma ani słowa o współpracy ze środowiskami turystycznymi, ale nie ma się co dziwić, skoro zaliczono nas do przestępców. Można tylko przeczytać o współpracy z policją i organami wymiaru sprawiedliwości. Kłania się Orwell. Byłbym zapomniat. Na wstępie przeczytałem o tym, że... „powołano (w parkach narodowych) formację parapolicyjną do ochrony mienia i zwalczania przestępstw i wykroczeń w zakresie ochrony przyrody”. I co? Czy nie jest to chory sen pijanego paranoika?

P.S. Tylko w Gorcach wciąż jest normalnie.

Juliusz Wystouch

## MÓWIĘ WAM, ALE JAJA...

Pojechałem sobie na weekend w Góry Stołowe niejako odwiedzić „stare śmiecie”, tzn. pochodzić sobie starymi szlakami, ale także miałem w planie przejść się tymi nowymi, o których pisałem już swego czasu (NS 11/95) podczas recenzji mapy Eko-Grafu „Góry Stołowe”. Wtedy jednak jeszcze nie wszystkie były wyznakowane. Ale od tamtej pory minęło 1,5 roku i pomyślałem sobie, że warto sytuację przebadac. Wnioski nasunęły się same. Otóż po naszych Górach Stołowych ukazały się już cztery (!) mapy firm: PPWK, Eko-Graf, Ziemia Kłodzka we współpracy z Klubem Czeskich Turystów oraz czeska mapa w edycji polskiej, którą to w NS 10/96 recenzował Jacek Potocki, ale żadna z nich nie przedstawia aktualnego stanu szlaków turystycznych!!! Jedynie Marek Staffa w swym przewodniku „Góry Stołowe” zaznaczył, iż niektóre szlaki są w znakowaniu. Ale to było dawno.

Nie będę się czepiał drobnych korekt szlaków, bo nie w tym rzecz. One zmieniają się na bieżąco z różnych powodów i jedynie Delegatura Sudecka wie o wszystkim na bieżąco. Poinformuję tylko o tych szlakach, koło których przejść w milczeniu nie można.

22 lutego b.r. stwierdziłem naocznie brak szlaku żółtego, który rzekomo miał prowadzić od szlaku zielonego z Pstrążnej (rejon kościoła) przez skansen na przełęcz pod Dużą Dufalką z powrotem do zielonego szlaku. A pisano o nim przeszło półtora roku temu. Zresztą jest on zaznaczony aż na trzech różnych mapach! Z kolei tenże szlak zielony z Kudowy Zdroju do Błędnych Skał w okolicy Pstrążnej biegnie „po staremu” asfaltem, a nie jak to zaznaczono – w pobliżu kościoła. Natomiast szlak czerwony schodzący z Błędnych Skał do Kudowy miał być przerzucony z ruchliwej i asfaltowej (o zgrozo) drogi na podszczytowe zbocze Ptasiej Góry. Nic z tego, nadal on biegnie tradycyjnie asfaltem.

Są wyznakowane szlaki: zielony z Ku-

dowy Zdroju poprzez Darnków na Rozdroże pod Lelkową Górą, oraz niebieski z Dańczowa poprzez Kruczą Kopę i Darnków do Gołaczowa. Natomiast niezłe jaja dzieją się na trasie niebieskiego szlaku relacji Kudowa Zdrój – Brzozowie – Kudowa Zdrój – centrum. Do Brzozowia podjechałem sobie prywatnym busem, mimo że w dni wolne (o paranojo) one nie jeżdżą, i podreptałem w stronę źródła Marii. Na razie znaki w porządku – wprost na medal. Doszedłem zatem pokrótce do wspomnianego źródła i napiłem się. Swoją drogą, ledwo ono sobie ciurka, a tu widzę dwóch jegomości z mnóstwem butelek i kanistrów o łącznej pojemności chyba ze 100 l. Prowadzą oni gdzieś zapewne sprzedaż bądź co bądź świętej wody. Wracając, ponadto przemyłem sobie wodą oczy, gdyż wieść niesie, że kto przemyje sobie nią oczy, ten wzrok sobie polepszy. I co się stało? Znikły znaki szlaku. Autentycznie. Do źródła szlak wyznakowany, ale dalsza droga już bez znaków. Wyciągnąłem z plecaka „topografa” i udałem się dalej trasą szlaku, ale już bez znaków. Doszedłem do głównej szosy z Kłodzka do Nachodu i... pojawiły się ponownie znaki. A może to ta „cudowna woda” przestała działać?! Stąd znów wyznakowanym na medal szlakiem dotarłem do Kudowy Zdroju. Oj, znakarze – nieładnie.

Później, wracając samochodem, obejrzałem sobie jeszcze kilka szlaków. Są zatem wyznakowane: niebieski (a nie, jak na mapach, zielony czy... brązowy) z Kształtnej Łąki do Drogi nad Urwiskiem (GSS), niebieski z Radkowa poprzez Stroczy Zakręt do czerwonego GSS tuż nad Filarami Skalnymi. Natomiast także niebieski szlak, sprowadzający ze Szczęlińca do Szosy Stu Zakrętów i na granicy PNGS kończący się, został przedłużony szosą dalej w kierunku Radkowa, aż do połączenia się ze szlakiem żółtym relacji: Radków rynek – Radków zalew.

Mariusz Szatkowski

## Nie popsuj, Dziadku

Zapisałam się do PTTK licząc na to, że znajdę się w gronie podobnych mi zapaleńców. Tymczasem PTTK przypomina instytucję (nie stowarzyszenie) dodającą splendoru działaczom, a turysta pozostawiony sam sobie, to raczej źródło zarobku, niżli przedmiot zainteresowań PTTK. Tak jakby Wielkie Autorytety PTTK nigdy nie były początkującymi turystami, nigdy nie błądzili, nigdy nie korzystali z doświadczeń „starszych” i nigdy sami nie służyli pomocą młodym (mniej doświadczonym, początkującym) kolegom na szlaku.

Dlatego z przyjemnością wczytuję się w (uporządkowane do wykorzystania) propozycje pana Leszka Schmidta (i jego syna Arkadiusza, który miast szachów „górskich” – chodzi z ojcem w góry) tzw. „Organizatorzy wycieczek” – autentyczne pomocniki „do odpowiedniego zorganizowania sobie wycieczki, dzięki której będziemy starać się nie zbłądzić w górach”, a przedstawione trasy pozwalają „spokojnie odbyć wycieczkę i równie spokojnie zdążyć na ostatni pociąg do domu, a o to chodziło autorowi”. Nie jest to przewodnik i nie zastępuje mapy, wręcz przeciwnie, autor przypomina „nie zapomnij o mapie; którą każdy prawdziwy turysta powinien mieć w plecaku”.

Ponieważ autor (autorzy) utożsamiają się z łazikami na szlaku (nie z PTTK!), toteż ich relacje są szczere, bardzo osobiste („Przejście Bieścia to droga przez mękę!!!”), zawierają przestrogi („Trasa bardzo słabo, wręcz źle oznaczona. Wymaga stałej koncentracji i pilnowania oznaczeń...” lub „Trasa bardzo trudna nawigacyjnie (...), trzeba się kierować wyczuciem i na dobrą sprawę mieć trochę szczęścia”). Alternatywy (np. „dla ambitnych wyścigowców”), Suplement („dla wszystkich, którzy nie lubią być prowadzeni za rękę”) i zachęte: „Trasa nadaje się na wędrowkę dla całej rodziny”; praktyczne rady („Bardzo wygodni, słabsi i z małymi dziećmi mogą do tego miejsca dojechać autobusami PKS. Są to nieliczne kursy, ale można akurat trafić. Czas przejazdu 15 min. Pierwsza strefa opłat. Podjazd taki skróci trasę o blisko 2 godz.”).

Turystyka to nic trudnego i straszego, możesz się przekonać sam, tylko spróbuj. Jeśli mały Arek (zdjęcia) wstydzie był – czemu nie ty?

Istniejąca przy DDOKP we Wrocławiu Koła „Ślężanie” zachęca do czynnej turystyki organizując ogólnopolskie (nie tylko „kolejarskie” imprezy turystyczne (w dniach 13-15.06.97. odbył się właśnie Rajd Szlakiem Zamków i Grodów w Międzyzlesiu), udostępniając „Organizatorzy wycieczek” p. Leszka Schmidta; i jak przystało na Ślężan – ustanawiając 3-stopniową odznakę Koła „Znam Ślężę”. Bo chodzi o to, byśmy się spotykali na turystycznych drogach i bezdrożach, dzielili się doświadczeniem i życzliwą pomocą i w końcu pozbyli się kompleksów PTTK-owskich, regulaminowych, szlakowych, przewodnikowych, włącznie z „gwizdaniem” na „zdobywanie” odznak (bardziej potrzebnych ich twórcom, niż zdobywcom „pieczętek” do tychże odznak).

P.S. Cztery tomiki „Organizatorów” obejmują góry okolic Wałbrzycha, Sowie, Bystrzyckie i Orlickie oraz „Organizator wycieczek dla konesera – Do wnętrza Ziemi – cz. 1”.

Do zobaczenia „na wycieczkę”  
Krystyna Brombała  
(sympatyk turystyki w każdej „formie”)

## XXV Jubileuszowy Złaz Górski do Przesieki „Karkonosze'97”

W dniach od 30 kwietnia do 4 maja br. w Przesiece spotkało się 178 turystów górskich z Wielkopolski z następujących klubów górskich: „Ornak” z Gniezna, „Harnaś” z Konina, „Grań” z Poznania, „Jontek” z Ostrowa Wlk., Wielkopolski Klub Przdowników TG z Poznania oraz organizatorzy Złazu „Watra” z Kalisza. Było to jubileuszowe, już 25 spotkanie górali z Wielkopolski w Karkonoszach. Tegoroczne otwarcie przejść turystycznych na granicy państwowej ułatwiło wędrowki po całych tych górach. Byliśmy u źródła Łaby, w Szpindlerowym Mfynie i w Pecy pod Śnieżką. Stwierdzamy jednak, że nie tak wyobrażaliśmy sobie przekraczanie granicy w górach. Dużym utrudnieniem jest zbyt mała ilość dopuszczalnych przejść granicznych. Marzy nam się, aby można było zejść na stronę czeską każdym szlakiem turystycznym odbiegającym od głównego grzbietu. Byłoby to logiczne i bardzo praktyczne. Mamy nadzieję, że na 50 Jubileuszowym Złazie Górskim do Przesieki turysta plecakowy w ogóle nie zauważy jakiegokolwiek granicy dzielącej Karkonosze, które stanowią przecież jeden wspaniały masyw górski. Byliśmy świadkami zatłoczonych Karkonoszy po stronie polskiej. Na Śnieżce panował tłok nie

do opisania. Natomiast po stronie czeskiej pełen luz. Z przyjemnością i w ciszy przemierzaliśmy szlaki turystyczne, aby po kilku błogich godzinach wrócić na naszą stronę do hałasu, tłoku i wzmożonej uwagi, aby nie być rozjechanym przez samochód osobowy. To nie żart. Nasi motoryzowani pseudoturysty, na swych „bolidach” jeżdżą beztrudno po ścieżkach turystycznych, drogach leśnych i duktach Karkonoskiego Parku Narodowego i jego otulinie. Gdzie w tym czasie strażnicy KPN, policja? Chyba wyjechali na długi weekend nad Bałtyk. Były momenty, że dochodziło pomiędzy nami – plecakowymi a bolidowcami do ostrych śpięć. Narażając własne ciała, broniliśmy Karkonosze przed dewastacją i zasmradzaniem spalinami.

W sumie jednak jubileuszowy Złaz Górski do Przesieki udał się nam.

Pogoda dopisała. Ognisko kończące złaz długo płonęło w gwieździstą noc. Grzaniec poprawił humor i pozwolił snuć szerokie plany turystyczne na 1997 r. Oby się wszystkie spełniły. Żegnaliśmy się serdecznie, zawołaniem do zobaczenia za rok, na kolejnym złazie górskim w Przesiece.

Komandor Złazu  
Zdzisław Kobyłka

# Droga Redakcjo!

Tyle jest rozmów, polemik, przechodzących niekiedy w „ciche wojny”, dotyczących miejsc noclegowych w górach. Postanowiłam więc i ja dołożyć parę kamyczków do tego „ogródka”. Może trochę inaczej patrzę na te sprawy, z racji samotnej wędrowni i młodego wieku. Na pewno jest bzdurą twierdzenie, iż „...wamnam-młodym wystarczy byle jakie miejsce do spania, pod niebem pełnym gwiazd...” Taki osąd jest rzeczą nieprawdziwą. Owszem, w pewnych warunkach „spanie pod chmurką” nikomu nie zaszkodziło i nie zaszkodzi. „Ale człowiek nie po to schodził z drzew, by ponownie na nie wchodzić”. Ważne jest wygodne, suche miejsce, gdzie będzie się czuło bezpiecznie, a nie to, czy z kranu leci ciepła, czy zimna woda, czy jeden sąsiad chrapie, a drugi mówi przez sen.

Takim bezpiecznym miejscem w Karkonoszach dla mnie jest strażnica WOP-u (obecnie Straży Granicznej) w Śląskim Domu. Miejsce dla turysty zawsze się znajdzie. Łóżka zaopatrzone są w koce i poduszki, dobrze funkcjonująca fachowa obsługa a także przypadkowe spotkania z prawdziwym turystycznym towarzystwem – a nie wczasowiczami,

k którzy zajmują schronisko w sezonie – oraz ta przysłowiowa ciepła woda z kranu – na bieżąco. Czegóż więcej turyście potrzeba?! Wrzątek za darmo, przygotowanie indywidualnych posiłków bez ograniczeń; i nikt obcy czy podejrzany nie płącze się, bo dyżurny na wszystko ma oko. A i bezpieczeństwo zapewnione jak się patrzy – szczególnie dla lękliwych panienek – przystojny wojak gotów chronić – ale żarty na bok.

Piszę to wszystko z własnego doświadczenia, bowiem w strażnicy spałam kilkakrotnie. I jak dotąd z obrony nie musiałam korzystać. Naprawdę warto, ponadto jest tanio. Tzn. jak na turystę, o chudym portfelu, a nawet cienkim. Nocleg kosztuje od 10 zł.

Kolejnym plusem noclegu u Straży Granicznej jest bliskość Śnieżki, jedynie 30 min. W tym roku, dzięki bezinteresownej pomocy dyżurnego starszego kaprała – któremu ogromnie dziękuję za poinformowanie mnie, o konkretnej godzinie wschodu słońca, wraz z grupą rajdową z Krakowa, podziwialiśmy ze szczytu początek dnia.

Ponadto bliskość, a nawet sąsiadujące z Domem Śląskim turystyczne przejście graniczne do Czech, skąd już

tylko godzina do czeskiego schroniska „Lučni Bouda” i 90 min. do pobliskiego cmentarzyka ofiar gór, u naszych południowych sąsiadów.

Nie twierdzą, że inne schroniska w Karkonoszach są złe, bo wiadomo – strażnica to nie „Strzecha” ze swoją atmosferą, czy przytulna „Samotnia”, ale zachęca do odwiedzenia i pozostania na noc w „Śląskim Domu”. Z pewnością nie pożałujecie.

Chciałabym dodać, iż po czeskiej stronie zmienił się szlak. Od Małej Górnjej Upa (Horní Malá Úpa) do schroniska „Jelenka” prowadzi żółty szlak – ok. 45 min. – i ten sam szlak, według mapy, prowadzi na Śnieżkę. Niestety, w rzeczywistości tak nie jest. Do „Jelenki” wszystko się zgadza, jest żółty szlak, ale od schroniska, a właściwie od pomnika, żółty szlak znika i odtąd będzie prowadzić nas zielony szlak, trawersujący Czarny Grzbiet. Ponieważ jest i tutaj dość słabe oznakowanie, najlepiej trzymać się tyczek, ale uwaga, w pewnym miejscu szlak ulega rozwidleniu idąc do góry w prawą stronę, przekraczamy granicę polsko-czeską i po 10-15 min. od rozwidlenia docieramy na polski niebiesko-czerwony szlak wychodzący na Śnieżkę.

Agnieszka Seniuta

## Recenzje, nowości...

### STO LAT SCHRONISKA NA SZYNDZIELNI

To tytuł niecodziennej wystawy, na której wernisaż do Muzeum Miejskiego w Zabrze został zaproszony również jako przedstawiciel redakcji „Na szlaku”. Stulecie schroniska dało autorowi – Piotrowi Hnatyszynowi – asumpt do pokazania swojej bogatej kolekcji schronisk karpaccich na pocztówkach.

Do tej wystawy autor przygotowywał się dziesięć lat! W trzech dużych salach wystawił 841 pocztówek, zaledwie ułamek swego zbioru. Powróćmy jednak do schroniska na Szyndzielni. Plany schroniska według Wilhelma Schlesingera – przewodniczącego Sektion Bielitz – Biela des Beskidenverein opracował architekt i mistrz budowlany Karl Korn, a budowę prowadził majster Christoph Glaser. Schronisko wykonano z miejscowego kamienia i przykryto dachem gontowym w stylu szwajcarskim. Z zadaszanej werandy o powierzchni 60 m<sup>2</sup> rozpościerał się widok na Babią Górę, Pilsko i Tatry. W południowej części schroniska znajdowała się 25-metrowa wieża, w której znajdo-

wała się m.in. stacja meteorologiczna prowadzona przez prof. Karla Kolbenheyera.

Schronisko poświęcono 17 lipca, a otwarto 18 lipca 1897 roku, w sieni wmurowano z tej okazji marmurową tablicę z inskrypcją. Wraz z otwarciem schroniska ukazała się wprowadzona do obiegu pierwsza litografowana pocztówka zatytułowana „Gruss von der Kamitzer – Platte”. Na wystawie jest prezentowana pocztówka z tą datą wysłana ze schroniska do Wrocławia! Prawdziwy rarytas kolekcjonerski. Autorowi wystawy udało się dotąd ustalić 99 pocztówek z wizerunkiem schroniska na Szyndzielni, z czego 53 przedwojennych.

A sama wystawa? Jest na co popatrzeć. Zauważyłem parę bardzo rzadkich widoków, m.in. schroniska A. von Klobus „Klementynówka” na Klimczoku, schroniska Wintersportklubu pod Skrzycznem, schroniska „Steinbruchhütte” na Gaikach, schroniska K. Sikory „Widok na Tatry”, schroniska Roberta Urbanke na Trzech Kopcach, polskich schronisk na Ropiczce

i Kozubowej, schronisk Babiej Góry i Karpat Wschodnich. Wśród pienińskich pocztówek zauważyłem bardzo rzadki zimowy widok pierwszego schroniska TT im. Zybklikiwicz pod Siodełkiem z 1901 roku wg fotografii Stanisława Dziewolskiego.

Wernisaż wystawy otworzył dyrektor Muzeum mgr Bernard Szczech, wśród gości i oficjeli władze miast Zabrze i Gliwice reprezentowali Marek Robotycki i Andrzej Pańczyszyn. Z Narodowego Muzeum Techniki z Pragi przybył Miloš Zárbynický. Na wystawę przygotowano i wydano drukiem oryginalny katalog bogato ilustrowany z tekstem Piotra Hnatyszyna, a na wysyłanych zaproszeniach reprodukowana została kolorowa pocztówka z 1898 roku.

Wystawa będzie czynna w Muzeum Miejskim w Zabrze, pl. Krakowski 9 – do 21 września br. Polecam państwu i wszystkim „góralom” wystawę do zobaczenia, nie tylko z obowiązku!

Ryszard M. Remiszewski

Pomysł utworzenia rezerwatów turystycznych w Karpatach, a dokładniej w Beskidzie Żywieckim i w Karpatach Wschodnich, ma już ponad sześćdziesiąt lat. Pomysł stary, ale ciągle aktualny, dlatego że niezrealizowany. Projektowanie terenów mniej lub bardziej zagospodarowanych dla turystyki ma za sobą jeszcze więcej dziesięcioleci. Niektóre pomysły wracają co kilka, a nawet co kilkadziesiąt lat, jak nowe.

## Pomysł stale aktualny

# SZEŚĆDZIESIĄT LAT PROJEKTU REZERWATU TURYSTYCZNEGO (1)

Kiedy przed dwudziestu paru laty byliśmy świadkami lub uczestnikami „Sporu o Bieszczady”, mało kto przypuszczał, że pod drodze do dziś narodzi się „Kolorowy zawrót głowy”, a tym bardziej niesamowity pomysł „Olimpiady w Tatrach”. Odświeżoną myśl o utworzeniu rezerwatu turystycznego, a co najmniej zaprzestaniu zagospodarowywania niektórych terenów górskich na siłę, przedstawili w 1973 r. Janusz Rygielski i Jacek Mazur na łamach tygodnika studenckiego „Politechnik”. Po kilku latach w książce „Spór o Bieszczady” Janusz Rygielski i Witold Michałowski w rozwiniętej formie przedstawili tę część naszych Karpat jako teren oddzielony funkcjonalnie od innych, niezagospodarowany, dla turystów, którzy wiedzą, po co wybierają się w góry. Książka ukazała się w 1979 r. i jakoś nie chce stracić na aktualności.

W Bieszczadach spełniły się jednak niektóre marzenia kilkadziesiątu już pokoleń turystów beskidzkich. Mamy Park Narodowy (właśnie czeka go trzecie poważne powiększenie obszaru), kilkaset kilometrów szlaków turystycznych, schroniska (od biedy można je tak nazwać), schrony i inne budowle służące „plecakowcom” i „tażęgom”. Są baczki – swoiste przekształcenie pasterskiej idei w turystycznym cieple, a także bazy namiotowe w sezonie i cała gama prywatnych pensjonatów oraz kwater agro- i ekoturystycznych w dolinach. Tamże zaistniał nawet hotel górski w Ustrzykach Górnych, jak przed laty hotel o takiej samej nazwie na Kalatówkach.

Czy wobec tego istnieje jeszcze cięń szansy na ucieleśnienie idei „rezerwatu turystycznego” w tych górach, a może w Beskidzie Niskim, który ciągle jest enklawą? Nie wiadomo, tym bardziej, że o idei rezerwatu turystycznego przez ostatnie piętnaście lat jakoś nikt nie wspominał. Ciekawe zatem będzie przypomnieć, skąd się wziął ten pomysł, a może w najbliższym czasie dojrzeje do wcielenia w życie.

Dokładnie dziewięćdziesiąt lat temu powstała druga polska organizacja turystyczna – Akademicki Klub Turystyczny

we Lwowie, a niebawem i trzeci – Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Towarzystwo Tatrzańskie miało wtedy zaledwie 33 lata i nie specjalnego w ruchu turystycznym nie miało szans na realizację. Istniało jeszcze Karpackie Towarzystwo Narciarzy, które skupiało zimą niemal tych samych ludzi, gdyż tworzyli lwowski AKT, również działali we Lwowie i całą swoją aktywność kierowali w Karpaty Wschodnie i Tatry.

Zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1919 r. pierwszy polski urzędnik państwowy odpowiedzialny za sprawy turystyki i sportu, Mieczysław Orłowicz, jako kierownik Referatu Turystyki (przy referacie Drogownictwa!) w ówczesnym Ministerstwie Robót Publicznych, na życzenie swoich zwierzchników i z własnej także inicjatywy napisał memoriał-program *Ruch krajoznawczo-turystyczny jako czynnik wpływający na zniwelowanie różnic i zaciśnienie bliższych stosunków wśród członków społeczeństwa polskiego rozbitego przez zabory*. Już w październiku tegoż roku zorganizował Pierwszy Polski Kongres Turystyczny (ten ostatni, w 1955 r. w Warszawie, niepotrzebnie używał liczebnika „pierwszy”). To zgromadzenie sprzed osiemdziesięciu lat ustaliło zadania dla administracji państwowej i władz terenowych oraz stowarzyszeń „turystyki czynnej” – jak je wtedy nazywano. Turystyka i krajoznawstwo miały stać się czynnikiem państwowotwórczym, elementem edukacji patriotycznej społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, i znaczącym czynnikiem gospodarczym w odradzającym się państwie.

Jedną z metod pracy, jakie stosował Orłowicz, było określanie problemów do podjęcia i zadań do wykonania za pomocą tzw. ankiet. W ten sposób zbierał opinie ekspertów, wtedy zwanych osobami miarodajnymi, a także opracowania naukowe i poglądy urzędników wielu instytucji na określony temat. Tak oto w 1919 r. próbowano (ale już wtedy nie po raz pierwszy!!!) określić za pomocą ankiety przyszłość Zakopanego, Podhala i turystyki w Tatrach. Wyniki dyskusji przedstawiono dopiero dziesięć lat potem, w 1929 r., kiedy widoczne już były skutki myślenia i działania, owocujące w Zakopanem międzynarodowymi zawodami narciarskimi. Podobnie próbowano definiować kierunki i ustalać szczegóły zagospodarowania dla turystyki terenów nad Bałtykiem, choć mieliśmy tylko skraweczek jego brzegu, który trzeba było „wiernie strzec”.

Polityka asymilacji terenów wschodnich była w latach międzywojennych

kierunkiem jak najbardziej oficjalnym. Dość wspomnieć, że przeciwwagą dla Związku Górali, potem Związku Podhalań, było Towarzystwo Przyjaciół Huculczyzny, któremu przewodził gen. Tadeusz Kasprzycki, legionista i minister spraw wojskowych. Polityka ta miała swoje odzwierciedlenie w projektach rozwoju turystyki, uzdrowisk, stacji narciarskich, budowania schronisk w Karpatach Wschodnich. Granica biegła wówczas tam przez atrak-

cyjne, dzikie tereny górskie. Obowiązywały wtedy dwa przepisy: o ochronie granicy z 1920 r. i o granicach państwa z 1927 r. Ustalały one, że teren przyległy do linii granicznej o szerokości pasa 2-6 km jest terenem zamkniętym dla turystyki. PTT, które w Karpatach Wschodnich przejawiało ogromną aktywność, toczyło nieustannie wieloletnie spory z ówczesną biurokracją, o tereny dla turystów na całym górkim pograniczu. Z tych tradycji wiele nam zostało do dziś. W biurkach, czyli „w trakcie uzgodnień”, znajduje się na wniosek KTG ZG PTTK – problem określenia formalnie prawie pięćdziesięciu punktów przekraczania granicy na szlakach turystycznych biegnących na granicy lub ją przecinających, czyli kontynuowanych po stronie Republiki Słowackiej. Przed laty doszło do tego, że PTT zobowiązywało się wobec władz, iż odpowiednie przepustki będą wydawane „osobom godnym zaufania”.

Tak zarysowana w skrócie i grubymi kreskami sytuacja naszej turystyki górskiej na terenach wschodniokarpaccich, a również nikłe ich zagospodarowanie, rzadka sieć osadnicza powyżej dolin rzek i potoków, naturalna trudnodostępność, znaczne odległości do pokonywania zupełnymi bezdrożami – skłaniały ówczesnych decydentów do popierania wszelkich inicjatyw służących zagospodarowaniu Karpat Wschodnich. Czyż trzeba lepszego przykładu, jak ustanowienie w 1935 r. Górskiej Odznaki Turystycznej, jako nagrody wyróżniającej z masy turystów tych, którzy wykazali się m.in. umiejętnością pokonywania nieistniejących szlaków w Karpatach Wschodnich? Trzeba też przypomnieć, że to PTT, ASZ, KPN budowały w tamtych górach do 1939 r. (od 1931 r., kiedy to PTT dostało „zlecenie” od władz państwowych na zagospodarowanie Karpat Wschodnich, czyli w ciągu siedmiu lat!) 46 obiektów różnej rangi (schroniska i altany także). Do najaktywniejszych należały oddziały PTT we Lwowie, Kosowie, Stanisławowie, Drohobyczu.

c.d.n.

Tomasz Kowalik

# CHODŹ NA TURBACZ...

Nasz Ojciec Święty Jan Paweł II naprawdę kocha góry. Zarówno doniesienia prasowe z przebiegu pielgrzymki, jak też pokazywane przez kilka ostatnich dni telewizyjne transmisje z Tatr oraz Ludźmierza były tego kolejnymi potwierdzeniami i to aż nadto wymownymi.

Już środowego wieczora 4 czerwca 1997 r. żegnając Częstochowę, napomknął krótko: ...*Pora jechać*. Zbliżał się bowiem długo wyczekiwany przelot nad górami, ku ukochanym w szczególny sposób Tatom.

Najpierw były jednak rodzinne Wadowice oraz znany od młodości Leskowice w Beskidzie Małym. A oto jak relacjonował wadowiczanin krótkie, duchowe chociaż spotkanie z Ojcem Świętym: ...*Nagle ujrzeliśmy trzy helikoptery. Powoli zatoczyły dwa koła, jakby chciały zatrzymać się w powietrzu. Ludzie naprzemian śmiali się i płakali z radości, długo machając do śmigłowca, w którym siedział Ojciec Święty. Wśród nieopisanego poruszenia i widoku oświetlono lampami ulice i krzyże. Widać było las rąk zwróconych ku niemu*.

Ile może trwać lot helikoptera znad Wadowic w rejon Leskowca? Nie więcej niż kilka sekund. Z osobistych, a częstych kontaktów ze Stefanem Jakubowskim, przewodnikiem turystyki górskiej PTTK, budowniczym kaplicy poświęconej papieżowi koło schroniska PTTK, na wierzchołku Gronia Jana Pawła II (890 m) wiem, że i tam – pod kaplicą, której Ojciec Święty w oryginale nie widział (zna ją tylko z makiety, opowiadań i materiałów prasowych) – czekała na papieża spora grupa turystów w nadziei – chociaż na kilkusekundowy, podobny wadowiczanom duchowy kontakt.

Nazajutrz, w czwartek (5 czerwca 1997 r.) w piękne słoneczne południe papieskie helikoptery nadleciały nad Babią Górę. Wspominają pracownicy schroniska PTTK na Markowych Szczawinach oraz Babiogórskiego Parku Narodowego: *Siedzieliśmy na ławeczce pod schroniskiem, aby nagle aż podskoczyć z wrażenia. Boże! To przecież papież krąży nad Babią! Przechodzący do dyrekcji parku klienci mówią, że też widzieli te helikoptery. Niektórzy twierdzili nawet, że papież się do nich uśmiechał?!...*

Grupa kardynałów i biskupów spływająca przełomem Dunajca ze Sromowiec Kątów zaobserwowała papieski śmigłowiec nad rejonem Krościenka (nota bene tutaj po raz pierwszy w górach narodził się ruch OAZ-owy), Szczawnicy i czorsztyńskiego zbiornika, a liczni górale oglądali helikoptery pomiędzy Nowym Targiem, Dębniem i Niedzicą, a także nad Rokiczinami Podhalańskimi i Rabą Wyżną.

Brakuje natomiast informacji, czy Ojciec Święty nadleciał również nad Polany Bukowina i swoją kaplicę pod Turbaczem (z 1979 roku), aby odwiedzić Matkę Boską Królową Gorców.

To, o czym marzyły tysiące, całkiem niespodziewanie stało się udziałem Marii Łapińskiej, wielce utytułowanej szefowej schroniska PTTK nad Morskim Okiem. Oddajmy głos Pani Marii: ... *Choć serce nam mówiło, że papież wreszcie będzie u nas, nikt niczego nie był pewien. Kiedy dowiedziałam się, że to rzeczywiście prawda, samochód z Ojcem Świętym minął już Palenicę Białczańską i szybko zbliżał się do Włosienicy*.

To bardzo kameralne i osobiste spotkanie Ojca Świętego z górami, którego świadkami stało się zaledwie kilka przypadkowych osób z jednej z grup OAZ-owych. Wpis w biurze do księgi pamiątkowej: SZCZĘŚĆ BOŻE – JAN PAWEŁ II – PAPIEŻ, chwila zadumy koło bariery otaczającej Morskie Oko, rzut oka na ośnieżone jeszcze zbocza Mięszuszowieckich Szczytów i zalany wieczornym słońcem stok Rysów – lecz przede wszystkim błogostawieństwo dla tego PTTK-owskiego domu oraz Tatr – a przez to niejako symbolicznie dla całej bazy schroniskowej PTTK i całych polskich gór.

A wieczorna refleksja (6 czerwca 1997 r.) papieża przy górnej stacji kolejki, na zaleszczonym Kasprowym Wierchu, który jednak nie zakrył przed Ojcem Świętym malowniczych z tego miejsca widoków. Może myślał wtedy o swych pierwszych spotkaniach z górami, przyjaciółach z Karpat z którymi teraz nie ma możliwości się zobaczyć, a może o szczytach, na których nie będzie już mu dane stanąć?

Zawsze wolałem Beskidy od Tatr, ale to – co się działo 6 czerwca 1997 r. pod Krokwią musiało do głębi poruszyć sumienie każdego bez wyjątku Polaka. Powinno też wprawić w niekłamną dumę całą górską społeczność w Polsce, tak jak stało się to udziałem górali w momencie złożenia hołdu odczytanego i wręczonego Ojcu Świętemu przez burmistrza Zakopanego, Andrzeja Bachledę Curusia. A oto treść tego ponadczasowego dokumentu:

*Najukochańszy Ojczyści Święty, Szczęśliwi i wdzięczni Bogu w Trójcy Jedynej, iż wejrzał łaskawie na niskość naszą, a naród polski wydzwignął, wyniósł w wielkim synu gór naszych i zawołał do gór świętości niebieskich, pchnął na szlaki zwycięstw nad złem, żeby grzechy, wady powypędać, by zakwitło miłością rodzinne szczęście, oczy dzieci i młodzieży były ufne, czyste, a życie pogodny, kobiet i starców, mężne, owoce, pogodne wiarą.*

*Przeto dziękujemy Ojczyści Święty, żeś nas wydosłał z czerwonej niewoli, a teraz chcesz i uczysz, jak dom ojczyzny, polski wysprzątać z tego, co hańbi, rujnuje, zniewala, gubi.*

*Dziękujemy za ojcowską i synowską troskę. Dziękujemy za modlitwy, ofiary i upomnienia Twoje, a w czymżeśmy Boga zdradzili, a Ciebie zawiedli, zasmucili – przepraszamy.*

*Przepraszamy za zwątpienie, niedochowanie wierności, nieodpowiedzialne korzystanie z daru wolności. Przyrzekamy, jak ten krzyż na Giewoncie, mocno trwać w wierze i tradycji chlubnej przodków naszych, a ślubów jasnogórskich narodu polskiego dochować.*

*Jak ongiś książę Mieszko u zarania dziejów naszych ziem poddał stolicy apostołskiej, tak my, górale polscy, dzisiaj, 6 czerwca Roku Pańskiego 1997, u stóp krzyża na Giewoncie składamy hołd najukochańszemu synowi gór, największemu z rodu Polaków – Papieżowi – Ojcu Świętemu – Janowi Pawłowi II, zawierając nasze rodziny, nas samych i te góry nasze – świadomi, że On nam przed Bogiem i ludźmi największej kraszy dodaje swoim świętym pasterzowaniem.*

*Pomóż nam Ojczyści Święty swoim błogostawieństwem wydosłać się z wszelkiej śmierci do życia miłością prawdziwą i tak przejść próg nadziei w nowe, trzecie tysiąclecie.*

*Panie Boże prowadź!*

I wreszcie Ludźmierz. Najpierw papieska kawalkada zdążająca tam z Zakopanego wąską i malowniczą jak z bajki nitką lokalnej drogi przez Ząb.

Potem figura Matki Boskiej Ludźmierskiej zwanej „Gaździną Podhala”, ustawiona dokładnie naprzeciwko bliskiej panoramy Gorców. Nie mógł tego nie dostrzec Ojciec Święty, gdy stałe powtarzające się na Jego cześć wiaty „Zostań z nami” i „Ty jesteś Piotrem” – sam zmienił nagle zawołaniem: CHODŹ NA TURBACZ – O, WIDAĆ GO.

Czy to wspomnienie oglądanej z lotu ptaka kaplicy pod Turbaczem czy może tęsknota, iż nie było mu dane jej zobaczyć – pozostanie tajemnicą największego z rodu Polaków.

Gdy stłoczony przy ul. Stradom, wśród ludzi oczekiwałem w sobotę 7 czerwca 1997 r. ok. 19.30 na przejazd papieża ulicami Krakowa – przez megafony nadeszła informacja: Ojciec Święty będzie spóźniony o 1,5 godz. Jeszcze nie przyleciał z Ludźmierza. Nie mógł rozstać się z górami!!!

Andrzej Matuszczyk

# NA SZLAKU

## z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

### I-23 DZIAŁA W POLSCE (nie mylić z J-23)

W dniach 17-18 maja br. odbyło się w Częstochowie i Zrębicach uroczyste otwarcie Międzynarodowego Szlaku Pielgrzymkowego I-23. Jest to pierwszy taki szlak utworzony pod auspicjami Europejskiego Związku Wędrownictwa (EWV – ERA). W ubiegłym roku relacjonowałem otwarcie odcinka słowackiego w Lewoczy. W naszym otwarciu wzięli udział przedstawiciele Klubu Słowackich Turystów i Klubu Czeskich Turystów, oczywiście także przedstawiciele PTTK z Prezesem Towarzystwa dr. Adamem Chyżewskim.

Polski odcinek liczy około 350 km i biegnie z Częstochowy do Niedzicy (przejście Lysa nad Dunajcem). Po drodze mija Olsztyn, Złoty Potok, Mirów, Morsko, Podzamcze, Pilicę, Rabstyn, Kosmołów, Pieskową Skalę, Dol. Sąspowską, Będkowiec, Krzeszowice, Alwernię, Kalwarię Zebrzydowską, Lanckorońską Górę, Polanę Gronie, Jordanów, Luboń Wielki, Rabkę, Turbacz, Lubań i Nadzamcze. Jak widać, jest bardzo atrakcyjny i powinien budzić zainteresowanie, szczególnie wśród turystów zagranicznych.

Równie atrakcyjny jest przebieg ostatniego odcinka w Austrii. Z przejścia granicznego w Bratysławie wieszcie do Hainburga (razem ze szlakami E4 i E8), potem przez Eckarstau, Orth/Donau, Lobau, Wiener Donauinsel, Wien Rodaun, Perchtoldsdorf, Stift Heiligenkreutz, Mayerling, Kleinmariazell, Unterberg in den Gutensteiner Voralpen, Rohr, St. Ägid am Neuwald, Kerndorfer Gscheid, Walster Stausee, Mariazell. Na trasie są zarówno znane klasztory i kościoły, jak i wspaniałe atrakcje krajobrazowe. Cały szlak ma ok. 1400-1500 km długości i wart jest poznania.

W trzy tygodnie po otwarciu tego szlaku miała miejsce kolejna konferencja regionalna EWV i trójstronne spotkanie KTG PTTK, Klubu Czeskich Turystów i Klubu Słowackich Turystów. Tym razem organizatorem był klub czeski, a miejscem spotkania Churáňov na Szumawie. Ponieważ region ten ze

rozumiałych względów budzi coraz większe zainteresowanie naszych turystów, warto podać nieco nowości z tamtejszych gór.

Najpierw jednak informacje ogólne o zmianach, które są nowością w Czechach. Otóż ma miejsce przebudowa organizacji i sposobu znakowania szlaków w Klubie Czeskich Turystów. Zmiany organizacyjne są tu może dla nas mniej istotne, ale zmiany w sposobie znakowania mogą nas zaskakiwać. Na czym one polegają – otóż KČT rozpoczyna znakowanie szlaków narciarskich (nie tras biegowych, ani tras zjazdowych). Przyjęto tu naszą zasadę, że szlaki te będą znakowane kolorowym paskiem (czerw., nieb., ziel. lub białym) pomiędzy dwoma paskami pomarańczowymi. Jedyna różnica to szlak biały, którego my nie stosujemy. Wszelkie znaki pomocnicze (zakręty, początek, koniec, drogowskazy itp.) wykonywane będą jak dla szlaków pieszych. Drugą zmianą jest wprowadzenie nowego oznakowania dla szlaków rowerowych. W tej chwili są to na ogół plakietki z rysunkiem roweru, czasem jakimś dodatkowym napisem lub numerem i drogowskazy. Teraz będą to także trójpasowe znaki – jak piesze – tyle że zewnętrzne paski będą żółte, a środkowy czerw., nieb., ziel. lub biały. Będą też w większym formacie: 140 x 140 mm i umieszczane osobno. Drogowskazy i znaki pomocnicze oparto o obowiązujące w znakowaniu pieszym. Na razie tych nowych szlaków jeszcze nie widać, ale na pewno pojawią się już w tym roku.

A teraz o samych nowościach z Szumawy. Znacznie rozbudowano sieć znakowanych szlaków pieszych i rowerowych, przy czym na ogół przestrzega się generalnej zasady segregacji tych form turystyki. Unika się, poza drogami publicznymi (szosami), prowadzenia obu tych form tymi samymi ścieżkami. Większość szlaków pieszych jest niedostępna dla rowerzystów, w tym chyba wszystkie szlaki piesze w I strefie parku narodowego. Wydano szereg folderów, które

szczegółowo pokazują przebiegi tras rowerowych dla całego parku i poszczególne jego rejonów. Rowerzystom zabroniono też wstępu do rezerwatów torfowiskowych, na które prowadzą drewniane kładki. Wszędzie tam przed wejściem umieszczono znaki parkingu dla rowerów i zakazy wjazdu. Z kolei na niektóre drogi (na ogół leśne drogi jezdne, często wyasfaltowane) dopuszczono tylko kolarzy, a nie piechurów. W terenie widać sporo i jednych, i drugich, na ogół radzą sobie bezkolizyjnie.

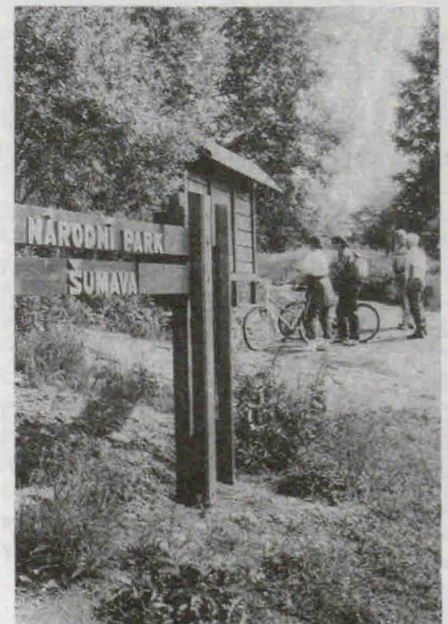
Šumawa przeżywa okres odkrywania, nowe szlaki udostępniają tereny, o których czescy turyści nawet nie bardzo wiedzieli. Były to często poligony wojskowe lub strefy zamknięte. Stąd w

NÁRODNÍ PARK  
CHRÁNĚNÁ KRAJINNÁ OBLAST  
ŠUMAVA



### CYKLOTRASY V NÁRODNÍM PARKU ŠUMAVA

ŽELEZNORUDSKO – KVILDSKO



niektórych rejonach, na dawnych poligonach artyleryjskich, poruszać się można (i należy) tylko po oznakowanych drogach, bowiem istnieje niebezpieczeństwo natknięcia się na niewybuchy i podobne niespodzianki. Są to też swoiste atrakcje terenu, który w chwili obecnej przypomina nieco krajobrazowo (pustka, pozostałości po miejscowościach, zdziczały teren) nasze Bieszczady czy Beskid Niski w latach pięćdziesiątych. Udostępniane jest pasmo pograniczne, ale nie ma tam szlaku granicznego, istniejące szlaki trawersują z boku w pobliżu granicy, czasem do niej zbliżają się. Wynika to także z przebiegu granicy państwowej, która w wielu miejscach prowadzi potokami, a nie grzbietami. Udostępniono szlakiem dojściowym (czerw.) Poledník, na którym stoi kolosalna, 40 m wysokości żelbetowa wieża, służąca dawniej do instalacji aparatury nasłuchowej i radarowej skierowanej na Niemcy. Obecnie ma być obniżona o kilka metrów i udostępniona jako najwspanialszy na Szumawie punkt widokowy. Dostępne są źródła Weltawy i kilka innych, podobnych atrakcji. Co najważniejsze, otwierane są kolejne „zielone punkty”. Są to turystyczne przejścia graniczne na granicy z Bawarią, przez które turyści mogą swobodnie przechodzić na drugą stronę i wędrować tam szlakami turystycznymi. Mieliśmy nawet możliwość spróbowania takiego przejścia w punkcie, który będzie uruchomiony dopiero za miesiąc. W tej chwili budowany jest mostek na granicznym potoku i stawiane budki dla straży granicznych obu krajów.

Na koniec wreszcie największa nowość. Otóż we wsi Prášily Klub Czeskich Turystów kończy budowę swojego nowego schroniska. Kupiono tam barak po wojsku, na którego bazie (raczej tylko miejscu) stawiany jest nowy budynek. Będzie mieścił 70 łóżek oraz bufet i salę jadalną. Standard jest dość spartański – sanitariaty zbiorowe, pokoje bez umywalk. Ceny za to też będą umiarkowane – nie członkowie Klubu mają płacić 140, może 150 koron za noc. Członkowie Klubu częściowo sfinansowali koszty budowy, bowiem Klub zwrócił się do nich z propozycją wykupu cegiełek po 100 koron na pokrycie kosztów budowy. Jest to swoista forma pożyczki, bowiem w zamian nabywcy cegiełek będą mogli ich wartość „odespać” w nowym schronisku, korzystając z preferencyjnych cen. Sądzę, że obiekt ten prędko odkryją i wykorzystają nasi turyści, szczególnie że z bazą noclegową na Szumawie nie jest

## Natur & Geschichte erleben

Das Waldgeschichtliche Wandergebiet

### Natur kennt keine Grenzen



za dobrze. Są co prawda hotele i pensjonaty, jednak w sezonie dość zapelnione w myśl zasady: im bliżej niemieckiej granicy tym pełniej i drożej, brakuje natomiast schronisk i campingów (poza popularnym Antýgłem).

Co natomiast może cieszyć, to stanowisko dyrektora Szumawskiego Parku Narodowego. Na spotkaniu jego dyrektor oświadczył publicznie, że jemu turyści nic nie przeszkadzają, nawet rowerzyści, i że park nie obserwuje żadnych zniszczeń wynikających z ruchu turystycznego, pod warunkiem, że odbywa się tylko po wyznaczonych i wyznakowanych trasach, a tych jest rzeczywiście sporo, samych ścieżek przyrodniczych wyznakowano już 13. Dla wszystkich wydano też specjalne folderki. Podobne folderki reklamują atrakcje i możliwości wycieczkowe po obu stronach granicy dla turystów korzystających z turystycznych przejść granicznych. Są one też dostępne bez kłopotu dla turystów z Polski. Ogólnie można więc stwierdzić, że atrakcyjność Szumawy rośnie szybko i coraz łatwiej jest się w niej poruszać, pomimo dość ostrego reżimu parku narodowego. Jednak w parku obejmującym ponad 80 tys. ha miejsca jest dosyć dla wszystkich.

Marek Staffa

## CZY WIECIE, ŻE...

● W Sudetach i na ich Przedgórzu systematycznie likwidowane są linie kolejowe. Na niektórych zostaje wstrzymany ruch osobowy, ale od czasu do czasu przejedzie tędy pociąg towarowy. Są i takie, gdzie żaden ruch się już nie odbywa, a torowisko zdążyło zarosnąć polnymi chwastami. Zdarzają się odcinki, na których po dawnej świetności ostał się tylko nasyp, gdyż szyny zostały rozebrane. Łącznie jest tu 26 linii kolejowych, na których definitywnie został wstrzymany ruch pasażerski. Natomiast ruch osobowy odbywa się już tylko na 17 trasach, ale czasami na tych nieczynnych liniach uruchamiany jest specjalny pociąg turystyczny „Retro”.

● W całych polskich Karpatach mamy 324 znakowane szlaki górskie, w tym: 23 czerwone, 60 niebieskich, 89 zielonych, 84 żółte oraz 68 czarnych. Łączna ich długość to 6057,8 km, w tym: 1072,1 km szlaków czerwonych, 1695,6 km niebieskich, 1487,3 km zielonych, 1360,8 km żółtych oraz 442,0 km czarnych. Pozostają one w gestii 27 znakujących oddziałów PTTK, począwszy od Cieszyna i Wisły, a na Ustrzykach Dolnych i Przemyśle skończywszy. Najwięcej szlaków podlega pod O/PTTK z Żywca – łącznie 540,5 km. Nieco mniej Rabce – 408,7 km i Nowemu Sączowi – 403,3 km, zaś najmniej posiada Oddział z Dębicy – 19,1 km (niebieski szlak na Pogórze Strzyżowskim z Dębicy na Przełęcz nad Brzezunami). Za to najwięcej szlaków czerwonych posiada Żywiec (118,3 km), niebieskich Gorlice (126,0 km), zielonych Rabka (111,2 km), żółtych Żywiec (142,7 km), zaś czarnych również Żywiec (80,0 km). Dokładnymi informacjami co do każdego szlaku dysponuje p. Andrzej Matuszczyk, który w latach 1988-1990 stworzył Centralną Kartotekę Szlaków Karpackich. Znajduje się ona w komputerze w COTG w Krakowie i na bieżąco jest aktualizowana.

● Pojawiły się trzy nowe szlaki w Sudetach. Pierwszy z nich, w Górach Złotych, wiedzie Graniczną Drogą Królewską z Łącka Zdroju na Przełęcz Łądecką, gdzie czynne jest turystyczne przejście graniczne. Dwa następne spotkamy w Górach Kamiennych, a ściślej w Krucznych. Oba rozpoczynają się na Krzyżówce BHP i wiodą stąd do granicy państwa, z tym że czerwony robi to najkrótszą drogą wprost na Wiązową, zaś żółty nieco łagodniej, a przez to dłuższą drogą na Szeroką.

Mariusz Szatkowski

Pod patronatem Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki – Stefana Paszczyka w dniach 16-18 maja br. odbył się w Polanicy Zdroju i Dusznikach Zdroju, przy wymarzonej wręcz letniej pogodzie, cykl imprez promujących osoby i instytucje wyróżnione przez resort za rozmaite inicjatywy podjęte oraz zrealizowane dla polskiej turystyki w 1996 r.

## „KOSA” I „PRZEBIŚNIEGI” NA GOŚCINNEJ ZIEMI KŁODZKIEJ

Dotyczyły te dokonania publikacji prasowych, audycji radiowych, programów telewizyjnych łącznie z technikami multimedialnymi, targów turystycznych, programów edukacyjnych, nowatorskich a wysokokwalifikowanych imprez regionalnych ofert oraz promocji systemów informacji, popularyzowania tradycyjnego rękodzieła ludowego, rozwijania ekoturystyki i agroturystyki, kształcenia kadr dla turystyki w Wojsku Polskim.

Już od godzin południowych, w piątek 16 maja do Polanicy Zdroju przybywali laureaci, władze UKFiT oraz woj. wałbrzyskiego. Najbardziej reprezentacyjne i reprezentatywne zarazem miejsce w Dusznikach Zdroju to Dworek Fryderyka Chopina. Właśnie tutaj burmistrz Dusznik w obecności władz resortu i wojewody wałbrzyskiego powitał i oficjalnie podejmował zwycięzców obydwu konkursów. Na zlecenie Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, a specjalnie na uroczystość, ukazał się najnowszy numer periodyka „Poznaj Świat”, numer okazjonalny, bo w całości poświęcony laureatom, nagrodzonym instytucjom oraz organizacjom.

Andrzej Gordon, rzecznik prasowy PTTK, wieloletni Prezes Towarzystwa, znany publicysta i wydawca, także poeta – może być dumny i usatysfakcjonowany zarazem. Jego pomysł i idea konkursów „Kosa” i „Przebiśniega”, wylansowane wspólnie z Markiem Traczykiem i Janem Pawłem Piotrowskim – mają już trzy lata i stale się rozwijają.

„Turystyczna szóstka”, czyli konsorcjum gromadzące sześć gmin woj. wałbrzyskiego: Polanicę Zdrój, Szczytną, Duszniki Zdrój, Lewin Kłodzki, Radków oraz Kudowę Zdrój – z satysfakcją powitała przybyłych z całej Polski gości, łącząc całą trzydniową imprezę z otwarciem tegorocznego sezonu letniego – „Wakacją ’97”. Patrząc na mapę Polski oraz miejsca, z których przybywali goście, śmiało można stwierdzić, że reprezentowane były praktycznie wszystkie rejony, a więc: Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Przemyśl, Bielsko-Biała, Szczecin, Białystok, Białka Tatrzańska, Świnoujście, Międzyzdroje i Wolin, Giżycko, Wałbrzych, Gdańsk, Mikołajki, Katowice,

Biłgoraj, Łomża, Walim, Skierniewice... no, nie wiem, czy jeszcze któregoś regionu nie pominąłem.

Wiceprezes UKFiT – Jan Błoński, Prezes Polskiej Federacji Campingu i Caravaningu – Ryszard Sikora i Wojewoda Wałbrzyski – Henryk Gołębiowski – to osobistości oficjalne, zaś Zygmunt Hajzer, znany dziennikarz radiowy („Lato z Ra-

diem”) i telewizyjny – to gospodarz i komentator przebiegu całego dusznickiego spotkania. Wiceminister resortu turystyki gratulując wyróżnionym podzielił się osobistą refleksją. Chociaż wiele się zmieniło w Polsce na lepsze, wciąż nie potrafimy docenić i w pełni wykorzystywać szerokiej gamy usług turystycznych i samej turystyki jako oferty przynoszącej ogromne dochody.

Tymczasem tylko w 1996 r. odwiedziło Polskę (korzystając przynajmniej z jednego noclegu) 20 mln turystów, a 14 mln Polaków wyjechało na wypoczynek z kraju. To właśnie dzięki takim inicjatywom jak te, za które wyróżniono dzisiejszych laureatów – turystyka w najróżniejszych formach się rozwija i stale nadal się rozwija.

Pora chyba, aby wspomnieć w tym miejscu o niektórych uhonorowanych, a zwłaszcza o tych docenionych za dokonania w górach. Marek Staffa, przewodniczący KTG ZG PTTK i członek Prezydium ZG PTTK nagrodzony został „Przebiśniegiem” za autorskie promowanie walorów krajoznawczo-turystycznych Sudetów na łamach 21-tomowego „Słownika Geografii Turystycznej”. Andrzej W. Kaczorowski z Warszawy otrzymał „Kosa” za rozwijanie agroturystyki w Bieszczadach, a Janina i Józef Dziubasikowie z Białki „Przebiśniega” za stworzenie i na-

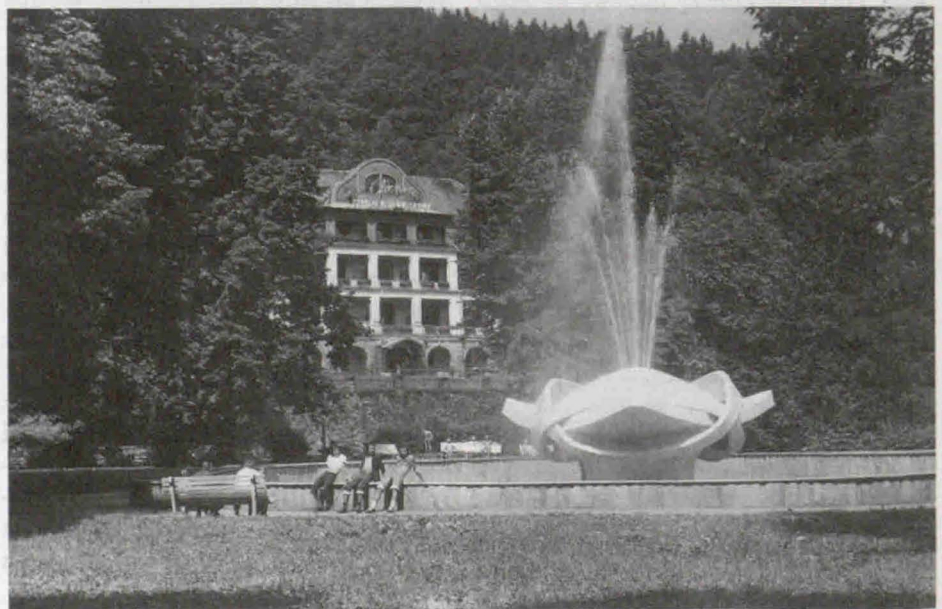
stępnie wdrożenie nowoczesnej regionalnej oferty turystycznej (stacja sportów zimowych). Bliski Ziemi Kłodzkiej Urząd Gminy w Walimiu wyróżniono „Przebiśniegiem” za zagospodarowanie i udostępnienie trasy turystycznej w podziemiach z okresu II wojny światowej w Górach Sowich.

Stanisław Janowicz i Rajmund Goluch z Komisji ds. Współpracy z

Wojskiem Polskim ZG PTTK, reprezentujący równocześnie Departament Społeczno-Wychowawczy MON, uhonorowani zostali „Przebiśniegami” za stworzenie systemu kształcenia kadr rozwijających turystykę aktywną (w tym górską, np. m.in. w Bieszczadach) w Wojsku Polskim. Dziełem zespołu działaczy na czele z Edwardem Kudelskim, z Oddziału Międzuczelnianego PTTK w Katowicach, stały się popularne i wzorowo prowadzone od lat wielu bazy namiotowe w Beskidach, za co wyróżniono zespół „Przebiśniegami”. Wreszcie piszący niniejszą relację otrzymał „Kosa” za cykl publikacji promujących turystykę górską w miesięczniku „Na szlaku”.

Patrząc na wyróżnione instytucje i organizacje, zwraca uwagę różnorodny tematycznie wkład Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zwłaszcza gdy idzie o odznaczenia „Przebiśniegami”. Wymienię tu, oprócz podanych już wyżej: Regionalną Pracownię Krajoznawczą PTTK w Szczecinie oraz Oddział PTTK w Biłgoraju i Łomży.

W części artystycznej dusznickiej imprezy wystąpili: zespół „Wolna Grupa Bukowina” oraz pianista i pedagog Juliusz Adamowski z recitalem utworów Chopina, Schuberta, Liszta, Schumanna, Fibicha i



Fragment parku zdrojowego w Dusznikach Zdroju. Foto: Archiwum

Brahmsa. Tymczasem minęła godz. 22 i w nastrojowej scenerii uzdrowskiego parku zaprezentowano zebrany coś równie pięknego, jak i dostarczającego niezapomnianych wrażeń estetycznych. Ożyła wielka fontanna mieniąc się wszystkimi kolorami tęczy, co świetnie potrafiło zgrać z nastrojową muzyką. Była to szczególnie uczta dla oczu i uszu...

W sobotę 17 maja miało miejsce otwarcie nowej hali sportowej w Polanicy Zdroju, zwiedzanie zabytków uzdrowskiego – a w godzinach popołudniowych laureaci „Kosów” oraz „Przebiśnięgów” spotkali się przy kawie z kierownictwem UKFiT w „Naszym Domu”. Miałem przyjemność mieszkać właśnie w Ośrodku Wczasowo-Hotelowym „Nasz Dom”, jednym z nagrodzonych obiektów na niedawnych targach turystycznych we Wrocławiu. Od lat prawie już dwudziestu służy, oddany gościom do użytku w 1978 r. Jego dobre wyposażenie, kubatura 6500 m<sup>2</sup>, 200 miejsc noclegowych, „leśne” położenie, dobra kuchnia i kulturalna obsługa – przyciągają nie tylko turystów z Polski, ale i z Niemiec, Francji, Anglii. „Nasz Dom” stale się rozwija. Niedługo, bo jeszcze na ten sezon letni, zacznie np. przyjmować gości nowa restauracja o profilu kuchni włosko-greckiej.

Wymiana poglądów administracji resortu z patronującymi konkursom Andrzejem Gordonem oraz Janem Pawłem Piotrowskim, a przede wszystkim z pokazną grupą laureatów, przyniosła szereg

ciekawych refleksji i spostrzeżeń. Dyrektorzy Departamentu Promocji Turystyki – Ryszard Kunce i Adam Jędras szczególnie wysoko cenią fakt, że do niezbyt korzystnie usytuowanej na mapie Polski Polanicy Zdroju przyjechali po wyróżnienia dokładnie wszyscy laureaci.

Chociaż stale jeszcze brakuje „Kosowi” i „Przebiśnięgowi” dostatecznie skutecznej reklamy, przez okres trzech lat udało się dzięki nim mnóstwo dobrych i nowatorskich dla turystyki rzeczy, których nie sposób dziś nie zauważyć i nie odnotować. Organizatorzy konkursów pokusili się o wykonanie mapy Polski ze wskazaniem rejonów już nagrodzonych. Widać z niej wyraźnie, gdzie pozostały w naszym kraju „białe plamy”, w których albo brakuje inicjatywy, albo dzieją się rzeczy nowe, czy ciekawe, lecz nieznanie szerszej społeczności.

Oprócz radości z tegorocznych wyróżnień rodzi się jednak pewien niedosyt. Mamy przecież w Polsce około 4000 biur podróży, tysiące hoteli i pensjonatów, kilkaset organizacji społecznych – a plonem trzyletnich konkursów zostało zaledwie 60 laureatów. Najistotniejsze jednak wydaje się, że wszyscy wyróżnieni są w najlepszym tego słowa znaczeniu „wariatami” – bez reszty oddanymi swojej pasji czy zadaniu. Poza tym przeprowadzone już inicjatywy w sposób znaczący zaczynają kształtować walory i znaczenie turystyki w szeregu regionach Polski.

Pomimo częstej obojętności lub wręcz zawiści wobec wyróżnionych – trzeba tym bardziej te inicjatywy promować i wspomagać. Sama grupa laureatów – parafrazując jeden z kabaretowych tekstów Jana Pietrzaka, zdaniem Andrzeja Gordona może pomagać sobie sama, chociażby na zasadzie wzajemnych kontaktów, swoistego „łańcucha dobrej woli” realizowanego na zasadzie: lp., nazwisko i imię... numer telefonu... KTO I CO MOŻE DLA DRUGIEGO ZAŁATWIĆ?

To jednak nie wszystko. Wyróżnieni słusznie chyba uważali, że nie powinni być pozostawieni sami sobie, lecz w jakimś sensie nadal popierani przez UKFiT (zarówno programowo, jak też i finansowo).

Szczególną formą reklamy dla uczniów Liceum w Supraślu, corocznych wykonawców statuetek „Kosa” (każda z statuetek jest inna!), jest powtarzające się rozdzielanie tych sympatycznych ptaków na całą Polskę. Znalazły także swoich właścicieli już poza granicami Polski.

Wśród ogromnej rozmaitości materiałów propagandowych, w tym folderów, przewodników, informatorów z różnych regionów Polski wymienianych wśród laureatów – dostrzegłem też wydruki komputerowe regulaminów tegorocznej czwartej już edycji „Kosa” i „Przebiśnięga”. Tak, tak – przyszłoroczni laureaci obydwu nagród znajdują się dziś prawie na półmetku swoich dokonań.

Andrzej Matuszczyk

## WIŚLAŃSKI JUBILEUSZ

Są rocznice, które obchodzi się hucznie, są też takie, które świętuje się kameralnie, i są takie, które mijają bez echa, niezauważone. Każda z rocznic jest jednak ważna, odmierza czas i uświadamia o jego mijaniu, pozwala spojrzeć, choć na chwilę, na te galopujące sekundy z pewnej perspektywy.

Do świętowania w gronie „rodzinnym” i kameralnym w „Chacie pod Jaworem” na Soszowie przymierzało się Koło Przewodników Beskidzkich w Wiśle.

Dla jednych dziesięć lat istnienia nic nie znaczy, dla drugich – rocznica mało ważna, dla członków koła wiślańskiego... istotna. A tylko członkowie tegoż koła widzą, co za nią się kryje. Jak wspomniano przy płonącej wazrze, prapoczątek Koła można przyrównać do wybuchu bomby atomowej, oczywiście w innym wymiarze i znaczeniu, ale niemniej tak było.

W 1987 r. – wspominał Zbigniew Cieńciała – w szacownym oddziale cieszyńskim PTTK taka bomba wybuchła, bo grupa przewodników z Wisły postanowiła grzecznie podziękować i założyć własne

koło. Początek był trudny, wręcz fatalny, ale Koło przeżyło i radziło sobie coraz lepiej.

Pierwszym prezesem został Henryk Hombek, a pomagali mu w zarządzie koła: Irena Szturc, Henryk Cieślak (przybył na rowerze górskim do „Chaty pod Jaworem”), Stefan Dorucki i Gustaw Krzok. Drugim prezesem został Zbigniew Cieńciała, za jego to kadencji przewodnicy zgłębiali przyrodę Beskidów i odkrywali ślady Habsburgów, później nastąpiły czasy prezesowania Stefana Dorockiego, a aktualnie kierat ciągnie Józef Ładoś, i dobrze mu to idzie, bo nawet jak narzeka, to humor mu dopisuje, i wciąż twórczo myśli o przyszłości koła.

Wspomnieniom nie było końca, watra paliła się do późnych godzin nocnych, kielbaski skwierczały, „pieczono” jajecznicę, bo przy takim ogniu jaja ścinały się za szybko, degustowano beskidzką wazronkę. Muzykowała kapela „Torka” Kazka Urbasia i to jak! Daj Boże, by na innych takich uroczystościach muzyki tak grali. Kazimierz Urbas jest prymistą z duszą muzyczną przedniej klasy i kapelus z głowy, koledzy, przed takim talentem, to ścisła czołówka karpackich prymiotów!

Wszystkiego bym się spodziewał, ale „Orawy” zagranej, tu na beskidzkich graniach pod Soszowem, raczej nie. A tak było! Zresztą nie tylko „Orawę” zagrano, ale i spiskie nutki również, nie wspominając o beskidzkich, rodzimych.

Ale, ale, nie tylko Urbaś dał popis. Sami członkowie Koła również przednio muzykowali – na gitarach wtórowali: Franciszek Drewniak i Bronisław Pinkas, na fujarkach solówkami się popisowali: Zbigniew Cieńciała i Edward Stec. Po beskidzkich graniach niósł się to muzykowanie i śpiewanie, jak niegdyś echo pasterskich trombit.

Na uroczystą watrę Koła przybył prezes Oddziału PTTK w Wiśle Jacek Romaniczyn, szef Straży Granicznej kpt. Franciszek March, a także koledzy z Cieszyna, Bielska-Białej, Oświęcimia, Kęt i Gliwic.

Dziś wiślańskie koło liczy 34 członków i ledwo już sobie daje radę z obsługą wycieczek, czas więc pomyśleć o nowym kursie przewodnickim, i zasilić koło nową kadra.

Życząc wiślańskiemu Kołu wszystkiego dobrego, myślę, że za następne dziesięć lat znów się spotkamy w „Chałupie pod Jaworem” Jędrka Podzorskiego. Górom i Wam, kochani – hyr!

Ryszard M. Remiszewski

Coraz więcej osób odwiedzających góry przyjeżdża w nie samochodem i w oparciu o bazę noclegową planuje wycieczki, zostawiając samochód na dwa, trzy dni na dole, w tym czasie wędrując po górskich szlakach. Proponuję zatem dwudniową pętlę w Bieszczadach w oparciu o bacówkę pod Małą Rawką.

Korzystamy ze ścieżki ze zn. żółtymi i w pół godziny wychodzimy na wierzchołek, a właściwie grzbietowy wał z połoniną (1307 m). Panorama z Wielkiej Rawki zadowoli nawet najwybredniejszego miłośnika szerokich górskich widoków, gdyż obejmuje Pasmo Połonin od Smereka przez połoniny Wetlińską i

Najlepszą porą na wycieczkę jest więc maj lub październik ze względu na kolory wiosny i jesieni, a także na możliwość noclegu w niewielkiej przecież bacówce PTTK.

Drugi dzień wędrowki jest równie ciekawy, a trasa widokowa. Ze schronis-

## Z WIDOKIEM NA PASMO POŁONIN

Zatrzymaliśmy się w Wetlinie. Jest tu do wyboru parę obiektów noclegowych, w tym dwa PTTK-owskie. Można tam zostawić samochód i wyruszyć na dwudniową wycieczkę, zapewniam, że obfitującą w pyszne widoki, o ile dopisze pogoda. Idziemy z centrum Wetliny w kierunku Ustrzyk Górnych, mijamy odejście drogi na Moczarne i 300 m dalej skręcamy w prawo obok przyst. PKS na szlak wiodący grzbietem Działa. Czeka nas trochę intensywnego podchodzenia, ale po pół godzinie wznosimy się już łagodnie, wkrótce zaś wysiłek zostanie nagrodzony wspaniałymi widokami na Połoninę Wetlińską. Przechodzimy kolejne wybitniejsze kulminacje grzbietu (1100, 1150 m), z tej ostatniej wprost na północ widzimy schronisko na Poł. Wetlińskiej i prowadzącą od schroniska w dół drogę na Przełęcz nad Berehami. Pod nią słynne serpentyny na Wielkiej Obwodnicy, znane z kalendarzy i widokówek. Idziemy płasko lub przez niewielkie grzbietowe wzniesienia, by po ok. 2,5 godz. marszu osiągnąć szczyt Małej Rawki (1271 m). Ze szczytu schodzimy na przełęcz i po przejściu niewielkiej kotlinki rozpoczynamy podejście na Wielką Rawkę.



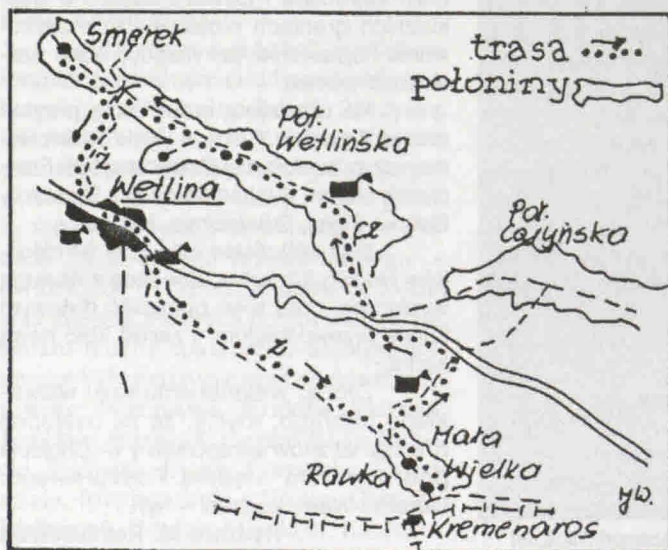
Bacówka PTTK pod Małą Rawką

Caryńską, masyw Szerokiego Wierchu i grupę Tarnicy – patrząc od zachodu na wschód. Na wprost, na północy piętrzy się wał Połoniny Caryńskiej najeżony szczytowymi skałkami. Nieco na południowachód znajduje się Krzemieniec (Kremenaros 1221 m), na którym spotykają się granice Polski, Słowacji i Ukrainy. Przez długie dziesięciolecia niedostępny, dziś odwiedzany jest przez turystów granicznym szlakiem niebieskim.

Odpocząwszy na szczycie, wracamy żółtym szlakiem na Małą Rawkę, po czym za zn. zielonymi schodzimy w pół godziny do granicy lasu i pobliskiego schr. PTTK. W sezonie panuje tu duży ruch, jest jednak sympatycznie, a kuchnia serwuje wspaniałe naleśniki z jagodami.

ka idziemy szeroką drogą na Przeł. Wyżniańska, stąd poboczem szosy w kierunku Wetliny do Brzegów Górnych. Tu opuszczamy szosę i czerwonym szlakiem, odkrytym terenem wznosimy się ku południo-wschodniemu wierzchołkowi Połoniny Wetlińskiej. Po drodze stromy odcinek szlaku przecinający pasmo lasu. Ze skraja grzbietu Połoniny wspaniały widok na Wielką i Małą Rawkę, na Połoninę Caryńską i grupę Tarnicy, a także na Smerek. Najlepszy widok jest z grańki skalnej obok schroniska. Proponuję odpoczynek w schronisku, jednym z niewielu szczytowych w naszych górach, o niepowtarzalnym klimacie i atmosferze. Po zastudzonej herbatce pora ruszyć dalej. Ścieżką trawersującą zbocze idziemy niemal płasko na przełęczkę obok głównego wierzchołka (1255 m) i przechodzimy w poprzek grzbietu na wierzchołek wieńczący zachodnią grań Połoniny (1253 m). Dalej ścieżką grzbietową w kierunku Hnatowego Berda.

Mijamy Hnatowe (bardzo ciekawy boczny grzbiecik stromo opadający ku



północy i zachodowi) i w pół godziny wychodzimy na Przeł. Orłowicza. Z zakrętu szlaku na wysokości Hnatowego wspinalnie prezentuje się Smerek – wysoko wyniesiony, zamykający Pasma Połonin, o kuszącej sylwetce. Z Przeł. Orłowicza wyjdziemy nań w 15-20 min. Powrót na Przełęcz tą samą drogą, a stąd żółtym szlakiem schodzimy do Wetliny.

Trasę drugiego dnia wędrowki można przejść w ok. 5,5-6 godz. Jeśli trafimy na dobrą pogodę, możemy mieć widoków „do oporu”, jeśli na gęstą mgłę – czekają nas emocje wędrowki grzbietowymi ścieżkami, chwilami wijącymi się przez skałki, a na Rawkach pocujemy się, jak na Czerwonych Wierchach. Wędrując pamiętać należy, że jesteśmy w granicach parku narodowego i nie wszystkie ścieżki, choć kuszące, są dla turysty dostępne.

Tekst i foto: Juliusz Wysłouch



Połonina Wetlińska

## BLIŻEJ EUROPY I BIELSKICH JASKIŃ

Nic nie zapowiadało, że będziemy tego wieczora tak blisko Europy, oczywiście proszę przyjąć to stwierdzenie z przymrużeniem oka. W zdiarskiej restauracji o wystroju – powiedzmy regionalnym, przyszło nam na wesoło zbratać się z „Europą”, spontaniczność sytuacji wzięła górę nad naszym sceptycyzmem.

Pogoda w długi weekend od Bożego Ciała do niedzieli pozwalała na lżejsze wydawanie koron słowackich niż zwykle. Cóż robić, gdy za oknem pada deszcz ze śniegiem. Tatry Bielskich nie widać, ba – nawet Magurę Spiską spowiła gęsta mgła. W dzień jeszcze jakoś się przetrwało patrząc na świat z okien autokaru, ale wieczorem? – ponuractwo mogło wziąć górę, na szczęście tak się nie stało.

Pod Zdiarską Chatą stał luksusowy autokar z przyziemionymi szybami i niemiecką rejestracją. W dużej izbie kapela ze Zdziaru przygrywała – dość smętnie – Niemcom do kolacyjnego posiłku. Rzuciłem okiem na instrumentalistów (na Niemców później) i zwróciłem uwagę na ich strój, przedobrzony w kolorystyce i wzorach. Takie pompony przy kamizelkach już gdzieś widziałem, chyba w zespole z Brennej, teraz jak i wówczas raziły swoją pretensjonalnością. Smętność muzyków nie szła w parze z tym co było na talerzach, ale pewnie miało i to na nich jakiś wpływ. Szybko nawiązaliśmy kontakt z prymistą zespołu, który jak się później okazało, potrafił też zagrać prawdziwą spiską żywą muzykę.

Niemcy po posiłku zabrali się za konsumpcję piwa, a nam i innym gościom, zaserwowali konsumpcję ich kultury. Biesiadne pieśni przy kiwaniu się raz w lewo, raz w prawo sterowane były umiejętnie przez wodzirejkę z harmonią. Biedni zdiarscy muzycy z kapeli, którym zapłacono przecież za granie, próbowali zmieścić się ze swoją muzyką w krótkich przerwach na piwne toasty.

Nasza przychylność muzykantom chyba na coś się zdała, bo powoli jakby nam zaczęli

przygrywać. Ale to jeszcze nic, niemieckim gościom urosła nagle słowiańska konkurencja, przy stolikach w drugiej sali zmobilizowali się „wrocławscy” lwowiacy, którzy przy naszej ewidentnej pomocy próbowali przekrzyknąć Niemców śpiewając nasze wschodnie (i turystyczne) pieśni. Pięknie zabrzmiała (to trzeba było usłyszeć!) okrutnie sfalszowana piosenka „Na Hucuła nie ma życia jak na połoninie” w konfrontacji z jakąś pieśnią bawarsko-piwiarsko-biesiadną. Musiała wypaść imponująco, bo nasi adwersarze nagle przestali śpiewać rozdziawiając gęby, a wodzirejka wykrzykiwała coś w stylu „Ruhe, Ruhe”... z pianą na ustach.

W miarę upływu czasu, podawany regularnie Pilsner i Złoty bażant sprzyjał swoistej tolerowanej kakafonii: kapeli ze Zdziaru, Niemców z harmonią i nas – połączonych sił śląsko-lwowskich (wrocławskich). I wówczas stało się coś, czego chyba nikt się nie spodziewał. Już raz coś takiego widziałem, podczas zimowej olimpiady w Calgary, gdy sportowcy zbratani z widzami tańczyli i śpiewali wspólnie jedną piosenkę, która przebojem zdobyła świat. Stało się to w innym wymiarze i w innej scenerii, ale stało się.

Zapalniczki, świeczki palące się w podniesionych dłoniach, trzymanie się za ręce i falowanie w rytm muzyki, i śpiew, którego nikt już nie rozumiał, muzykanci w środku – grający wreszcie razem... Chyba tego wieczoru Tatry Bielskie były naprawdę bliżej Europy niż zwykle. Pewnie też zapamiętam Niemca spod granicy niemiecko-francuskiej, który uwieszony – dla równowagi – mojego ramienia, tak się zbratał, że próbował wrzyczeć mi do ucha wiadomość, że jest „kamarad ze Szczecina”. Patrząc na jego białe skronie i pooraną zmarszczkami twarz pomyślałam sobie: może kolego po raz pierwszy odważyłeś się do tego przyznać?

Na ścianach regionalnej izby wisiły wypchane trofea myśliwskie, głowy muflonów, kozicy, skóry niedźwiedzia i żbika, okaz rzad-

kiego głośzca, gdyby tak ustrzelić kogoś na tej sali – pomyślałem, to jego wypchana głowa też pasowałaby do tej kolekcji!

Następnego dnia od rana deszcz, w Tatrach śnieg, cóż robić, pozostają nam Jaskinie Bielskie, po których oprowadzała nas przewodniczka, do zaledwie trzech innych Słowaków w grupie mówiła po słowacku, naszej grupie odmówiła po polsku, bo nie wykupiliśmy wejściówki dla obcokrajowców z językiem polskim. Miło było usłyszeć o tym, ale tylko o tym, bo to co mówiła po słowacku też nie było zjadliwe, także dla jej rodaków, trudno bowiem mówić mając aparat ortodoncyjny w buzi, prawda? Zresztą tak znużonej damy dawno nie widziałem!

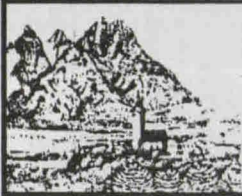
Jaskinie państwu polecam, nie tylko na niepogodę, bo warte są zobaczenia, ale broń Boże jeżeli będziecie mogli wybierać wśród przewodników, to wyberte właściwą osobę. W jaskiniach mniej pokapie na głowę niż na zewnątrz, to pewne.

A jaki związek Jaskinie Bielskie mają z tytułem felietonu? Otóż mają. Okazało się, że w kasie sprzedawał bilety jeden z instrumentalistów kapeli, którą przygrywała dzień wcześniej w zdiarskiej chacie, a poznawszy mnie nie skasował wejściówek uśmiechając się od ucha do ucha i wspominając z iskierką w oku zbratanie na „poziomie” europejskim.

Tak więc, proszę państwa, tu w Zdziarze poculiśmy, że jesteśmy już w Unii, od Niemców nie odstawaliśmy ani strojem, humorami, ani kasą, ani tym, co było na talerzu, przykro tylko wspomnieć, że nasi bracia Słowacy wciąż jakby żyli w innej epoce.

Na myśl cisną się jeszcze inne refleksje, jednak wielkość felietonu ma swoje ramy, do pozostałych wątków – obiecuję – powrócę jeszcze nie raz.

Ryszard M. Remiszewski



# Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy PANOPTICUM GÓRSKIE

Góry są prawdziwą Arkadią „klasyczną”, tandetną, a przecież jednak mającej pewne dla siebie tylko charakterystyczne ambicje, literatury popularnej, która jest, by tak rzec, fenomenem wielopoziomowym. Rzecz nie tylko w tym, że ma ona swoje „arcydiela” w rodzaju słynnej *Tredowatej* Heleny Mniszkówny, ale i w tym, że obsługując czytelników o różnych poziomach aspiracji i wykształcenia, kultury literackiej, owa literatura popularna wykazuje niezwykle wręcz wyczerlenie na różnicowanie poziomu czytelnich oczekiwania. „Dla każdego coś milego” – to formuła, która ją nieźle określa. Na przełomie XIX i XX wieku, a także potem w dwudziestoleciu

1994), przeoczył on tam jednak pewne ongiś bardzo poczytne powieści, w którym pojawiły się w postaci wręcz przedziwnej – Tatry. Podkreślmy to: uchodzący za znawcę problematyki tatrzańskiej profesor przegapił w ten sposób jedną z najpoczytniejszych polskich powieści dwudziestolecia międzywojennego – *Córka wicbru* Ireny Zarzyckiej. Ten jego błąd naprawiamy, przypominając tu bardzo osobliwe tatrzańskie fragmenty owego wspaniałego dzieła...

Irena Zarzycka (1900-1995) sławę w kręgu czytelników literatury popularnej zdobyła jako autorka kilkunastu powieści, z których najsłynniejsza była, mająca do 1939 r. siedem

wejścia ni wyjścia polanka nie miała. Trzeba było wielkiej odwagi i sprytu, by się tu dostać, by w owym labiryncie korytarzy, przejść, niespodziewanych zakrętów grozących przepaściami, nie skrócić sobie karku.

Zbigniew Jastrowicz, doskonały alpinista, z niemalym trudem jednak zdobył sobie tę zaciszną polankę, wydarł ją jak tajemnicę nieustępliwym głazom, hardym, dumnym, gładkim ścianom, ciemnym kotlinom, oślizgłym wąwozom, posępnym, czarnym, huczącym jak grzmot potokom.

Zdobyl ją jak obronny gród i tu zamieszkał...

## CÓRKA WICHRU

międzywojennym, jak i dzisiaj, ukazywały się i ukazują bardzo licznie powieści i powieściłka utrafiające w bardzo różne zapotrzebowania i oczekiwania, a co ciekawe, poczesne w tej produkcji miejsce zajmowała tematyka górską. Literatura popularna bywa więc wręcz prymitywna w tym, co swoim nabywcom i czytelnikom serwuje (stąd Niemcy mają na oznaczenie takiej jej postaci świetny termin „Trivialliteratur”), a można to odnieść przede wszystkim do wszędzie teraz dostępnych „Harlequinów”. W swej postaci najtrywialniejszej ogranicza się ona do prostacko prowadzonej i nieskomplikowanej akcji, której tematem najczęściej są drobne perypetie miłosne. Do absolutnego minimum ogranicza się w takich utworach opisy (np. krajobrazu, przestrzeni, w której toczy się owa akcja). Miewa ona swe warianty pornograficzne (napiszemy tu wkrótce o osobliwej górskiej odmianie powieści pornograficznej, dając jej pikantne przykłady). Czasem jednak owa literatura popularna ma, bądź nieźle udaje, aspiracje wyższe, występuje wtedy w różnych odmianach romansów, powieści przygodowych, sensacyjnych, kryminalnych, Bóg jeden zresztą wie, jakich jeszcze. Kto rzeczy ciekaw, niech sobie kupi i przeczyta wydany niedawno we Wrocławiu przez Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej opracowany przez zespół pod kierownictwem Tadeusza Żabskiego *Słownik literatury popularnej*. W utworach takich imitujących wyższe aspiracje artystyczne nieporównanie już więcej uwagi przypisują autorzy do realiów świata przedstawionego, w tym także do przestrzeni, w jakiej toczy się akcja utworu. Ta zaś przestrzeń bywa ważnym elementem konstrukcji utworu.

Krajobraz i przestrzeń stwarzają w tej literaturze atrakcyjne czytelnicy sytuacje dla doznań i przeżyć bohaterów. Po prostu: pewne krajobrazy czy przestrzenie po to się w tej literaturze stwarzają, żeby się w nich „coś” działo. Skąły i przepaściste wąwozy dlatego się często pojawiają w westernach, że można w nich organizować świetne zasadzki, bitwy w wąwozach są zawsze efektowne, autorzy zaś, reżyserzy, czytelnicy i kinowi widzowie bardzo ten moment lubią, gdy czarny charakter, celnie w szczękę walnięty przez pozytywnego bohatera, spada z wysokiej skały...

Góry stały się prawdziwą Arkadią literatury popularnej. Można w nich wrogów rzucić w przepaść, można na ich tle rozwijać liryczne wątki miłosne. Cały zespół tych ciekawych zjawisk, związanych ze sposobami kreowania i wykorzystywania przestrzeni, także górskiej, opisał nasz dobry znajomy Jacek Kolbuszewski w ładnej i dobrze ilustrowanej książce *Od Pigalle po Kresy. Krajobrazy literatury popularnej* (Wrocław

wydań i sfilmowana już w 1928 r., *Dzikuska* (1927). Był to jeden z wielkich bestsellerów dwudziestolecia międzywojennego, ale obok niej wielkie sukcesy czytelnicze skromnej autorce (była nauczycielką, przeciwpiała Oświęcim, po wojnie pracowała jako kierowniczka wydziału kultury w PRN w Pruszkowie) przyniosły *Jawnogrzecznicza* (1928), *Kwiat jabłoni* (1929), *Panna Irka* (1931), *Pałac wśród gór* (1930), a także wspomniana tu *Córka wicbru* (1930). Czasami w tych powieściach pojawiały się, bardzo modne w dwudziestolecie międzywojennym, motywy górskie. Na takiej zasadzie w *Palacu wśród gór* pojawiła się, inna rzecz, że nader zresztą enigmatycznie przedstawiona, Czarnohora. Najbardziej jednak „górką” powieścią Zarzyckiej jest *Córka wicbru*, w niej bowiem motywy górskie, tatrzańskie, a właściwie pseudotatrzańskie, odgrywają bardzo istotną rolę.

Prawdziwych Tatr tu nie ma, jest natomiast jakaś dziwaczna ich literacka atrapa, z rzeczywistymi Tatrami jedno tylko mająca wspólnę: nazwę. *Córka wicbru* jest powieścią współczesną, jej akcja toczy się w latach dwudziestych, ale osadzając ważną część jej akcji w Tatrach, Zarzycka cześć pomysłu zerznęła z poczytnej ongiś powieści dla dzieci Stefana Gębarskiego *Robinson tatrzański* (mogła ją autorka czytać w dzieciństwie, miała ta rzecz bowiem dwa wydania w 1896 i 1909 r.), część z *Popiołów* Stefana Żeromskiego. W opisach, które tu dalej przytoczymy, owe echa dzieła Żeromskiego odzywają się dość wyraźnie.

Rzecz zaś po prostu w tym, że główny bohater owej powieści, arcyprzystojny Zbigniew Jastrowicz, zdobywszy szybko ogromną sławę literacką swym debiutem powieściowym zatytułowanym właśnie *Córka wicbru*, zrażony do świata i ludzi niesprawiedliwą jej krytyką przez środowisko pisarskie, poszukując wewnętrznego oczyszczenia po wcześniejszym rozpustnym trochę życiu, samotności szuka w Tatrach. Dziwnym zaś losu zrzędzeniem czyni to akurat wtedy, gdy do Zakopanego przyjeżdża na narty śliczna Sońka Marlenówna, pasierbica Wery Marlenowej, ongiś kochanki Jastrowicza, zakochana w nim beznadziejną miłością...

Zobaczymy więc, jak też sobie Jastrowicz radził w dzikich Tatrach, zbędnymi już komentarami nie psując czytelniczej przyjemności obcowania z finezjami pisarstwa Zarzyckiej:

„Daleko, wysoko między olbrzymimi kamiennymi ścianami, wciśnięta między trzy potężne zwaly skalne, patrzyła w niebo niewielka polanka, niby taras najeżonego basztami zamczyska. Jeden jej koniec zwęzał się i wydłużał w ciasny korytarz wyciągnięty nad przepaścią i jedną stroną oparty o gładką, stroną skalę. Innego

W tępy koniec polany olbrzymie góry przytulone do granitowej ściany tworzyły zaciszną wąską, ale długą grootę. Zbigniew energicznieabrał się do pracy. Wszystkie szpary pozatykał kamieniami, mchem i kosodrzewiną, urządził sobie prymitywny piec... Poznosił wszystkie przywiezione, a do życia niezbędne rzeczy, a więc dwa garnki, czajnik, termos, gruby pled z wielbłądziej sierści, swą ulubioną, trochę podniszczoną niedźwiedzią skórę i parę skór kozich (te kupił za radą ojca), broń i zapas naboju, lampkę karbidową i małą kieszonkową, elektryczną z zapasem baterii. Oczywiście siekiere, pilkę i kilka noży. Powyciągał też z domu wszystkie stare koce i derki. Wziął kalendarz, narty, parę rzemieni i sznurków, trochę bielizny... Nie było łatwo taszczyć się z tymi bagażami przez skalne wertepy, nie było też mowy o tym, by za jednym zamachem wywindować całą ową graciarnię na wyżyny, ale Zbyszek miał cierpliwość i niezłomną wolę, a raczej upór. Drogę na polankę oznaczył sobie dobrze, by nie zabłądził, zgromadził zapasy żywności, a więc mąkę, kaszę, groch, cukier, herbatę, trochę spirytusu, trochę suchej wędliny i wędzonki, trochę czekolady... i zamieszkał jak niedźwiedź (w każdym razie cywilizowany niedźwiedź), z dala od ludzi, od ich przyjemności, od ich fałszu, obłudy i miłości złota. Był tu zupełnie sam. Chciał być sam, chciał zbratać się z naturą, od niej nauczyć się spokoju, zapomnieć o ludziach i prawach, które nimi kierują. Przez pierwsze dni pracował od rana do zachodu słońca, bez wytchnienia... Była już przecież jesień, słońce zachodziło wcześniej, a zimno dogryzało w nocy niemilosiermi. Musiał więc zabezpieczyć się porządnie na zimę i wczesną wiosnę. Tak się przejął swą rolą Robinsona, tak się nią świetnie bawił, że na razie zapomniał o wszystkim, co mu kasało serce. Zbudował sobie miękkie, lasem i żywicą woniejące łoża przykryte skórą... Ponieważ posiadka owego kamiennego pałacu była prerażliwie zimna i wilgotna, pokrył ją całkowicie mchem, a na to położył zsyte derki. Dużych ciężkich kamieni użył do umacniania owej misternej podłogi. W kącie ułożył kilka książek, zapas papieru i ołówków. [...] Zbyszek miał co dzień nad sobą niebo jesienne, zadumane i tajemnicze, owiane rdzawymi mgłami, usypiał go szum niedalekiego, na zboczu rosnącego lasu i potoku, co się sączył w progę polany gdzieś ze skłębionych ostрых gładów w dół i nie wiadomo gdzie ginał. Wychodził „z domu” skoro tylko mgły ranne z gór opadły i szperał wśród skał, wspinał się po twardych, śliskich gładach, przeciskał między najciańszymi przesmykami ze strzelbą na ramieniu... Szukał najdzikszych górskich pustek, gdzie wicher tylko ma swoje królestwo, wprawiał młode, silne nogi w szalone niebez-

pieczne stąpnięcia, w zdecydowane, pewne skoki. Wprawiał oczy w ciskanie ich w dal skroś mgły i cienie, jak ostre grot. Brał ową błędną, dziką nieustraszoną naturę w serce, ogarniał ją sobą i w niej się roztopiał... Zaczynał miłować i uczyć się jej spokojnej potęgi.

Budziły go świty mgliwie, zaciemnione, beznosłoneczne, ponure i świty rześkie, chłodne, jasne, odzierające góry z omroczy i mgieł, rozpraszające groźną duszność nocy.

Śmiał się do niego wiatr ze śniegiem „zbojnickiego” tańczący, śmiały się do niego szumy ptasich skrzydeł, dnie zadymione, zakurzone mrokiem i dnie bladym zimowym słońcem malowane, kiedy ze swą nieodłączną strzelbą (a może gdzie zdybie niedźwiedzia?) darł się między osiwiłymi smrekami, między wyszczerzonymi zębiskami w kupę zwalonych gałęzi, kiedy z pomiędzy ostрых złomów cierpliwie wygrzebywał jakieś wygodne przejście, jakąś miłą śniegiem już usypaną kotłinę, jakieś w sen zimowy zastępujące jezioro, jakąś limbę pochyloną smętnie, spoglądającą z powłóczytą tęsknotą w dół.

Czasem stanął gdzieś na jakimś wysokim cyplu i z owej wyżyny spoglądając w dół, kiedy się w tumanach mgły wyciągały leniwie rudoszare pola i ciemne lasy w dolinach leżące. Późna jesień naznaczała się stygmatem niewysłowionej melancholii... W słoneczny dzień błyskawice w dali na rżyskach przedziwo babiego lata, a potem wszystko przysypał śnieg i Zbigniew miał w stóp bezkresną zda się, białą przestrzeń, wśród której wkwitały ciemne plamy ludzkich osiedli.

Noc uśmiechała się do niego gwiazdami, jak łąka usypana złotym kwieciami, w w blasku księżycy na groźne szczyty, zwaly jeziora i przepaście szły pocałunki ciszy i jakiegoś dziwnego rozmarzenia...

Lecz bywały noce bez gwiazd, postępane, czarne, w których kamienne ogrody tonęły jak w bezdennej otchłani, a w onej dyszącej grozą ciemności rzęziły jakieś oddechy... szepoty... świsty... Coś hukalo i wylało... Coś leciało w czarnym powietrzu i przerażeniem ogarniało duszę chłopca.

Wtedy zamykał się w grocie, zapalał karbidówkę i leżąc na łóżku pisał.

W drugiej połowie listopada zaczęły się takie śnieżycy, że Zbigniew nosa z grot wytknął nie śmiały... Wicher był jak potworny orzeł, porywający małego zajaczka... Oprócz mu się nie było sposobu. Huczalo i świstało w krag, jakby gdzieś w pobliżu walila ciężka artyleria... Zbigniew miał wrażenie, że wirują wokół niego wszystkie turnie, smreki... Że kręci się nawet jego ustronna, od wiatrów zasłonięta polana.

Czasem znow była zupełnie martwa, kamienna, śnieżna cisza, a słońce zapalało tysiące iskieł w chłodnej bieli... Wtedy Zbigniew brał linkę, strzelbę i siekiere, i szedł powiększać sobie zapas drzewa, które pod grotą w czworoboku ustawiał niby kolumny wejścia strzegące, bo jakoś zimnisko robiło się coraz większe.

Raz poszedł pod drzewo po pobliskiego lasu. Zmęczony rąbaniem usiadł na pieńku i pogryzał kawał suchej kielbasy. Nagle w odległości mniej więcej trzydziestu metrów coś się poruszało. Zbigniew zastyl w oczekiwaniu. Na wydeptaną przez młodzieńca ścieżkę wylazł powoli niedźwiedź... Ale widać było, że szedł ostatkiem sił. Na śnieg sączyła się krew. Zbigniew nie drgnął, ale w głowie mu huczalo. – Jak to, będę dobijał rannego? Nie walczylem z nim i będę rznął jak pierwszy lepszy rzeźnik?... No tak, jak go nie dobiję, zdechnie... Niedźwiedź zaś włożył się coraz niedołężniej, wtedy Zbyszek bez pośpiechu i z pewnym zakłopotaniem wystrzelił. Niedźwiedź jakby tylko na to czekał... Kiwnął się i upadł bez życia.

Młodzieniec podszedł blisko. Teraz dopiero zauważył, że biedne niedźwiedzisko miało całą skórę poszarpaną i oblepioną skrzepami krwi. Widocznie był przedmiotem jakiegoś zawziętego polowania. Zbigniew stał nad zwierzęciem i przysięgał sobie, że nigdy nie weźmie udziału w wielkim polowaniu, które dotąd tak lubił. Jeśli ma być walka, niechże będzie walka uczciwą... Niech będą siły równe... Jeden na jednego... Człowiek i tak jest potężniejszy, bo ma

broń i rozum... A zwierzę siłę i instynkt... Z wielkim wysiłkiem odciągnął niedźwiedzia dalej w głąb lasu i wrócił z drzewem do domu. Ale tego samego dnia poczuł tak niepoahamowany apetyt na niedźwiedzie mięso, że nie wytrzymał. Poszedł do lasu kędy leżał niedźwiedź i wymyślając sobie w duchu, myśliwskim obyczajem urznął niedźwiedziowi łapę, a potem, żeby mu padlina owa nie psuła humoru, ciągnął go za sobą w pocie czoła aż na drugi skraj lasu nad niewielkim jeziorkiem leżącym. Po czym pomazzerował szybko do swej groty, bo się już porządnie mroczyło. Na kolację miał pieczeń niedźwiedzią mocno przydymioną, ale jadł ten smakolyk z niesłychanym apetytem.

W grudniu zaczęły się mrozy. Śnieg padał mało i rzadko, ale za to mróz ściszał coraz potężniej. Zbigniew przestał robić dalekie wycieczki, bo zimno było nie do wytrzymywania... Noce wyiskrzzone gwiazdami i dnie promieniste nie grzejącym słońcem dyszały suchym, piekącym zimnem. W tym czasie Zbigniew zastrzelił dużego kozła i teraz nie miał skrupułów. Ściągnął z niego skórę, powykrawywał co najtłuściejsze platy mięsa i wędził je śmiejąc się w głos... Ach! Był taki dzieciennie szczęśliwy na swej „bezludnej wyspie”. Zrobił sobie sam, własnoręcznie, koślawy stółek, a teraz majstrował imitację stołu. Płynęły dni i noce, czuł się jak król, bolesne wspomnienia gasy jak gwiazdy o świecie... Nie czytał krytyk, nie widywał „przyjaciół”, nie miał się czym rozdrażniać. Był zdrowy! Świeże powietrze i ćwiczenia fizyczne leczyły mu nerwy, ale nie myślał jeszcze o powrocie do ludzi, do świata... Jeszcze dotąd brzydził się nimi. Czasem zamgłilo mu oczy wspomnienie Wery, jej pocałunków, jej białego rozkwitłego ciała, czasem załśniła w pamięci złota główka nieznajomej, uśmiechniętej panienki i pokrywała go tęsknota do miłości i pieszczoty, do pocałunków i objęć kobiecych... Ale wtedy naciskał na uszy czapkę i wychodził na mróz, na wiatr, na kurzawę, wszystko jedno, byle na powietrze, byle dalej od wspomnień i marzeń. A cisza górską koila cudownie i całowała chłodnymi ustami duszę chłopaka.

W przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia Zbigniew wybrał się w drogę, by wysłać list do ojca. Mróz jakoś zelżał, a śnieg był niewielki... Kolo czwartę po południu zjawił się na pocztę w Zakopanem. Ludzie patrzyli na niego ze zdziwieniem, on zaś czuł się ogromnie nieswojo i mieszały go zbyt natrętne spojrzenia. Ponieważ dawno już nie jadł chleba, wszedł do piekarni i kupił pięć bochenków („gdym nawet zeschnie, to nic, będą go moczył w herbacie, zawsze chleb!”). W piekarni wisiąco duże lustro, Zbigniew spojzał i osłupiał. Obrośnięty był jak niedźwiedź. – No, nic dziwnego, że mi się tak przyglądają.

Nie golił się jeszcze ani razu od przybycia na swą skalną kwatere... Po pierwsze, nie miał czasu, a po drugie, nie miał lusterka, swoje małe kieszonkowe zgubił podczas pierwszej drogi w górę. Teraz więc kupił sobie drugie lustro... – Przyda się – pomyślał.

Przechodząc obok kawiarni miał przez chwilę szalona ochotę wejść tam, ale rozmyślił się.

– Po co? Jeszcze nie teraz, przyjdzie czas... Teraz jestem synem gór... Po co przerywać sielankę pachnącą wichrem i dymem?

Raźnym krokiem, dźwigając na plecach chleb, szedł przez ulice miasta, ale mrok jał zapadać szybko i mróz brał na noc szorsty. Niepodobna draapać się po ciemku wśród skal... Toteż musiał przemocować w jakiegoś górała. Przyjęto go zrazu niezbyt życzliwie, ale miły, dźwięczny głos, jasno patrzące oczy i delikatne pańskie zachowanie się młodego zrobiły swoje. Gospodyni poczęstowała go wspaniałym barszczem i wigilijną, na jutro przygotowaną kapustą... Cała rodzina wytrzeszczała oczy ze zdumienia na widok nieprawdopodobnego apetytu podróżnika...

– A dokądże to tak idom?  
– W góry, na wycieczkę.  
– Cie, no... Pewnikiem turyst...  
– A tak, właśnie... Królewska kapusta, gospośiu!  
– No, no... – pokiwał głową gazda i pykał z wielkiej fai, a Zbigniew chcąc uniknąć dalszych

pytań podziękował za kolację i poszedł na strych, bo w izbie prócz góralki i jej męża było jeszcze czworo dzieci. Na strychu wprawdzie wiało aż zęby się zwierzały, ale Zbigniew zagrzebał się w siano i spał jak susel całą noc. Skoro tylko błysnął świt, ruszył w drogę... Zaszedł na godzinę trzecią. Korzystając z pięknego dnia wybrał się jeszcze po drzewo i przydziwiał wiatr potężną, a potem rozpalil ogień i gdy cała grotę wypełniło miłe ciepło, rozsiadł się na swym łóżku. Pił herbatę i gryzł chleb z wędzonką. Czuł się w owej chwili bezgranicznie szczęśliwym. Znikła z pamięci Wera, koledzy, sprawy literackie. Była teraz tylko zadymiona, duszna jaskinia w skalnym pustkowiu, była rozkosz poczucia siły, krzepy zdrowej i dziarskiej, była ta wspaniała herbata na wodzie z potoku przyniesionej (a raczej urąbanej) i chleb z wędzonym kozim mięsem.

Gdy rano wyszedł na polanę, zdumiał się. Widać całą noc musiał padać gęsty śnieg, bo gdzie okiem sięgnąć leżała gruba, biała plachta, w której nogi grzeły do połowy tydek. Zimowe, górskie, jasne słońce zapalało stopy ogniste w onej niepokalanej bieli, aż trzeba było mrużyć oczy. Pierwszy dzień świąt. Świąteczna srebrna cisza leżała w powietrzu. Niebo było jasnołazurowe i uśmiechnięte, gdzieś z oddali dobiegał głos dzwonów kościelnych, góry stały w bieli od stóp do szczytów, jak olbrzymie anioły z blasków słonecznych skrzydła mające.

Zbigniew trwał chwilę, bez ruchu zapatrzonej w przycichłe jakby i spokojnie ogromy, a potem huknął z całej piersi: „Przybieżeli do Betlejem pasterzel...”

Co było dalej, tego domyślił się łatwo. Piękna Sonia, nie słuchając swego papy, bogatego fabrykanta, wybrała się na samotną zimową wycieczkę w góry, nie wiedząc zresztą, gdzie idzie. No i stało się:

„Sonia szła, a raczej biegła szarpana i popychana przez wiatr tłoczony się w jej gardło i oczy wraz z garściami śniegu. Nie widziała już nic prócz wirujących wściekle i oszalamiająco tumanów, ale nie ustawała w drodze, myśląc, że może jakimś cudem trafi na osiedla ludzkie... Czepiała się kurczowo wystających gałęzi. Cud jakiś istotnie niósł jej drobne stopy wśród złomów, wśród szamoczących się z wichurą smreków. Początkowo przerażenie spelloz gdzieś na dno duszy, a jego miejsce zajęła dzika, zła radość. Serce jęło bić rytmem wichru i szaleństwa. Z ust wydarł się niepoahamowany okrzyk: hej! hej! Sonia zapragnęła lecieć tak z tumanami śniegu na góry, na doliny, od skały do skały, lecieć i krzyczeć, czuć zimny bicz śnieżycy na twarzy i wytrwać.

Jedno nierozważne, nie wyczone instynktem stąpnięcie i drobna postać runęła w dół, jak kłębek bawelny!”

Miała jednak panna szczęście, bo nieprzytomną znalazł ją tam Jastarowicz, przyniósł do swej jaskini, otoczył opieką i wycelzył zranioną nóżkę oraz głowę. Opisu ich wspólnego życia w jaskini przytaczać tu nie będziemy, kto ciekaw, poszuka książki Zarzyckiej w jej reedycji z 1991 roku. Wystarczy tu powiedzieć, że po tygodniu Jastarowicz odprowadził Sionę do Zakopanego, by samemu wrócić do swej pustelni i w niej pisać następną swą powieść... Nie trzeba dodawać, że Sonia pokochała Zbyszkę, on zaś oszalał z miłości na jej punkcie. O tym, że się po paru jeszcze perypetiach wszystko dobrze dla nich skończyło, zapomniać nie trzeba. Jak zaś opisane w *Córcy wicbry* góry niczego wspólnego nie mają z Tatrami, tak i cienia prawdopodobieństwa nie ma oczywiście w opisach tych wszystkich górskich perypeti bohaterów powieści. Ale to dziwić nie powinno, w romansowej bowiem bajeczce nie trzeba doszukiwać prawdopodobieństwa. Góry potrzebne były Zarzyckiej do tego, by elementem przygody zabarwić wątlutka osnowę romansu, by rodzenie się miłości odbyło się w scenarii niebanalnej. I tak się też stało, dzięki czemu w *Córcy wicbry* pojawił się prawdziwie panoptikalny, jeden z najzabawniejszych w całej literaturze polskiej opis Tatr.

**WLEŃSKI GRÓDEK** (Lehnhausburg). Wleń-miejscowość gminna.

Na terenie rezerwatu przyrody Góra Zamkowa, na stromej górze bazaltowej (360 m), górującej nad niewielkim miasteczkiem, wznoszą się pozostałości zamku, z którego wieży roztacza się wspaniały widok na Karkonosze, Pogórze oraz Góry Izerskie i Kaczawskie, Park Krajobrazowy Doliny Bobru.

Jak się przypuszcza, około 1108 r. ks. Bolesław Krzywousty utworzył tu kasztelanę, wzmiankowaną w bulli papieża Hadriana IV z 1155 r. jako *castrum Valan*. Inne formy w najstarszych dokumentach to *Vlan*, *Valan*, *Vulan* czy *Vlean*. Dopiero od poł. XV w. wykształca się nazwa *Len*, *Lehn*, by w końcu funkcjonować jako *Lehnhaus(burg)*. Dokumenty z 1245 i 1281 r. potwierdzają istnienie tutaj kasztelanii.

W świetle prowadzonych od kilku lat pod kierunkiem dr. Cezarego Buški systematycznych badań archeologicznych, zmieniło się spojrzenia na najstarsze dzieje wleńskiej warowni. Ich wynikiem jest odsłonięcie głównie zachodniej części zamku górnego. Teraz śmiało można datować najstarsze fragmenty zamku na przełom XII/XIII w., kiedy to powstały pierwsze murowane konstrukcje w postaci muru obwodowego i sześciobocznej wieży na górnym zamku. Należy je wiązać być może z działalnością ks. Bolesława I Wysokiego.

W wysokiej wieży zamkowej ks. Bolesław II Rogatka (zwany także Łysym lub Srogim), znany z awanturniczego stylu życia, więził w 1256 r. wrocławskiego biskupa Tomasza I, a w 1277 r. swego bratanka, ks. Henryka IV Probusa. W 1428 r. natomiast husyci bezskutecznie oblegali zamek, którego obroną dowodził Tristram von Reder.

Wystawienie właściwej siedziby książęcej to zasługa Henryka I Brodatego, często przebywającego we Wleńiu ze swoją świętą małżonką, Jadwigą.

Książę zbudował zamek, na który składała się wieża mieszkalna i kaplica długości ponad 9 m. W niedługim czasie na miejscu wieży sześciobocznej stanęła

Balthasar, Heinrich, Melchior i Kaspar von Hoberg z Dobrocina, bracia Balthasar i Kaspar Schaf-Gotsch z Czernicy, Sebastian von Zedlitz-Neukirch i

## WLEŃSKI GRÓDEK

wieża na planie koła, o zewnętrznej średnicy 12 m, której grubość murów dochodzi do 3 m, a jej obecna wysokość 17 m.

Po śmierci ks. Bolka II Małego zamek wleński przeszedł w 1368 r. jako zastaw lenny w ręce rycerza von Zedlitz. Przedstawiciele tej rodziny pełnili, z

jego synowie. W 1653 r. właścicielem ruin, naturalnie razem z okolicznym majątkiem, stał się Adam von Kohlhass<sup>1</sup>, pułkownik króla francuskiego Ludwika XIII. Majątek ponownie zmienił właścicieli w 1728 r., przechodząc w ręce hr. Andreasa Wilhelma von Grün-

feld und Guttenstädten. Ostatnimi właścicielami wleńskiego zamku, w l. 1804-1945, była rodzina von Haugwitz, znana i od wieków szeroko na Śląsku rozgałęziona.

Kilkakrotne rozbudowy w dużym stopniu zmieniły wygląd średnio-wiecznej warowni, szczególnie przebudowa z 1568 r. Podwyższono wtedy mury i starą wieżę, zbudowano też nową, a z pobliskiej Kleczy doprowadzono wodociąg. Dziedziniec wyłożono płytami z piaskowca. Zamek dzielił się wtedy na dolny, średni i górny.

W 2 poł. XVI w. zamek dolny otoczony był murem obwodowym z basztami, a od strony północnej broniła go sucha fosa. Wewnątrz murów były stajnie, podpiwniczona wozownia, dwie cysterny na wodę i piekarnia. Z zamku dolnego przechodziło się przez rampę i budynek

bramny do średniego, a dalej do górnego, który otoczony był murem z blankami. Na jego terenie znajdowały się cztery wieże, w tym istniejąca do dziś tzw. wieża ostatecznej obrony, która miała niegdyś 48 m wys. Budynek mieszkalny (pałac) znajdował się we wschodniej części dziedzińca, przy murze.



przerwami aż po wiek XVII, godność kasztelanów zamkowych. W XV i XVI w. właściciele zmieniali się wielokrotnie, a byli wśród nich m.in.: Tristram (1427 r.), Johann (1445 r.) i Martin von Reder (1463), Hans von Zedlitz-Rochlitz (1465), Heinze von Reichenbach, zwany Byler (od 1512), bracia Hans,



Część mieszkalna mieściła się na I piętrze, gdzie była sala rycerska, natomiast na drugim piętrze usytuowano pokoje gościnne. Od XV w. sale I i II piętra ogrzewano piecami kaflowymi. Parter zajmował pomieszczenia gospodarcze. W budynku po drugiej stronie dziedzińca znajdowały się pokoje dla dzieci i kuchnia.

Sławna była dysputa religijna, jaką w 1575 r. zorganizował Sebastian von Zedlitz-Neukirch na wleńskim zamku. Wziął w niej udział profesor uniwersytetu w Wittenberdze, Mateusz Flacius Illyricus, a tematem jej był „Grzech pierworodny a wolna wola człowieka”.

Najtrudniejszym okresem dla zamku były czasy wojny trzydziestoletniej, podczas której przebywały w nim różne wojska. Tak np. już w 1620 r. zdobył Wleń ks. Janusz Radziwiłł, potem jeszcze kilkakrotnie zamek przechodził z rąk cesarskich do szwedzkich i odwrotnie. Ostatecznie w 1646 r. zdobyty został

przez wojska cesarskie gen. Raimunda Montecuccoliego, które zamek spaliły. Podczas wojny siedmioletniej obozowały



na zamku wojska austriackie (1753) i pruskie (1759). Z kolei w okresie wojen napoleońskich, w roku 1813, miał tu swoją kwaterę gen. Meunier, a marszałek Jacques Aleksander Macdonald na szczycie wieży zamkowej opracowywał swoje plany wojenne. W 1824 r. ruiny zwiedzał następca tronu pruskiego, późniejszy cesarz Wilhelm I, z małżonką i rodziną Radziwiłłów, nie tych nieświeskich, ale wielkopolskich.

Zamek znajduje się na terenie przypałacowego parku o powierzchni 8,36 ha, utworzonego w XVIII w. Na jego terenie, w kierunku północno-zachodnim od dawnego zamku dolnego, w 1804 r. ustawiono marmurowy pomnik Friedricha Gottharda Ehrenreicha von Grunfelda und Guttenstädten, dłuta Johanna Gottfrieda Schadowa<sup>2</sup>. Do dziś pozostał jedynie obelisk i fragmenty zniszczonej płyty z napisem.

Do opisywanego obiektu dojść można spacerem z Wlenia, do którego dojazd autobusem PKS z Zielonej Góry, Gorzowa Wlkp, Szczecina, Bolesławca, albo z drugiej strony od Jeleniej Góry. Można także przyjechać pociągiem ze Lwówka Śl. lub Jeleniej Góry.

**Tekst i foto:**  
**Romuald M. Łuczyński**

<sup>1</sup> Istnieje bardzo różna pisownia nazwiska, bowiem spotyka się następujące formy: Koulhas, Kolhas, na dyplomie szlacheckim Kolhaes, a na kamiennej tablicy, znajdującej się nad wejściem do pobliskiego kościółka św. Jadwigi, Koulhas.

<sup>2</sup> Johann Gottfried Schadow (1764-1850), wybitny rzeźbiarz berliński, autor m.in. kwadrygi na Bramie Brandenburskiej w Berlinie.

**Od Redakcji:** Wszystkie zaprezentowane do tej pory zamki ilustrowane były fotografiami Romualda M. Łuczyńskiego.

Trudno jest mi pisać o tych okolicach w pełni obiektywnie, gdyż z całym Pasmem Radziejowej, przede wszystkim poprzez przygotowywanie przewodnika związałem się w sposób szczególny. To tutaj poznałem i nabrałem wyjątkowego podziwu a zarazem szacunku dla prawdziwych ludzi gór, wzorowo służących turystom – dla rodziny Bielaków.

łożył Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, a zwłaszcza jego długoletni prezes – Feliks Rapf.

W 1937 roku wystawiono prowizoryczny schron (barak gospodarczy) na 16 miejsc noclegowych łącznie z małym bufetem, a w roku następnym w stojącym już schronisku mogło nocować 50 osób. Tuż przed wybuchem II wojny światowej

Przehyby zmazał to schronisko z mapy beskidzkiej bazy turystycznej. Niedługo za straconym obiektem (w grudniu 1994 roku) tragicznie zginął Jan Bielak – człowiek „instytucja”, któremu zaledwie dwa lata zabrakło do pięknego jubileuszu 20 lat gazdowania na Przehybie.

Słynny „Jasiek” zdążył jeszcze przyczynić się do odbudowania schro-

## SCHRONISKA PTTK NA PRZEHYBIE

Było to w latach osiemdziesiątych, podczas gdy cała historia obiektów na Wierchu Przehyby (1175 m), uważanej za kolebkę sądeckiej turystyki górskiej, liczy już sobie lat sześćdziesiąt.

Kiedy jeszcze nie było tutaj żadnej bazy schroniskowej, nie tylko telewizyjnego przekaznika, ale w ogóle telewizji, a nawet radia – w roku 1908 Kazimierz Sosnowski na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa Tatrzańkiego po raz pierwszy stawia wniosek o budowie na Przehybie schroniska utrwalając niejako ten fakt poprowadzeniem pionierskiego szlaku turystycznego z Rytra przez Przehybę do Szczawnicy.

W 1914 roku było już na Przehybie więcej szlaków (także m.in. schodzący stąd do Krościenka), a słynny przewodnik Kazimierza Sosnowskiego po całych Beskidach Zachodnich znów promował w sposób szczególny ten właśnie rejon Beskidu Sądeckiego. Trudne do przecenienia zasługi w oddaniu do użytku turystów pierwszego schroniska na Przehybie po-

na Przehybie mieściło się jednorazowo około 100 turystów.

Pod koniec października 1944 r., w związku z dużą aktywnością partyzantki Armii Krajowej i radzieckiej, Niemcy spalili schronisko, które w ten sposób podzieliło los wielu innych beskidzkich obiektów z tego okresu. Lata pięćdziesiąte zastały sądeckich działaczy na Przehybie właściwie w punkcie wyjścia. Już jednak w lipcu 1953 roku funkcjonował na Przehybie schron na 40 miejsc, a budowa najbardziej znanego i pamiętnego dla wędrowców schroniska trwała od 1954 do 1958 r.

Na początku lat siedemdziesiątych stanął na Przehybie przekaznik telewizyjny, a od 1979 roku funkcjonuje z Gabonia do schroniska droga dojazdowa doliną Jaworzynki o stale poprawianej jakości nawierzchni. Gdyby nie tragedia z grudnia 1991 roku – w roku następnym zasłużony obiekt na Przehybie doczekałby jubileuszu 60-lecia.

Niestety, w niewyjaśnionych do chwili obecnej okolicznościach pożar

niska, dokładnie wg pierwotnego projektu, i dziś gotowy obiekt w stanie surowym czeka tylko na wyposażenie. Co ważniejsze, nie dopuszczono do pozostawienia turystów na Przehybie samych sobie. W roku 1995 stanęło małe schronisko „Jaśkówka” a obok mały pawilonik bufet. Tak więc z chwilą oddania do użytku prawie skończonego obiektu – będą funkcjonowały na Przehybie dwa schroniska.

Sama Przehyba nie tylko była i nadal jest szkołą poznawania prawdziwie kwalifikowanej turystyki, ale i rodzinnym gniazdem Bielaków. To tutaj poznawał górskie rzemiosło syn „Jaśka” – Piotr, obecnie kierownik sąsiedniego Bereśniaka nad Szczawnicą, to tutaj pomagali Bielakowi żona Olga, oraz córka Kinga, prowadzące dzisiaj Przehybę.

To na Przehybie zainicjowane zostały imprezy organizowane przez samo schronisko, cykle tzw. „Zielonych Szkół” dla dzieci i młodzieży. Jest to poza tym miejsce ukochane przez ogromną rzeszę ludzi nie tylko z Sądecczyzny ale i z całej Polski.

**Adres schroniska:** Schronisko PTTK na Przehybie, 33-338 Gołkowice k. Nowego Sącza, tel. (0-18/421390), dzierżawca: Olga Bielak.

**Andrzej Matuszczyk**



Schronisko PTTK na Przehybie na widokówce. Foto: Olga Bielak

W tym roku mija 40 lat istnienia Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich we Wrocławiu. Przygotowywane jest spotkanie jubileuszowe. W związku z tym Koło prosi o kontakt i zaprasza wszystkich, którzy byli kiedyś jego Członkami.

Informacje w Oddziale Wrocławskim PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (0-71) 34-303-44.

# CŁOACA MAXIMA?

Na samą myśl, że Zbiornik Czorsztyński może stać się największym szambem na Podhalu, przechodzą mnie ciarki i robi mi się naprawdę niedobrze. Nie będę też powtarzał w tym felietonie wszystkich przestróg ekologicznych, od których też niedobrze mi się robi, wcale nie dlatego, że są aż tak katastroficznie, a dlatego, że im bliżej tej inwestycji, to przynajmniej część z tych czarnych wizji może się sprawdzić, prędzej niż przypuszczamy.

Z końcem budowy zapory też trochę już przesadzamy, każdy następny jest tym „planowanym” kończącym budowę. Dlatego, proszę mi pozwolić ogłosić koniec budowy Zbiornika Czorsztyń-Niedzica w tym roku, proszę się również nie dziwić, gdy ogłoszę zakończenie budowy tego zbiornika w roku następnym i tak dalej..., przyzwyczaiłem się, i basta, i myślę, że Czytelnicy również się przyzwyczajają.

Więc kiedy wreszcie znikną rusztowania i budy, wyrównany zostanie księżycowy krajobraz (nie tylko taflą wody), obudzimy się, że czegoś nam w tym krajobrazie zabraknie! Naprawdę jesteśmy bliscy końca budowy? Bliscy końca, czego? Chyba idee fixe, że Zbiornik Czorsztyński będzie najlepiej chronionym zbiornikiem wody w Polsce. Nigdy nie wierzyłem, że woda będzie tu kryształowa i będzie nadawała się do konsumpcji. Ale proszę mi wierzyć, nie myślałem, że od samego początku będzie tu gromadzona woda... skażona!

Zbiornik Czorsztyński przewidziany jest na około 240 mln<sup>3</sup> wody, tafla głównego zbiornika będzie wynosić ponad 1200 ha, a zbiornika wyrównawczego w Sromowcach Wyżnich około 86 ha. Zbiornik wyrównawczy ma pojemność 6 mln m<sup>3</sup> wody. Specjalnie wymieniam te ilości gromadzonej wody, by Czytelnicy zdali sobie sprawę z wagi problemu.

Przed nami daleka droga, trwa jeszcze budowa zapory, elektrowni i oczyszczalni. Pracują już oczyszczalnie ścieków w Mizernej, Łopusznej, Maniowach, Niedzicy, Dębnie, Czorsztynie-Nadzamczu. Mam nadzieję, że wymienię wszystkie z pamięci. Specjalnie opuściłem oczyszczalnię dla Nowego Targu, bo ta jeszcze ma jakieś tam kłopoty technologiczne. I co dalej? Pomyślicie Państwo, że te

oczyszczalnie wystarczą? Gdzie sprawna i nowoczesna oczyszczalnia dla Zakopanego (obecna już nie wystarcza), gdzie dla Ludźmierza i okolicznych miejscowości, a gdzie oczyszczalnia dla zlewni rzeki Białki? Białka zbiera ścieki z rejonu Bukowiny Tatrzańskiej!

Dunajec nie należał dotąd do najczystszych rzek w Polsce, trudno się temu dziwić, zbierał wody z całego swojego dorzecza praktycznie nie oczyszczone. Tym bardziej teraz, gdy jest przegrodzony, efekt braku oczyszczalni będzie widoczny, bo te, które wymieniałem, to zaledwie kropla, to pierwszy etap całego systemu kanalizacji i oczyszczalni zlewni Dunajca.

Wydaje mi się, że prawdopodobnie dopływy Dunajca, szczególnie z dorzeczem Białki, będą decydować o jakości wody. Popatrzmy na mapę, a zobaczymy tam takie miejscowości, jak: Frydman, Jurgów, Czarna Góra, jak wymieniona wcześniej Bukowina Tatrzańska. I co proszę Państwa, to koniec problemu? Tak się tylko wydaje, nikt dotąd nie pomyślał, co zrobić z szambami i odstożkami gospodarstw domowych! Brak programu (a może środków) na realizację rozwoju małych przydomowych oczyszczalni ścieków. Gromadzone w tym szambach ścieki są w zasadzie wylwane na pola lub wylewiska komunalne, gdy te są blisko. Praktycznie każde szambo przydomowe „przecieka”, o czym wiedzą wszyscy. Doraźna oszczędność środków i czasu, ale jaka krótkowzroczność, prawda? Z pól wody spływają do Dunajca, zasilają go dodatkowo o... środki chemiczne używane przez rolników. Obieg się zamyka. Miliardy metrów sześciennych skażonych wód płyną Dunajcem, jak dotąd płynęły, tylko że teraz mają się gdzie zatrzymać.

Biały Dunajec łącząc się z Czarnym tworzą właściwy, razem mają prawie 250 km długości, wody płyną przez całą nieckę nowotarską, jest więc skąd zbierać nieczystości. Popatrzmy raz jeszcze na mapę, a zobaczymy, jak bardzo jest ten teren zabudowany i zaludniony. Czy ktoś policzył, ile ta rzeka przyjmuje ścieków komunalnych po drodze? Bardzo chciałbym taką liczbę zobaczyć! Przecież do tej rzeki nie wpadają tylko ścieki komunalne, także przemysłowe – z

przetwórnymi, fabryk, garbarni... Może być Dunajec czysty? Może, ale nie za naszego i następnego pokolenia. Nie uwierzę kolejnym kanapowym ministrom ochrony środowiska, nie uwierzę wojewódzkiej administracji terenowej, po prostu nie uwierzę, wody Dunajca będą skażone, tudzież się, że nie bardziej niż do tej pory.

W Zbiorniku Czorsztyńskim będzie obowiązywać zakaz kąpiel. Proszę Państwa – nie obruszajmy się, ten zakaz będzie dla Waszego dobra! Oszczędzicie tylko na wizytach u dermatologów. A co się dzieje z ichtiofauną Dunajca? Zapytajcie wędkarzy. W rzece zamierają jedne gatunki, inne są wypierane przez obce, lepiej czujące się w takiej wodzie.

Nie wspominam o przyrodzie i o zamkach w Czorsztynie i Niedzicy, które – mam nadzieję – nie rozpuszczą się jak głowy cukru, nie wspomnę też o zmianach klimatycznych, nie wspomnę o wielu innych problemach, wystarczy, co napisałem o jakości wody. Oczywiście w tym felietonie specjalnie przesadzałem (naprawdę?), by lepiej się go czytało, nadałem też mu tytuł nawiązujący do starożytnego kanału na Forum Romanum odprowadzającego ścieki do Tybru. Wszystkie po to, by mieć nadzieję, że gdy zaczerpnę ręką wody z tego zbiornika, nie pojawią się na niej bąble lub nie stracę jej zupełnie. Brrr! – polecam wypoczynek nad wodami zbiornika

Ryszard M. Remiszewski



Zamek w Niedzicy. Foto: Mirosław Sadowski

Beskid Niski jest grupą górską położoną w Karpatach, uznawaną za przejściową pomiędzy Beskidami Wschodnimi (do których w Polsce należą praktycznie tylko Bieszczady) a Zachodnimi (cała reszta). Beskid Niski od wschodu graniczy właśnie z Bieszczadami, z którymi zresztą jest często utożsamiany, od zachodu z pasmem Jaworzyny Krynickiej Beskidu Są-

nych, zbudowanych z tzw. fliszu karpackiego, czyli naprzemianległych ławic piaskowców, ilów, łupków ilastych, marglistych lub mułowców oraz zlepieńców i wapieni, powstałych w wyniku sedymentacji (czyli osiadania) osadów wodnych.

Teren Beskidu Niskiego zamieszkały jest przez grupę etnograficzną, zwaną Łemkami. Są oni potomkami dawnych

wojnie światowej jest ok. 400 (w całej zachodniej Galicji) cmentarzy wojennych wybudowanych w latach 1915-18. Na terenie Beskidu Niskiego znajduje się ich około 60. Budową cmentarzy zajmowała się specjalna jednostka C.K. Armii *Kriegsgraberabteilung*. Cmentarze projektowali światowej sławy architekci i rzeźbiarze Dušan Jurkovič, Hans Mayer, Jan Szczep-

## BESKID NISKI W PIGUŁCE

deckiego, południowy kres wyznacza granica ze Słowacją a północny – Pogórze Ciężkowickie oraz Doły Jasielsko-Sanockie.

Z punktu widzenia turystycznego, zachodnią granicę Beskidu Niskiego stanowi dolina Białej Dunajcowej, wschodnią dolina Osłowcy, a potem Osławicy, południowa i północna jw.

W linii prostej od przełęczy Łupkowskiej (granica z Bieszczadami) do Przełęczy Tylickiej (granica z pasmem Dubnego i Zimnego Gór Czerchowskich niemal w całości znajdujących się na terenie Słowacji), Beskid Niski liczy ok. 75 km długości. W Beskidzie Niskim leżącym w podanych granicach możemy wyróżnić:

- \* Góry Grybowskie, położone na północno-zachodnich obrzeżach Beskidu Niskiego,

- \* Góry Hańczowskie – na południo-zachodzie,

- \* Pasma Magurskie – w północno-centralnej części Beskidu Niskiego,

- \* Rozległy Beskid Dukielski w centralnej części gór,

- \* Pasma graniczne na południow-wschodzie,

- \* Pasma Bukowicy na północno-wschodzie.

Wysokości szczytów w zasadzie nie przekraczają 900 m. Wyjątkami są Lackowa, 997 m (najwyższy szczyt polskiego Beskidu Niskiego), Busov, 1002 m (po słowackiej stronie – najwyższy szczyt Beskidu Niskiego).

Inne nieliczne szczyty przekraczające 900 m to Ostry Wierch i Biała Skała. Nawet Jaworzyna Konieczniańska, najbardziej widokowy, a w zasadzie jedyny widokowy szczyt Beskidu Niskiego, tylko się zbliża do pułapu 900 m.

Przełęcze są tu też niskie i łatwo dostępne (Przełęcz Dukielska 500 m odwieczny szlak na południową stronę Karpat).

Beskid Niski należy z punktu widzenia geologicznego do Karpat Zewnętrz-

pasterzy rusko-wołoskich, którzy zasymilowali inne grupy etniczne.

Łemkowszczyzna przeżyła kilka burz dziejowych. Zaczęło się od pierwszej wojny światowej, która jej nie ominęła. Od listopada 1914 do maja 1915 r. w zachodniej części trwała wojna pozycyjna. Dopiero olbrzymia kontrofensywa wojsk niemieckich i austro-węgierskich (Operacja Gorlicka), rozpoczęta 2 maja 1915 r., przełamała front pod Gorlicami i zapoczątkowała cofanie się Rosjan. Natychmiast po powrocie Austriaków rozpoczęły się represje wobec „moskalofili” (a trzeba przyznać, że Łemkowie żyli z Rosjanami raczej w zgodzie). Rozpoczęto internowania i wywózki prorosyjskich Łemków do Thalerhofu w Austrii, koło Grazu, pierwszego na świecie obozu koncentracyjnego. Zmarło tam ogółem 1767 osób. Pamiątką tych wydarzeń są krzyże poświęcone ofiarom Thalerhofu, niegdyś rozsiane po całej Łemkowszczyźnie. Obecnie taki krzyż spotkać możemy w Bartnem.

Inną pozostałością po pierwszej

wojny światowej jest ok. 400 (w całej zachodniej Galicji) cmentarzy wojennych wybudowanych w latach 1915-18. Na terenie Beskidu Niskiego znajduje się ich około 60. Budową cmentarzy zajmowała się specjalna jednostka C.K. Armii *Kriegsgraberabteilung*. Cmentarze projektowali światowej sławy architekci i rzeźbiarze Dušan Jurkovič, Hans Mayer, Jan Szczep-

*Walczyliśmy pierś w pierś,*

*Zmartwychwstaniemy ramię w ramię.*

W czasie drugiej wojny światowej przez Łemkowszczyznę przetoczyła się jedna z najkrwawszych operacji tej wojny. Rozpoczęta 8.09.1944 r. Operacja Dukielsko-Preszowska miała na celu przyświecić z pomocą powstaniu na Słowacji. Po ciężkich walkach, przy olbrzymich stratach ludzi oraz sprzętu, dopiero 6 października żołnierze czechosłowaccy walczący razem z Rosjanami przeszli przez Przełęcz Dukielską na teren Słowacji.



Cmentarz na Rotundzie. Foto: Edward Wleczorek



Cerkiew w Dubnem. Foto: Archiwum

Pod koniec wojny Łemkowszczyzna znalazła się w orbicie wpływów Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), stając się w pewnej mierze jej zapleczem.

W 1944 r. na jesieni rozpoczęła się dobrowolna (wtedy jeszcze tak) akcja przesiedleńcza do ZSRR. Wyjeżdżały przede wszystkim rodziny, które potraciły wszystko oraz te, które czuły się zagrożone ze strony polskiego podziemia. Do 1.03.1945 r. wyjechało 81 tys. osób. Wyjechała również część Łemków, którzy przenieśli się do Ukraińskiej SRR.

W 1947 r. przystąpiono do opracowywania planu mającego na celu całkowite wysiedlenie ludności pochodzenia ukraińskiego na ziemie zachodnie, przy jednoczesnej fizycznej likwidacji UPA. Sporządzono spisy rodzin ukraińskich i mieszanych. Akcja „Wisła”, formalnie spowodowana zamordowaniem w do tej pory niejasnych okolicznościach gen. Karola Świerczewskiego (wg niektórych wersji „wystawionego” UPA na odstrzał), rozpoczęła się 28.04.1947 r. Wojsko Polskie (to „Ludowe”) otoczyło wsie ukraińskie i przystąpiono do wysiedleń. Wyjazd był przymusowy, bez prawa powrotu i bez możliwości wyboru miejsca osiedlenia. Ludności dawano od kilku do 48 godz. na spakowanie się. Mieszkańcy jednej wsi byli kierowani do innych miejscowości, odległych od siebie o dziesiątki kilometrów, rozstając się często na zawsze.

W 1957 r. na mocy uchwały KC PZPR, część przesiedleńców mogła powrócić w swoje ojczyste strony. Uchwała ta nie była jednak jakoś szczególnie rozpowszechniana, tym samym wiedza o niej niezbyt wielka. Ponadto Łemkowszczyzna została już wtedy częściowo zasiedlona przez polskich osadników. Powrót dla Łemków wiązał się więc z odkupywaniem

majątku (najczęściej nigdy swojego własnego) od aktualnych użytkowników. Pomimo wszystko powróciło około 350 rodzin łemkowskich.

Łemkowszczyzna pierwotnie była wyznania greckokatolickiego, w każdej miejscowości znajdowała się piękna, trójbaniasta cerkiew, o bryle charakterystycznej dla tego regionu (tzw. cerkwie wschodnio- i zachodniołemkowskie). Po wysiedleniach Łemków i zasiedleniu Beskidu Niskiego polskimi osadnikami cerkwie w większości zostały przejęte przez kościół rzymskokatolicki, a wiele uległo całkowitemu zniszczeniu. Obecnie możemy po nich znaleźć zachowane podmurówki, resztki krzyży...

Z turystycznego punktu widzenia Beskid Niski jest niemal rajem dla turystyki kwalifikowanej, w szczególności pieszej, nie jest bowiem grupą górską powszechnie znaną i poznawaną, jak chociażby sąsiednie Bieszczady czy Beskid Sądecki, dzięki temu po prostu nie jest zadeptany. Nie ma tu widokowych grzbietów i szlaków, z których roztaczają się malownicze panoramy (w zasadzie jedyna względnie widokowa góra to Jaworzyna Konieczniańska). W tych górach najpiękniejsze są doliny. Beskid Niski jest wymarzoną grupą górską dla turystów krajoznawców, przemierzających góry, doliny w poszukiwaniu dawnych czasów. Turystów przyciąga tu niesamowity dorobek kulturowy tego regionu – cerkwie łemkowskie (bądź ich pozostałości), budownictwo ludowe (niekiedy z końca XVIII w.) cmentarze wojenne – każdy z nich malowniczo położony – na szczytach, grzbietach, w miejscach widokowych. Do wielu z nich, niestety, dotrzeć jest bardzo trudno – one same pozarastały, drogi bądź ścieżki do nich prowadzące uległy likwidacji – ale to właśnie przyciąga do poszukiwania tych obiektów. Paradoksalnie przyciąga też w Beskid Niski bardzo słaba sieć szlaków turystycznych,



Cerkiew w Kwiatoniu. Foto: Archiwum

skutecznie eliminująca pseudoturystów – tu trzeba umieć sobie radzić z mapą i kompasem.

Turysta przyrodnik znajdzie tu także dużo pocieszenia, mianowicie świat roślinny regionu wykazuje cechy przejściowe pomiędzy Karpatami Zachodnimi i Wschodnimi, z tym że te pierwsze są znacznie mniej wyraźne. Liczne są w Beskidzie Niskim rośliny typowe dla Karpat Wschodnich oraz godne uwagi ciepłolubne gatunki z południa, które dostały się tu poprzez niskie przełęcze. Flora wysokogórska jest natomiast, ze względu na małe wysokości, wyraźnie zubożona. Wyjątkową rzeczą jest roślina typowo wysokogórska – kosodrzewina, rosnąca na izolowanym stanowisku na Magurze Wątkowskiej. Jej najbliższe stanowisko to Tatry odległe o blisko 150 km! W celu ochrony kosówki, a także m.in. zachowania naturalnych starodrzewi o charakterze puszczańskim, położonych na obszarze o charakterze przejściowym pomiędzy Karpatami Wschodnimi i Zachodnimi, ochrony bogatej i różnorodnej fauny puszczańskiej 1.01.1995 r. utworzono Magurski Park Narodowy. Ponadto wcześniej powołano Obszar Chronionego Krajobrazu Beskidu Niskiego, obejmujący cały Beskid Niski w granicach woj. krośnieńskiego oraz Jaśliński Park Krajobrazowy o powierzchni 19 520 ha, na terenie gmin Dukla i Komańcza.

Raz do roku, w lipcu, przez trzy dni odbywa się w Beskidzie Niskim tzw. „Łemkowska Watra” – swoisty festiwal kultury łemkowskiej, na który ściągają Łemkowie z całej Polski, a także z zagranicy.

Atrakcją Beskidu Niskiego, zasługującą na szczególną uwagę, są wody mineralne. Najstarszym (po polskiej stronie) uzdrowiskiem jest Wysowa. Z jej wód zaczęto korzystać w 1778 r. Zyskała wielką popularność na przełomie XIX i XX w., która spadła radykalnie po zniszczeniach I wojny światowej oraz wskutek konkurencji. Wszystkie źródła Wysowej to szczawy wodorowęglanowo-chlorkowo-sodowe z zawartością jodu i bromu lub żelaza.

Obecnie największą atrakcją w Wysowej są nadal wody, a szczególnie możliwość ich czerpania w parku zdrojowym, bezpośrednio z ujęć. Dla wielbicieli wód typu „Zuber” polecenia godny jest źródło „Franciszek”, a dla amatorów wód łagodnych „Józef” – niemalże w 100% „Wysowianka”

Tomasz Dygała

Do najważniejszych punktów wschodniej części głównego grzbietu Karkonoszy należy góra wyrastająca nad Sowią Przełęczą. Jej dzisiejsza nazwa Skalny Stół (1282 m) pochodzi od znajdującej się na wierzchołku wychodni łupków krystalicznych w kształcie płyty. Także wcześniej użyta przez Henryka Ambrożego nazwa Tabule wydaje się trafna. Czescy geografowie nazwę tę

wciętych dolin, a także widok na Rudawy Janowickie, Karpacz, Kowary i dalej – gdzie tylko wzrok sięga.

Nie tylko panorama jednak stanowi o wyjątkowości Skalnego Stołu. Wszak gór dostarczających piękne widoki mamy w Karkonoszach wiele. Skalny Stół leży na granicy między Polską a Republiką Czeską – to dziś. Interesująca jest wszakoż relacja z przeszłości, kiedy

nickie dobra Schaffgotschów i położone dalej na wschód dominium kowarskie. Jest to więc swoisty wschodniokarkonoski odpowiednik – wszakże znacznie bardziej imponujący – miejsca na Labskiej louce zwanego „U čtyř panů”. Z dwoma wspomnianymi śląskimi kluczami na Skalnym Stole graniczyły czeskie dobra maršovskie, które tworzyły rozległe lasy królewskie wschodnich Karkonoszy.

Drugą osobliwością, która zainteresowała szczytem i jego stokami słynnych poszukiwaczy skarbów, były granaty. Tak, te skamieniałe „lzy matki Ziemi” zaczęli walończycy znajdować najpierw w korycie Niedźwiady, wytryskującej w pobliżu Sowiej Przełęczy. Jeśli wierzyć przekazom, niektóre osiągały centymetrową średnicę. Bystre wody potoku wypłukiwały je z wietrzejącej skały i zanosili do większej rzeczki – Płomnicy. W XVIII wieku w celu pozyskiwania granatów po północno-zachodniej stronie szczytu uruchomiono kamieniołom, którego pozostałości zachowały się do dziś. Wydobycie granatów przypomina też jeden z niżej położonych kompleksów skalnych – Stare Granaty.

Najkrótsze i niezbyt uciążliwe dojście na Skalny Stół wiedzie czarnym szlakiem z Karpacza przez Sowią Dolinę. Od Sowiej Przełęczy na szczyt doprowadza nas niebieski szlak graniczny, który dalej przez Czoło sprowadzi nas na przełęcz Okraj. Żółtym szlakiem można ze Skalnego Stołu zejść przez Budniki do Kowar.

František Jirásko

(z czeskiego tłum. Jacek Potocki)

## Karkonoskie osobliwości

# Skalny Stół



Kowarski Grzbiet ze Skalnym Stolem, widok z Karpacza Górnego. Foto: Jacek Potocki

przyjęli jako oficjalną, w miejsce niemieckiego „Tafelstein”. Skąd jednak wzięło się określenie Klepy (!) użyte na mapach załączonych do książki „Příroda Krkonošského národního parku” (Praha 1968) – trudno dociec.

Szczyt ten tworzy razem z sąsiednim niewiele niższym Czołem (1266 m) grzbiet nazywany różnie: Kowarski, Střecha, a w starszych niemieckich publikacjach także Schmiedeberger Forstkamm (Kowarski Leśny Grzbiet).

Skalny Stół zaliczyłbym do najpiękniejszych punktów widokowych w Karkonoszach, choć jest on trochę niedoceniany. Pobyt na wierzchołku, podczas pięknej pogody o wschodzie słońca, to niezapomniane przeżycie. To tak, jakby zasiąść za bogato nakrytym stołem biesiadnym, przygotowanym dla najbardziej wymagających turystycznych smakoszy, którzy radzi zapłącą zmęczeniem i potem za zaproszenie na ucztę. Wybierzmy się zatem w poszukiwaniu estetycznych wrażeń, których dostarcza niezwykle panorama Śnieżki, śnieżnych płatów pod krawędziami lodowcowych kotłów Wielkiego i Małego Stawu, ostro

Karkonosze stanowiły tylko nie nazbyt ważną granicę między koronnymi ziemiami Królestwa Czeskiego – Czechami i Śląskiem. Można się doczytać, że na Skalnym Stole był wryty w kamieniu znak z datą 1665 (do dziś zachował się tylko jego fragment), rozdzielający choj-



Resztki znaku granicznego na Skalnym Stole. Foto: Jacek Potocki

# JAK HARNASIE SZAŁASY NAPRAWIALI

Szałaszy zwane też przez nas turystów bacówkami, a niekiedy bardziej utylitarnie „objektami”, są nieodłącznym elementem krajobrazu Beskidów i halnych pięt Tatr. Zbudowane i wykorzystywane przez pasterzy jako schronienie podczas wypasu służą też często ambitniejszym turystom jako niepowtarzalne pod względem atmosfery miejsce noclegowe. Niestety, czas, czynniki atmosferyczne, ale często też „działalność” pseudo-turystów wandalizacji przyczyniają się do niszczenia, a w końcu znikania coraz większej ilości szałasów górskich.

Już dobrych kilka lat temu, na „bacowaniu” w Gorcach zauważyłem, jak gwałtownie zachodzi ten proces. I zrobiło mi się żal. Pomyślałem, że czasami jedna deska mogłaby uratować taki szałas przed dalszym niszczeniem. Nie widziałem jednak szans na zorganizowanie takich działań, ani ludzi, którzy podjęliby taką ideę.

Minęło jednak parę lat i oto jesienią 1995 r. jeden z młodszych kolegów z SKPG „Harnasie”, Grzegorz „Bystry” Mentel, zaproponował zorganizowanie akcji remontu bacówki na Lachów Groniu. Wyzwanie podjęła grupa kilku osób z naszego Koła wybierająca się na tzw. Bacowanie Przedświąteczne w ostatni weekend przed Bożym Narodzeniem. Materiały do remontu przygotował Grzesiek – inicjator akcji, a my zrobiliśmy resztę. I tak udało się załatać obie ściany szczytowe, umocować drzwi i uzupełnić braki w podłodze. I chyba dzięki tej naprawie szałas przetrwał kolejną zimę.

Akcja była na tyle udana, że postanowiono kolejne Bacowanie Przedświąteczne – po roku – uczynić także remontowym. Tym razem miała to być Mędralowa, której stan był bardzo kiepski. W końcu jednak ekipa bacowników wybrała się na Halę Krupową i dokonała naprawy tamtejszej bacówki.

Jednocześnie, wzmianki na temat naprawy szałasów zamieszczane w naszym periodyku „Mammuthus Montanus” natchnęły naszego starszego kolegę – jednego z byłych prezesów SKPG – Jerzego Pawlikowskiego, zwanego Wiewiórem, do włączenia się w tę ideę. Zatraskany widokiem rozsypującej się bacówki na Mędralowej postanowił on

zapewnić z własnych środków wszelkie materiały oraz narzędzia, a do członków Koła zaapelował o pomoc w ich transporcie z Zawoi (gdzie posiada prywatną chałupę) na Mędralową. I tak 26-27.04.97 doszło do największego przedsięwzięcia w historii remontowania szałasów przez „Harnasi”. W 10 osób przenieśliśmy ponad 60 desek o długości ok. 3,5 m, kilka rolek papy i kilka kilo gwoździ. Należy dodać, że powyżej Wełczonia panowały jeszcze warunki zimowe, droga nie była więc lekka. Po wytaszczeniu 3 do 4 desek na osobę w czasie ok. 3 godz., tylko dwóch z nas miało jeszcze siły aby zrobić drugi kurs. Za to wieczorem, jedzenie przygotowane w chałupie Wiewióra przez dziewczyny – które tym samym również przyczyniły się do powodzenia akcji – smakowało nam wyjątkowo.

W rezultacie, w dwa dni wymieniliśmy całą wschodnią połąć dachu, uzupełniliśmy ściany szczytowe i ściany przybudówki, zlikwidowaliśmy palenisko w części mieszkalnej i naprawiliśmy podłogę, a palenisko przenieśliśmy do

przybudówki, w której było dawniej. Uporządkowaliśmy też stryszek i uzupełniliśmy braki w zachodniej połąć dachu. Brakło czasu i materiałów na zrobienie drzwi do przybudówki i wykonanie prac porządkowych wokół obiektu. Ale myślę, że nie powiedzieliśmy ostatniego słowa. Na desce przy drzwiach pozostawiliśmy napis: „Ten szałas wyremontowaliśmy aby służył wszystkim. Uszanujcie tę pracę i dbajcie też o inne szałaszy, których coraz mniej w Beskidach. Przewodnicy z SKPG „Harnasie”.

Działania, które opisałem miały charakter czysto spontaniczny i bezinteresowny. Nie zamierzamy ich formalizować, tworzyć towarzystw, fundacji itp. Jako „użytkownicy” szałasów czujemy się po prostu w jakiejś części za nie odpowiedzialni, a wyrazem tego jest konkretne, a nie papierkowe działanie. Mamy nadzieję, że nie pójdzie ono na marne i że szałaszy długo jeszcze będą nam służyć i cieszyć nasze oczy na turystycznych szlakach.

Jacek Ginter



Widok z Turbacza na Halę Długą z szałasami paterskimi. Foto: Piotr Dacko

## Kijki teleskopowe

Na II Spotkaniu czytelników „Na szlaku” Redaktor naczelny poprosił mnie o poprowadzenie kącika porad sprzętowych. Proponuję tytuł cyklu „Wygodniej i bezpieczniej”, a treść raczej w konwencji popularnej, bez wywodów naukowych, wykresów i tabel. Tytułu tego użyłem już kiedyś pisząc o kijkach turystycznych i kaskach. Dziś szerzej o kijkach i rakach turystycznych.

Pojawiły się w Polsce kilka lat temu i choć ich popularność rośnie nie są jeszcze powszechnie doceniane. Wielu uważa że są zbędne, a nawet że przeszkadzają w marszu. Używają kijków turyści wysokogórscy i alpinisci oraz wszyscy ci, którzy cenią sobie wygodę i bezpieczeństwo. Główną zaletą kijków teleskopowych jest to, że poprawiają równowagę i odciażają kręgosłup. Przydają się szczególnie na długich podejściach, przejściach przez piargi i pola śnieżne (w górę i w dół). Bardzo przydatne są na trawersach lodowców oraz na śnieżnych stokach – niekoniecznie w wysokich górach. Pamiętajmy jednak, że kijki to nie czekan i nie dadzą się użyć do asekuracji. W zależności od rodzaju śniegu i stromizny kijki przydatne są na stokach do 30°-40°.

Kijki mają regulowaną długość od 60 do 140 cm, co pozwala korzystać z nich na płaskim, na zejściach i podejściach przez osoby niskiego i wysokiego wzrostu. Złożone, mają 60, 65 cm, co pozwala na bezpieczne mocowanie do plecaka. Mocujemy je tak, by nie przeszkadzały – nie powinny wystawać powyżej plecaka, bo grozi to zaczepieniem o skałę lub urazem potylicy, np. na via ferracie przy wypatrywaniu drogi w pionie.

Na podejściach skracamy kijki, na zejściu wydłużamy, na trawersie kijek

dostokowy powinien być krótszy a odstokowy dłuższy, tak by oparte na podłożu utrzymywały dłoń na jednym poziomie. Dłonie przekładamy przez pętle przy rękojeści, podobnie jak przy jeździe na nartach, tak że gdy puścimy rękojeść kijek zwisa na pętli, na nadgarstku. Podpieramy się kijkami jednocześnie, chyba że ukształtowanie terenu wymusza inny sposób podparcia. Rytm marszu z kijkami w optymalnych warunkach wygląda następująco: kijki do przodu, podparcie, dwa kroki, kijki do przodu... itd. Dzięki kijkom można bezpiecznie przeskoczyć potok lub szczelinę w lodowcu (nie każdą). Przekładamy wtedy kijki „na drugi brzeg” i przeskakujemy, mocno się na nich wspierając.

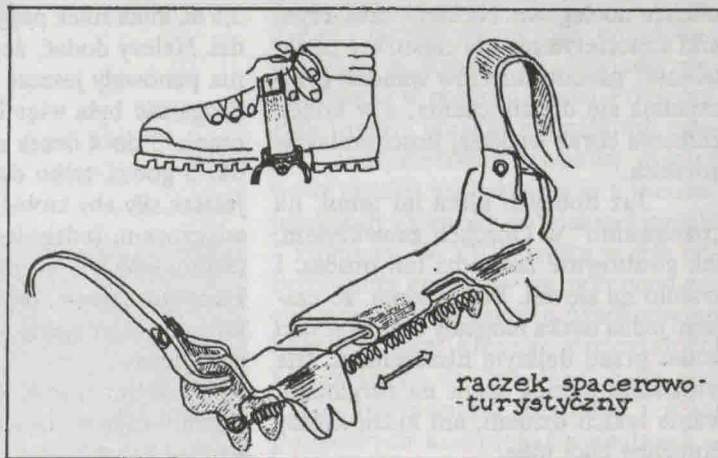
Należy o kijki dbać, nie rzucać w kąt po wyprawie, tylko je oczyścić. Jeśli zamokły – rozkręcić do złączek, wytrzeć i wysuszyć. Nie przechowywać długo w stanie skręconym. Może się okazać, że by je rozkręcić potrzebne będzie imadło – lepiej tego uniknąć.

W sklepach są kijki w cenie od ok. 100 do 250 zł. Zupełnie dobre produkcji czeskiej są najtańsze. Na Słowacji ok. 950 – 1100 koron. Pamiętajmy, że im dalej od gór ceny potrafią być coraz wyższe.

## Raczkі turystyczne

Co prawda lato w pełni, ale starego śniegu w Tatrach nie brakuje. Dlatego

prezentuję raczki turystyczne, niewielkie „urządzenie”, które można zabrać do plecaka niemal zawsze, kiedy zachodzi podejrzenie o obecność śniegu w górach. Jak wskazuje praktyka ostatnich lat, w Tatrach śnieg bywa i latem w wysokich partiach, długo też zalegają płaty i pola śnieżne będące pozostałością zimy. Dlatego proponuję brać w góry, zamiast walkmana, raczki turystyczne. Są dostępne w wielu górskich sklepach, zwłaszcza jesie-

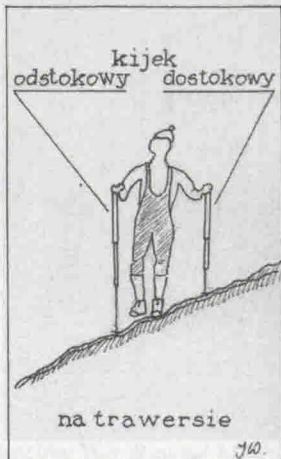


nią – przed sezonem zimowym i oczywiście zimą. Ceny kształtują się różnie. W ubiegłym sezonie ok. 30-40 zł, dziś bywają i po 70 zł, co jest mocno zawyżoną ceną. Niemniej brak raczków na butach może okazać się tragiczny w skutkach, dlatego warto czasem przepłacić ceną zamiast życiem.

Raczek składa się z dwóch części połączonych ze sobą sprężyną. Jedna część to dwa zęby z prowadnicą, druga to dwa zęby z obejmką, która przesuwa się po prowadnicy. W ten sposób można regulować szerokość raczka w zależności od szerokości buta. Raczek zakłada się pod but i spina się na wierzchu skórzanym paskiem i sprzączką. Zakładanie jest tak proste, że można to zrobić w największy mróz. Raczki są produkowane w dwóch rozmiarach. Oczywiście nie zastąpią nawet najprostszyc normalnych raków, ale pozwalają na bezpieczne pokonanie ścieżek pokrytych twardym śniegiem, choćby szlaku przez Boczań do Murowańca, który potrafi być uciążliwy w dłuższych okresach bez opadów za to z silnymi wiatrami. Podobnie dzieje się na innych popularnych, pozornie bezpiecznych szlakach, które często wyslizgane robią się nie do przejścia.

c.d.n.

Juliusz Wystouch



Można tak z pewnością określić uczestników I Rajdu Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. „Studencka Wiosna w Beskidzie”. Myśl zorganizowania rajdu pojawiła się jeszcze zimą b.r. wśród członków Samorządu Studenckiego tegoż wydziału Uniwersytetu Śląskiego. Grupa zaprzyjżnionych osób stawiała czoło trudnościom związanym ze sprawami organizacyjnymi i ich praca zaowocowała szalenie sympatyczną imprezą. Termin rajdu wyznaczono na weekend 18-20.04.1997 r.

Studenci matematyki, fizyki i chemii spotkali się w piątkowy poranek już w Katowicach. Krótka podróż pociągiem i wszyscy uczestnicy w doskonałych humorach dotarli na start rajdu, który znajdował się w Węgierskiej Górze. Wymarsz na trasę poprzedziło uroczyste przecięcie wstęgi i miłośnicy gór, przyozdobieni w rajdowe plakietki, wyruszyli na szlak.

Zachmurzone początkowo niebo nie odebrało animuszu ani chęci do wędrowania po górskim szlaku. Wkrótce jednak słońce rozświetliło niebo i marsz pod górę nie wydawał się już tak trudny. Wnet jednak Beskidy sprawiły wszystkim chyba niezbyt miłą niespodziankę, bo na wysokości ok. 850 m skończyła się wiosna i wszystkim ukazał się teren, z którego nie dość, że zima jeszcze nie odeszła, to królowała w najlepsze. W ten oto sposób kolejny raz sprawdziły się prognozy meteorologów, a wszystkim bardzo przydały się czapki, rękawiczki i inne ciepłe ubrania, wymienione w regulaminie rajdu jako rzeczy, które koniecznie trzeba ze sobą zabrać.

Bardzo szybko okazało się, że nieprzedeptane szlaki nawet w Beskidach nie są najłatwiejsze do przejścia. Zasy powyżej kolan nie ułatwiały wędrowki, zwłaszcza gdy ramiona uginały się pod ciężarem plecaka, a u niejednej osoby u boku kołysała się gitara. W tym miejscu szczególnie podziękowania pełne podziwu za wytrwałość należą się przewodnikom oraz kilku uczestnikom grupy wytrwale torującym ścieżkę w głębokim i mokrym śniegu. Na trasie pojawiały się całe połacie wyciętych drzew, a co za tym idzie, trudności w odnajdywaniu właściwej drogi. I tutaj znów kilka osób miało okazję wykazać się dobrą intuicją i świetną znajomością przebiegu szlaków turystycznych. Pomimo wszystko dobre humory dopisywały na trasie, a chwilowa utrata równowagi, często kończąca się upadkiem w „śnieżną pierzynę”, była kolejnym powodem do śmiechu. Butelka z napojem, podawana z rąk do rąk i gasząca

pragnienie całej grupy, czy czekolada łamana na prawie nieskończoną ilość kawałków były dowodami współpracy i koleżeństwa towarzyszącymi całej wędrowce.

Postój na Magurce Wiślańskiej z kubkiem gorącej herbaty w rękę i pięknym widokiem na okolicę z pewnością dostarczyły wszystkim wspaniałych wrażeń. W takich momentach zapominało się o przemoczonych butach!

Kulminacyjnym punktem było wejście na Baranią Górę. Wszyscy podziwiali majestat gór z wieży widokowej umieszczonej na jej szczycie. Ciepłe promienie zachodzącego słońca towarzyszyły aż do schroniska na Przystopie, ale nie był

podziękowania, tym razem dla Bola za miły nastrój, pomoc w organizacji, ciepłutkie pokoje etc.). Szybkie zakwaterowanie, krótka toaleta i wszyscy razem zajęli miejsca w jadalni, by posilić się kielbaską upieczoną na ogniu w kominku i napić się gorącej herbaty. A potem śpiew przy gitarach przerywany był tylko konkursami. W konkursie na najlepsze przebranie kilka osób wykazało wyjątkową energię twórczą, za którą oczywiście wszyscy zostali nagrodzeni. Nagrodami obdarowano także osoby grające, śpiewające, tańczące oraz te, które wyróżniły się na trasie rajdu dzielnością i pomocą dla innych.

## SZALENI ŚCISŁOWCY

to jeszcze kres wędrowki. Gorący posiłek w schronisku dodał wszystkim sił i cała ekipa ruszyła wkrótce do celu wędrowki – schroniska studeckiego w Pietraszonce. Około godzinę trwająca wędrowka przy świetle laterek zrobiła ogromne wrażenie i mocno wbiła się w pamięć „rajdowców”. Witające nas światełko chatki z oddali

było zasłużoną nagrodą dla wszystkich. Lecz nie był to jeszcze koniec dnia! Po obfitym posiłku jak magnes przyciągnął wszystkich ogień w kominku, dźwięk gitary i śpiew. Dopiero o drugiej w nocy udaliśmy się na zasłużony odpoczynek.

Drugi dzień przywitał lecącym z nieba śniegiem, ale studenci z wrodzoną ogromną energią ruszyli w kierunku mety – schroniska „Na Skalance”. Trasa była krótsza, więc już około godz. 16, wszyscy byli na miejscu. Gospodarz chatki – Bolo, przywitał strudzonych wędrowców bardzo serdecznie (i tutaj znów szczególne



Zabawie nie było końca...

Była również niejedna okazja do zabawy przy starych, dobrze znanych utworach pochodzących jeszcze z... przedszkole, przy czym dominowała zabawa w „stary niedźwiedź mocno śpi”.

Zabawa trwała do białego rana, a potem już tylko wspólne śniadanie i powrót do domu. Po tak uroczym spędzonym czasie wzruszającym momentem dla wszystkich bez wyjątku było uroczyste pożegnanie na dworcu w Katowicach. Kilka wspólnie zaśpiewanych piosenek wycisnęło niejednej osobie łzy na policzki.

Najlepszym podsumowaniem będzie chyba zdanie wypowiedziane przez jedną ze studentek II roku matematyki:

„Przez dwa dni trwania rajdu poznaliśmy się lepiej, niż przez dwa lata trwania studiów”.

Na koniec szczególnie podziękowania dla: Uniwersytetu Śląskiego za zgodę i pomoc przy organizacji oraz dofinansowanie rajdu, sponsorów – za szczodrość, dzięki której każdy uczestnik rajdu otrzymał pamiątkę, organizatorów – za doskonały pomysł i świetną realizację.

I tu krótka informacja – był to pierwszy, lecz z pewnością nie ostatni rajd – wszyscy chętni znów będą mieli okazję do wspólnej wędrowki już jesienią br.

Tekst i foto: Joanna Swaczyńska



Na trasie...

Vorarlberg jest najdalej na zachód wysuniętym krajem związkowym Austrii: zamieszkuje go blisko 350 000 mieszkańców; leży między Jeziorem Bodeńskim, Renem i Arlbergiem; graniczy z Niemcami, Szwajcarią i księstwem Liechtensteinu. Powierzchnia Vorarlbergu wynosi 2600 km<sup>2</sup>. Po Wiedniu jest to najmniejszy kraj związkowy Austrii. Jednakże jego wielkie walory turystyczne sprawiły, że stał się ulubionym miejscem spędzenia urlopu ze względu na różnorodną ofertę i

ramach festiwalu Czarodziejskie Lato; oferty wypoczynku dla graczy w golfa,

\* Bregenzerwald – zimą raj dla narciarzy klasycznych; ścisły związek między turystyką a rolnictwem, produkty lokalne na stołach turystów, wczasy pod gruszą,

\* Großes Walsertal – dolina ekoturystyki, uprawianej w pierwotnym górskim krajobrazie,

\* Kleinwalsertal – luksusowy wypoczynek i luksusowe rozrywki,

\* Klosters – wypoczynek rodzin-

impres dla dzieci stanowi bez wątpienia Czarodziejskie Lato dla dzieci – festiwal, w ramach którego w czasie sezonu letniego odbywa się ponad 200 różnych imprez. Spośród nich najważniejsze to: Święto Czekolady Milka w Bludenz w połowie lipca i Festiwal Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych w regionie Brandnertal-Bludenz na przełomie czerwca i lipca, Festiwal Kuglarzy w Feldkirch na początku sierpnia.

## Zaproszenie do Austrii

# VORARLBERG – RÓŻNORODNA OFERTA WYPOCZYNKOWA

najwyższy poziom usług turystycznych w całej Austrii.

Największe atuty Vorarlbergu to różnorodność krajobrazu – od pagórkowatych okolic Jeziora Bodeńskiego po wysokie masywy alpejskie, położone geograficznie – w pobliżu granic z kilkoma państwami i krajami, gościnność mieszkańców i wyważony poziom cen odpowiedni do jakości świadczonych usług.

Dzięki swemu położeniu nad Jeziorem Bodeńskim Vorarlberg stanowi idealny punkt wypadowy wycieczek do pobliskiej Szwajcarii, Księstwa Liechtensteinu, południowej części Niemiec i do Tyrolu. Niewiele czasu potrzeba, by dotrzeć do takich miejsc, jak St. Gallen, Zurych, St. Moritz lub na szlak zamków królewskich w Bawarii. Dzięki białej flocie można także wygodnie zwiedzić perły Jeziora Bodeńskiego, tj. Lindau, Konstancję, Meersburg lub Blumeninsel Mainau (Wyspę Kwiatów Mainau).

**Dziewięć regionów turystycznych proponuje urozmaicony wypoczynek.**

Każdy spośród dziewięciu regionów wypoczynkowych, na jakie dzieli się Vorarlberg, wyspecjalizował się w określonej formie wypoczynku:

\* Arlberg to synonim wspaniałego urlopu na nartach i mało jeszcze popularny cel urlopowy latem: gospodarze zachęcają do zakosztowania smaku lata w wysokich górach,

\* Bodensee-Rheintal – kultura, Festiwal Bregencki, sporty wodne nad Jeziorem Bodeńskim,

\* Brandnertal – Bludenz to zimą raj dla fanów snowboardu, latem zaś dla dzieci ze względu na liczne imprezy w

ny; imprezy nawiązujące do pocztowych tradycji tego regionu,

\* Montafon – w zimie zapraszają cztery duże rejony narciarskie dostępne po wykupieniu jednego karnetu; latem okolice zachęcają do wędrówek po starych historycznych szlakach,

\* Oberland-Feldkirch – Festiwal twórczości Schuberta „Schubertiada”; spokojny wypoczynek dla miłośników turystyki pieszej i rowerowej w „ogrodzie” Vorarlbergu i murach starych średnio-wiecznych miasteczek.

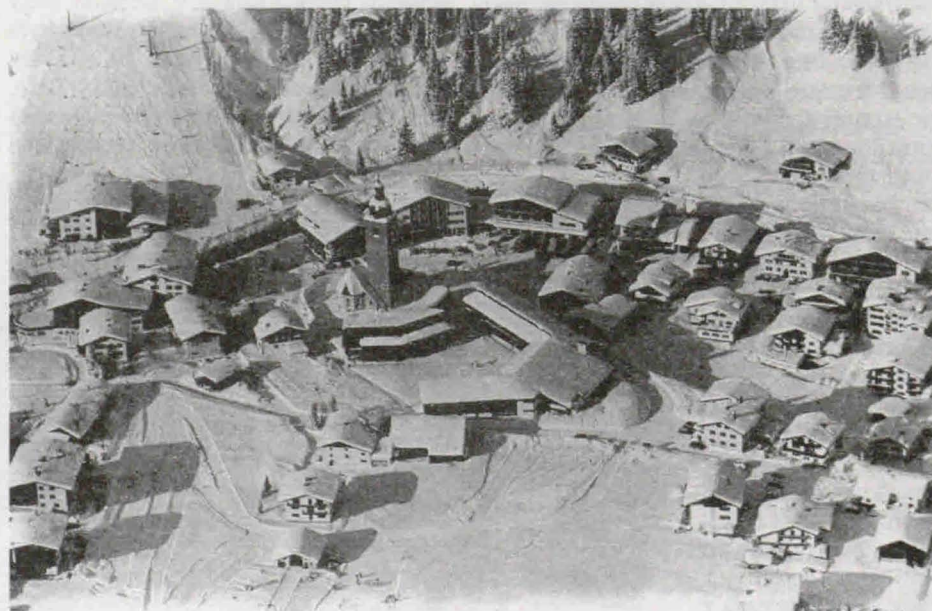
## RODZINNY URLOP

Vorarlberg stanowi region wypoczynku rodzinnego, gdzie dzieci są zawsze mile widzianymi gośćmi. Niektóre miejscowości i obiekty turystyczne specjalizują się w wypoczynku rodzin z dziećmi. Największą letnią atrakcją w programie

## SPORT, RELAKS I ROZRYWKA

W czasie lata region Bregenzerwald zaprasza na przejażdżki zabytkową ciuchcią. Tu także masę radości małym i dużym dostarczy saneczkowanie w pełni lata po sztucznym torze saneczkowym. A może mieliby państwo ochotę zagrać w golfa na polu wysoko w górach (1 pole 18-dołkowe i 4 pola 9-dołkowe). Miłośnicy przyrody będą usatysfakcjonowani wędrówkami po przepięknych szlakach, czystymi jeziorami-kąpieliskami, rezerwatami flory i fauny, botanicznymi ścieżkami dydaktycznymi itd. Latem Vorarlberg stanowi idealny teren do wędrówek po górach na różnych wysokościach, także do wysokogórskich wspinaczek.

Wypoczynek w Vorarlbergu można organizować sobie indywidualnie lub skorzystać z gotowych ofert. Gospodarze regionu przygotowali ich ponad 200. Każda



Lech, Vorarlberg, Austria

o innym profilu. Są oferty dla rodzin, wędrowców, sportowców, miłośników kultury itp. Od obozów komputerowych dla młodzieży po spokojne wczasy u gościnnych gospodarzy na wsi pośród zielonej zdrowej przyrody. Jeśli urlop stanowi dla Państwa czas, w którym ze spokojem można zająć się swoim zdrowiem, regeneracją sił, poprawą kondycji, profilaktyką, to powinni Państwo wiedzieć, że oferta Vorarlbergu obejmuje także wypoczynek w hotelach kuracyjnych i sanatoriach. Jest ich 14. Sześć z nich wspólnie opracowało pewną koncepcję wypoczynku zdrowotnego i zjednoczyło swoje działania w ramach grupy noszącej nazwę „zdrowie i urlop”.

## LATO'97

Od lata 1997 roku w każdym regionie Vorarlbergu będzie można wykupić regionalną Inclusive-Card. Karta ważna jest w danym regionie przez 1 tydzień. Cena karty wynosi dla dorosłych około 480 szylingów (tj. tyle ile kosztowała pierwsza Inclusive-Card wprowadzona w ramach projektu pilotażowego w Montafon w ubiegłym roku; pomiędzy regionami występują drobne różnice w cenie), 380 szylingów dla seniorów i młodzieży, 290 szylingów dla dzieci. Ponadto posiadacze regionalnej karty mają prawo do wielu zniżek w obiektach turystycznych innych regionów. Karta uprawnia do korzystania z publicznych środków lokomocji, kolejek górskich, a także do bezpłatnego wstępu na baseny i do muzeów. Regionalne Inclusive-Card obowiązuje w tym roku w regionach: Dolina Renu (Rheintal – od Jeziora Bodeńskiego do Feldkirch), Las Bregencki (Bregenzerwald), Montafon, Alpenregion Bludenz (w tym Klosters, Großes Walsertal i Brandnertal), Arlberg (Lech/Zürs) i Kleinwalsertal.

Ponad 1000 imprez kulturalnych przygotował na lato najmniejszy kraj związkowy Austrii – Vorarlberg. Najważniejsze z nich to Schubertiada, czyli 70 koncertów muzycznych i sześć towarzyszących jej wystaw pt. „Schubert 2000” (od maja do września). Ponadto na scenie na jeziorze w ramach Festiwalu Bergencckiego wystawiony będzie spektakl pt. „Porgy and Bess” (w lipcu i sierpniu).

W lipcu w Bergencji nastąpi otwarcie „Kunsthau Bregenz” (KUB), pierwszego od czasu otwarcia Budynku „Sece-sji” w Wiedniu dzieła architektonicznego tych rozmiarów, zarezerwowanego wy-

łącznie dla sztuki współczesnej. Kunsthau Bregenz ma być międzynarodowym forum sztuki.

Jak dojechać do Vorarlbergu?

\* samolotem przez Zurych, Monachium, Stuttgart,

\* koleją przez Monachium, Stuttgart, lub Wiedeń/Innsbruck,

\* samochodem przez Monachium/Innsbruck lub Monachium/Jezioro Bodeńskie.

Informacje o Vorarlbergu, ofertach wypoczynkowych i pełną informację turystyczną można otrzymać za pośrednictwem: Vorarlberger Tourismus, Postfach 302, A-6901 Bregenz, tel. (0043/5574/425250) fax 0043/5574/425255 lub e-mail info@vbgtour.co.at; internet: http://www.vol.at/tourismus.

## MONTAFON

Montafon to nazwa alpejskiej doliny otoczonej wysokimi górami, z których najwyższa mierzy 3312 m wysokości. W długiej na 40 km dolinie i na zboczach otaczających ją gór położone są miejscowości (na wysokości od 600 do 1450 m) oferujące 19 000 łóżek gościnnych. Oprócz tych najbardziej znanych miejscowości, o typowo sportowym charakterze, z dobrze rozbudowaną infrastrukturą i bogatym programem imprez, w odnogach doliny Montafon skrywają się wioski, w których króluje cisza i spokój. Nie brak także miejsc wspaniale nadających się na wypoczynek z całą rodziną.

## LATO

Jest wiele dróg do przebycia... bo aż 500 km. Są to drogi, a właściwie szlaki dobrze oznakowane; prowadzą przez wspaniałe lasy, od schroniska do schroniska, obok alpejskich gospodarstw, poprzez góry i doliny, aż na szczyty łańcuchów górskich Verwall, Rätikon, Silvretta. Drogę i czas wyprawy można sobie jednak skrócić. Licznymi kolejkami linowymi tudzież wyciągami można wygodnie dostać się na nasłonecznione stoki. Podczas górskich wędrówek najbezpieczniej jest korzystać z fachowej opieki przewodnika. Wędrówki z przewodnikiem i kursy wspinaczki organizowane są między innymi przez szkołę alpinizmu. W regionie Montafon czynnych jest 12 schronisk Towarzystwa Alpejskiego. Oczywiście wypoczywa się nie tylko chodząc i wspinając się po górach. Na turystów

czeka kilkanaście basenów pływackich z podgrzewaną wodą, ponad 20 basenów halowych, pola minigolfowe, blisko 30 kortów tenisowych, 2 hale do gry w tenisa, dwa 9-dołkowe pola golfowe i... imprezy folklorystyczne, popularno-oświatowe. Jeśli urlop ma być naprawdę udany, trzeba skosztować potraw kuchni regionalnej.

## NA WĘDRÓWKĘ PO HISTORYCZNYCH SZLAKACH

Region Montafon zaprasza miłośników gór i... dobrej kuchni.

W terminach: 17-24 sierpnia i 31 sierpnia – 7 września 1997 r. można wziąć udział w siedmiodniowej wędrówce po drogach i bezdrożach Montafonu, przerywanej wizytami w lokalach gastronomicznych. Koszt uczestnictwa 9980 szylingów od osoby.

## MONTAFONER SOMMER S-PASS

To nazwa specjalnej karty, która kosztuje niewiele, wiele zaś może ułatwić. Uprawnia bowiem do nieograniczonego korzystania z kolejek górskich, wszystkich publicznych basenów, 3 muzeów i publicznych środków komunikacji (autobus, kolej). Karta ważna jest w całym regionie Montafon przez okres 7 dni. Dorośli muszą za nią zapłacić 480 szylingów, seniorzy 380 szylingów, dzieci w wieku 6-16 lat 290 szylingów.

## MONTAFON – PRZEGLĄD MIEJSCOWOŚCI LETNISKOWYCH

Bartholomäberg – zwany też słonecznym tarasem Montafonu; szczególnie godny polecenia dla rodzin z dziećmi i miłośników wędrówek. Geologiczna ścieżka dydaktyczna, zabytkowy kościół z epoki baroku i dużo, dużo słońca...

Gargellen – letnisko w pobliżu granicy ze Szwajcarią; ma wielu stałych gości, którzy darzą sentymentem rodzinne hotele z panującą w nich odświeżającą atmosferą i bardzo spokojne położone w odnodze głównej doliny: dzięki temu brak uciążliwości związanych z ruchem turystycznym. Dla turystów organizuje się wiele wędrówek po górach, których marszruta wiedzie także po terenie Szwajcarii.

Schrans – główna miejscowość doliny Montafon, centrum turystyczne regionu z wieloma hotelami, zajazdami, pensjonatami każdej kategorii, licznymi sklepami, przytulnymi kawiarenkami i

wieloma ofertami spędzenia wolnego czasu: kryta pływalnia, muzeum regionalne.

Tschagguns – rozległy kompleks basenów, jedna hala tenisowa z trzema kortami, pozostałe korty na wolnym powietrzu, pole golfowe. Tschangus, położone u stóp Rätikonu, uważane jest za skarbnicę bogactw przyrody Vorarlbergu (znaczna liczba różnorodnych biotopów).

Silbertal – bardzo romantycznie położona wieś o charakterze typowo wypoczynkowym, w otoczeniu wspaniałych lasów, u wylotu jednej z najpiękniejszych dolin górskich; w przeszłości ośrodek wydobycia srebra; z tamtych czasów zachowała się kaplica górnicza (1504 r.) na Kristbergu i stare sztolnie. Na górze Kristberg znajduje się muzeum górnictwa.

St. Anton I/Mo – u wylotu doliny Montafonu; z sezonu na sezon zamienia się w coraz sympatyczniejszą miejscowość turystyczną: świetny punkt wypadowy wycieczek do okolicznych dolin tudzież do najbliższego miasteczka – Bludenz.

Vandans – to miejscowość, która już od wielu lat zachwyca gości powodzią kwiatów na wszystkich domach, balkonach, ulicach i placach. W roku 1988 otrzymała zresztą zaszczytny tytuł „Najpiękniej ukwieconej wioski Europy”.

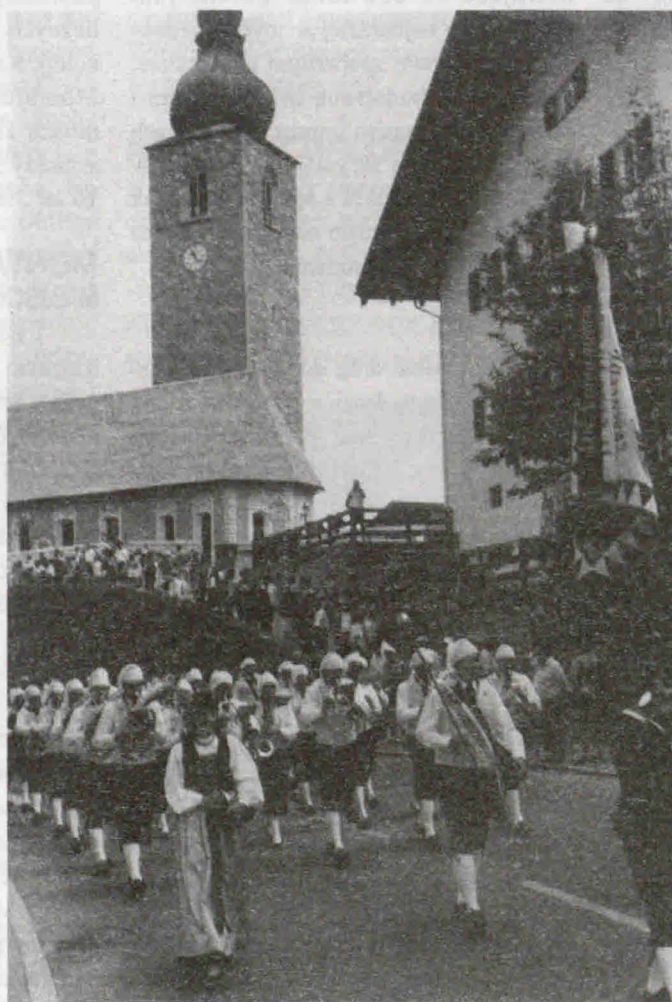
Gaschurn – Partenen – wioski położone na terenie Górnego Montafonu z bogatym programem imprez sportowych, rekreacyjnych i rozrywkowych. Zapraszają m.in. do prężnie działającej szkółki alpinistycznej wraz z... „ogródkiem”, w którym adepci alpinizmu mogą stawiać pierwsze wspinaczkowe kroki, na kryte korty tenisowe, wysokogórską drogę Silvretta (Hochalpenstraße Silvretta), nad najwyższym położonym w Europie jeziorem, po którym można pływać łódkami i na wspaniały plac zabaw dla dzieci. Partenen znane jest ze swoich starych, ale za to bardzo przytulnych zajazdów. Ponadto wioski stanowią świetny punkt wypadowy wędrowców w wysokie partie gór i na szczyty masywu Silvretta.

St. Gallenkirch – Gortipohl – to dwie miejscowości, położone wysoko w górach

Górnego Montafonu, którym najlepiej udało się zachować po dziś dzień prawdziwie wiejski charakter, co jednak nie oznacza, że brak tam infrastruktury turystycznej; świetnie nadają się do wypoczynku rodzinnego – kilka nowoczesnych, ale i bardzo przytulnych rodzinnych hotelików; bogaty program imprez sportowych.

## LETNIA OFERTA REGIONU MONTAFON W LICZBACH

- \* 563,5 kilometrów kwadratowych,
- \* 18 580 mieszkańców w 11 miejscowościach,
- \* 19 000 łóżek w kwaterach różnych kategorii,
- \* 14 kolejek górskich, w tym 2 kolejki linowe, 5 kolejek kabinowych, 7 wyciągów krzeselkowych,
- \* 500 km oznakowanych szlaków wędrownych,
- \* 12 schronisk Towarzystwa Alpejskiego,
- \* 54 przewodników górskich i nizinnych,
- \* 2 szkółki alpinistyczne,
- \* 30 kortów tenisowych,



Lech, Vorarlberg, Austria

- \* 2 hale do gry w tenisa,
- \* 4 baseny na wolnym powietrzu,
- \* 24 kryte pływalnie,
- \* dwa 9-dołkowe pola golfowe,
- \* 2 hotele sanatoryjne,
- \* wędksarstwo i jazda konna,
- \* inne ośrodki rekreacji i wypoczynku.

Informacje: Montafon Tourismus, Hofrat Durig Weg 28, A-6780 Schruns; tel. 0043/5556/722530, fax 74856.

## LATO W KLEINWALSERTAL

Już od lat Kleinwalsertal słynie jako wspaniały region pieszych wędrowek, także w gronie rodzinnym. Licząca w sumie łącznie ponad 200 km sieć szlaków wędrownych, dróg spacerowych i szlaków górskich zaprasza do kontaktu z naturą i... regionalną kuchnią, bowiem przy wielu z dróg rozlokowały się przytulne schroniska, chaty i zajazdy. Kto jednak nie przepada za samotnymi wędrowkami lub po prostu chciałby się przy tej okazji dowiedzieć czegoś więcej o okolicy może wziąć udział w wędrowce z przewodnikiem. Odbывая się one codziennie od poniedziałku do piątku. Goście wypoczywający w Kleinwalsertal mogą uczestniczyć w tych wędrowkach bezpłatnie, za okazaniem karty pobytu. Każdy uczestnik może zbierać potwierdzenia uczestnictwa w wędrowkach do specjalnej książeczki, bowiem najwytrwalsi zostaną odznaczeni. Nagrodami są brązowe, srebrne i złote igły. A tak na marginesie – górskie wyprawy usprawniają dwie kolejki: Kanerlwand i Walmedingerhonbahn (obydwie na wys. 2000 m) i trzy wyciągi krzeselkowe.

Dla tych, którzy nie mogą lub nie chcą wędrować po górach, Kleinwalsertal proponuje mnóstwo innych rozrywek: jazdę konną, pływanie, tenis w hali na kortach otwartych, przejażdżki bryczką, kręgle, bilard, kursy snycerstwa lub garncarstwa, program przygotowany przez Bergschule i wiele innych.

Wiele dzieje się także wieczorami: spektakle teatru ludowego, wieczory folklorystyczne, koncerty pod gołym niebem we wszystkich miejscowościach w dolinie: prelekcje z przepowiedziami.

## PRZEŁĘCZ BRONA (1420 M)

Należy do najwyższych, prawdziwie „podniebnych” beskidzkich siodel. Jej pokaźna wysokość n.p.m. (niektóre źródła podają 1408 m) mówi sama za siebie. znajduje się na południowy zachód od najstarszego beskidzkiego schroniska, na Markowych Szczawinach (1180 m), a rozdziela kulminację Babiej Góry (1725

lavin. Są niełatwe do sforsowania przez turystę, który np. zdobył Babią Górę Piarżystym Żlebem (na zachód od Perci Akademickiej), a potem chciał, normalnie już szlakiem powrócić na Markowe Szczawiny.

Choć pod względem krajobrazowym Brona ustępuje znacznie fenomenowi Diablaka czy sąsiedniego Cylu, przysto- nięta obydwoma tymi masywami – rozta-

tymi przez wiatry lodowo-śnieżnymi kalfiorami. Od siwiejącej we mgłę Kotliny Orawy dął silny, zimny wichur. Zaczęła się wędrówka wśród zasp i szreni, nie lada egzamin dla naszych narciarskich i karpłowych umiejętności...

Były to czasy, gdy turyści chodzili z Markowych Szczawin do szczytowego schroniska Beskidverein na Diablaku, kiedy było ich niepomiernie mniej niż obecnie, a sama turystyka, bardzo jeszcze elitarna, wydawała się przez to choćby nieco sympatyczniejsza.

Dziś przez Bronę przewalają się w stronę Diablaka i Cylu tłumy (szczególnie w weekendy) „zabiletowanych” uprzednio przez służbę Babiogórskiego Parku Narodowego, a na Diablaku coraz trudniej rozkoszować się pustką i namiastką intymnego kontaktu z przyrodą, lecz co najwyżej... murem wystawionym tu przez Park. Tylko wspaniałe panoramy z Babiej Góry nie zmieniają się od stuleci ani na jotę.

Zaś co do Przełęczy Brona, może zostanie ona włączona w system nowych górskich przejść granicznych na Słowację stając się wkrótce również punktem odpoczynku naszych turystów przed zejściem do Orawskiej Polhory.

Andrzej Matuszczyk

# KARPACKIE PRZEŁĘCZE (28)

m) od Cylu zwanego też Małą Babią Górą (1517 m).

Znawcy topografii nazywają tę przełęcz Bramą lub – doprawdy niepozornie – Siodelkiem, a badacze dziejów Żywiecczyny i Orawy, Orawskim Przechodem. Kiedy jeszcze nie było Zawoi, a za pierwszą na północ od Babiej Góry wieś uważano Skawicę, właśnie ze Skawicy przez Przełęcz Bronę na Orawę wiódł wymieniony wyżej Orawski Przechod. Dlaczego właściwie była to Brona, a nie prawie o 500 metrów leżące niżej w sąsiedztwie Krowiarki – trudno dociec...

Mniej więcej pół wieku temu ukształtował się obecny wizerunek szlaków turystycznych na Bronie. Od zawsze był to punkt pierwszego odpoczynku w drodze na babiogórski Diablak ze schroniska na Markowych Szczawinach – Głównym (czerwonym) Szlakiem Beskidzkim, który spotykał się tutaj ze znakami niebieskimi od strony Mędralowej, Przełęczy Jałowieckiej i Cylu.

Na prośbę Klubu Słowackich Turystów od 1972 roku kolor ostatniego z tych szlaków zmieniono na zielony rezerwując dla Słowaków szlak niebieski na długim granicznym przejściu z Serafinova koło Zwardonia aż do Babiej Góry. Dość szerokie w terenie siodło Brony przy ciągłe okrutnych warunkach pogody na całym grzbiecie Babiej Góry często stawało się przyczyną licznych a groźnych w skutkach wypadków lub pobłądzeń, zwłaszcza dla mniej doświadczonych turystów (co jest aktualne zresztą i dziś). W lecie komplikował dodatkowo sytuację czerwony turystyczny szlak słowacki niemal stykający się z naszymi znakami czerwonymi, a sprowadzający zdezorientowanego wędrowcę do doliny Vonżowca i Orawskiej Polhory.

W zimie wystarczyła śnieżna zadymka, mgła i huraganowe wiatry nie pozwalające często nawet utrzymać się na nogach. Przy większych opadach śniegu w stromym zakłębieniu terenu, bezpośrednio na północ od Przełęczy Brona powstają kilkumetrowe nawisy, groźba

cza się stąd dość pouczający widok, zwłaszcza na całą Zawoję oraz Pasma Polic.

W okresie liberalniejszych jeszcze czasów i lepszej niż teraz współpracy PTTK z Babiogórskim Parkiem Narodowym (koniec lat 60-tych) – Krakowski Klub Przewodników Turystyki Górskiej przy Krakowskim Oddziale PTTK zorganizował swoje zawody narciarskie (slalom) spod Przełęczy Brona z metą pod schroniskiem na Markowych Szczawinach. Nawiązywały one do zapomnianej już tradycji Narciarskich Memoriałów im. Aleksandra Starzeńskiego na Babiej Górze, poświęconych pamięci Starzeńskiego,

działacza Polskiego Związku Narciarskiego w Suchoj Beskidzkiej, który zamarzył w kwietniu 1951 roku pod Diablakiem, powracając do Markowych Szczawin od strony orawskiego masywu.

A oto, jak Bronę wspominali jej i Babiej Góry pierwsi zdobywcy na nartach Walery Goetel i Władysław Pawlica (luty 1908 roku): *Las powyżej schroniska i północny stok Babiej Góry po przełęcz Bramę zalegał świeżo spadły, sypki śnieg. Torujący drogę Pawlica brnął w nim po kolana, powoli też zdobywaliśmy metry wzniesienia. Wydosłaliśmy się wreszcie na przełęcz Bramę i tu powitał nas widok rozległych kop grzbiecовой partii Babiej i Cylu, pokrytych nadę-*



Na „Perci Akademików”. Foto: Teresa Łekawa-Wysłouch

# Śmiercionośna lawina

Każdy, kto zna choć trochę Karkonosze i przyglądał im się z Karpacza, musiał zwrócić uwagę na duży płat śniegu, który zalega głęboką niszę aż do późnej wiosny – to Biały Jar.

Turyści przechodzący przez Biały Jar z górnej stacji kolejki linowej na Małą Kopę do schroniska Strzecha Akademicka nie natrafiają tu na zbyt wielkie trudności. Wygodny żółty szlak doprowadza każdego do celu. I dlatego nikomu nie przyszło do głowy przypuszczenie, iż tam właśnie można stracić życie. Do czasu.

Karkonosze, góry z pozoru łagodne, zaliczają się do obszarów o wyjątkowo wysokiej aktywności lawinowej. Pierwsze pewne wiadomości o lawinach pochodzą z 15 lutego 1655 roku. Wtedy to w wiosce Sklanerowice pod Rychorami lawina rozbiła dwie chałupy, w wyniku czego zginęło ośmiu ludzi, a dalszych siedmiu uratowano.

Jedynie na niewielkim odcinku między Szrenicą a Śnieżką, znajduje się 39 pól lawinowych, gdzie średnio rocznie spada od 25 do 30 mniejszych i większych lawin.

Ta wysoka aktywność powstawania lawin jest uzasadniona zarówno specyficznym klimatem, jak i kształtem tych gór. Ich łagodne, niezalesione grzbiety i rozległe powierzchnie zrównań, tworzą idealne zbiornice dla odkładania się dużych mas śniegu, które spadają w dół do żlebów, kotłów i jarów, gdzie tworzą wielometrową warstwę na stokach. Na zawieszonych stokach powstają wówczas nad kotłami nawisy śniegu dochodzące czasem aż do siedmiu metrów długości.

Wielkie ilości świeżego śniegu – nagromadzonego w niedługim czasie – krótkie okresy ocieplenia w zimie oraz silne wiatry, to najbardziej typowe okoliczności powstawania lawin.

Ostatnia klęska ekologiczna w Karkonoszach i Górach Izerskich objawiła się zamieraniem lasu i kosodrzewiny. Może to wpłynąć na powstawanie nowych obszarów lawinowych. Wymaga to intensywnych badań oraz działań profilaktycznych. Na przykład: zabudowy technicznej i biologicznej, jak również ograniczenia wycięcia martwych drzew.

Dziś już nie łatwo jest zrelacjonować przebieg kataklizmu, jaki się wydarzył 20 marca 1968 roku w Białym Jarze. Jednakże na podstawie zachowanych materiałów archiwalnych, protokołów z przeprowadzonej akcji ratunkowej, jak również licznych wycinków prasowych, a także wywiadów środowiskowych z naczelnymi świadkami z tamtych tragicznych dni, udaje się połączyć cały szereg faktów i wydarzeń z pierwszej godziny akcji w Białym Jarze.

\*\*\*

Tego dnia było słonecznie i ciepło, kilka stopni powyżej zera. W Karpaczu goście zażywali słonecznych kąpiei. Nad górami ciągnęły się długie pióropusze śniegu. Mieszkańcy Karpacza wiedzieli, że wieje tam silny wiatr. Z tego samego powodu zatrzymano kolejkę linową na Małą Kopę. W górach leży masa śniegu, który spadł niedawno na twarde, zlodowaciałe podłoże. Kiedy nastąpiła gwałtowna odwilż i zaczął wiać silny wiatr, zewnętrzne luźne warstwy śniegu ruszyły w dół.

Lawina spadła z wielkim hukiem i straszliwą siłą w koryto Złotego Potoku, zatrzymując się o kilometr niżej. Niszczyła na swojej drodze wszystko, co napotkała. Na tej trasie znaleźli się także ludzie: trzynastu Rosjan, czterech Niemców i dwóch Polaków. Przykryła ich biała mogiła. Nie wielkie mieli szanse. Katastrofa trwała 48 sekund. Śmierć zbliżała się z szybkością sto kilometrów na godzinę, a masa śniegu i lodu, którą zostali przyciśnięci miała około 150 tysięcy ton! Lawina miała od 25 do 70 metrów szerokości, zaś jej czoło ponad 15 metrów wysokości. Wszyscy są zgodni co do tego, że była to największa i w skutkach swoich najtragiczniejsza lawina po drugiej wojnie światowej w polskich górach.

A oto przebieg akcji ratunkowej:

Dwudziesty marca godzina 11.15, dolna stacja kolejki linowej na Małą Kopę. Ratownik Ryszard Jaśko zawiadamia Stację Centralną GOPR w Jeleniej Górze o zejściu lawiny.

W tym czasie Zbyszek – kierownik kolejki linowej – słysząc o zejściu lawiny, zbiera z Małej Kopy doświadczonych turystów, uruchamia wyciąg i zjeżdża w dół. Ówczesny Naczelnik GOPR, Staszek ogłasza mobilizację członków GOPR i wyjeżdża także na lawinisko. Ten sam rozkaz od Ryszarda Jaśki otrzymują ratownicy ze... Strzechy Akademickiej, Samotni i na Kopie. Jeszcze telefon do batalionu WOP z prośbą o pomoc. Dr Jadwiga Klamut z Karpacza przerywa swoje obowiązki lekarza, zakłada opaskę ratownika z błękitnym krzyżem i wyjeżdża na lawinisko. Zostanie na nim przez trzy doby jako lekarz i ratownik.

W Białym Jarze znajduje się już kilkusetosobowa grupa oczekujących na rozkazy naczelnika GOPR. Część wzwanych przekopuje środkowe tereny lawiniska głębokimi rowami. Inni sądzą wysokie czoło lawiny specjalnymi metalowymi pretami. Odratowano już do szpitala pięciu turystów, odrzuconych przez lawinę podmuchem wiatru. Jeden z nich, Włodzimierz Fadiejew z Kujbyszewa, powie potem:

– Stałem trochę z boku szlaku. Nagle poczułem silne uderzenie w głowę i

plecy. Poniosło mnie i wlokło chyba 100 czy 150 metrów, zdarło ze mnie czapkę, buty, uderzało mną o drzewa. Czepiałem się ich, krzyczałem, ale nikogo już nie było. Potem był tobogan, karetka i szpital. Nikogo z kolegów, z którymi szedłem już nie zobaczyłem.

Na lawinisku trwa akcja. Przybywa ekipa Horskiej Służby. Najbardziej aktywny okaże się Bohumił Hofman, którego w 1966 roku uratowali nasi ratownicy, gdy był zasypany lawiną w Dolinie Łomniczki.

Mam tu dług do spłacenia – mówi Hofman. Pies z czeskiej ekipy znajduje pierwsze ofiary „białej śmierci”. Tymczasem zapada zmrok, który nieuchronnie przechodzi w noc. Sytuacja jest dramatyczna, nad głowami ratujących wisi jeszcze ciągle potężny nawis śniegu. Wiedzą o tym, ale nadal spełniają swój obowiązek. Praca na lawinisku trwa przy pochodniach. Wkrótce jednak dociera wiadomość, że wojsko ciągnie kabel elektryczny w górę!

Przed upływem pierwszej doby lista odnalezionych ofiar wzrosła do dziesięciu.

Akcja trwa nadal. 21 marca o godzinie 10.00 znaleziono jeszcze jedno zwłoki, a 22 marca wydobyto pięć ofiar. O godzinie 10.05 23 marca po odnalezieniu, jak się wówczas wydawało, ostatniej ofiary lawiny, coraz bardziej pogarszały się warunki atmosferyczne, co zmusiło ratowników do opuszczenia lawiniska.

Tak więc akcja ratunkowa trwała nieprzerwanie od godziny 11.15 20 marca 1968 roku.

Ostatnie dwie ofiary lawiny zostały wydobyte w Białym Jarze w dniach 1 i 5 kwietnia.

Znamienne były wówczas pytania jednego z dziennikarzy, po zakończonej akcji skierowane do naczelnika GOPR – Staszka:

– Czy znalezione o tydzień wcześniej zwłoki ofiar, które i tak by wkrótce lawina wraz z roztopami oddała, były warte takiego wysiłku i niebezpiecznej pracy? Odpowiedź brzmiała:

– Myśmy działali w interesie życia. W interesie spokoju rodzin ofiar dotkniętych tą straszną tragedią. Musieli oni mieć dowody, że uczyniliśmy wszystko, co było możliwe. My nie znamy słowa za późno! Nie pozwala nam na to przysięga, którą złożyliśmy.

Marek Kazimierz Wikorejczyk

Prezentowany tekst jest jednym z rozdziałów, przygotowywanej przez Oficynę Wydawniczą SUDETY, książki Marka K. Wikorejczyka pt. „U stóp Śnieżki. Wybrane opowiadania krajoznawcze”. Książka ukaże się już niedługo. Będzie bogato ilustrowana.

## JEŚLI TAM BĘDZIECIE

(sierpień-wrzesień)

● XXXIV Tydzień Kultury Beskidzkiej. Wisła, Szczyrk, Żywiec, Maków Podhalański, Oświęcim, Jabłonków, Bielsko-Biała. Największy festiwal folklorystyczny w Europie. W ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej organizowane są: XXVIII Festiwal Folkloru Górali Polskich w Żywcu, VIII Międzynarodowe Spotkanie Folklorystyczne w Żywcu, 49 Góralskie Święto w Jabłonkowie, IV Ogólnopolski Plener Plastyczny dla osób niepełnosprawnych w Wiśle, „Wawrzyńcowe Hudy” w Ujsołach, tel. (0-33, 125276) ● Sabałowe Bajania. Bukowina Tatrzańska (woj. nowosądeckie). Impreza popularyzująca literaturę ludową, tel. (0-165, 77221) ● Międzynarodowy festiwal Folkloru Ziem Górskich. Zakopane (woj. nowosądeckie). Przegląd zespołów folklorystycznych regionów górskich, tel. (0-165 66950) ● IV Festiwal Muzyki „Viva il canto”. Cieszyn (woj. bielskie). Muzyczna impreza plenerowa, prezentująca najlepszych wydarzeń operowych i operetkowych w Polsce z udziałem solistów polskich i zagranicznych, tel. (0-33 520131) ● Dożynki ekumeniczne. Brenna (woj. bielskie). Impreza plenerowa połączona z festynem, tel. (0-33 536550) II Festiwal Muzyki Kameralnej „Bravo Maestro”. Kaśna Dolna – Dworek J. Paderewskiego. tel. (0-14 210921) ● V Ogólnopolski Festiwal Kapel Podwórkowych. Skoczów (woj. bielskie). Impreza ogólnopolska, tel. (0-33 533854) ● Tarnowska Parada Konna – Klikowa'97. Tarnów, tel. (0-14 213450) ● Jurajska jesień. XXIII Międzynarodowy Plener malarski. Hucisko na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, tel. (0-34 242240) ● Dni Szklarskiej Poręby, tel. (0-75 172449) ● Ogólnopolska Giełda Piosenki Turystycznej. Szklarska Poręba, tel. (0-75 172449) ● Międzynarodowe zawody na rowerach górskich. Szklarska Poręba-Karpacz, tel. (0-75 172449) ● „Dni Turysty”. Szklarska Poręba, tel. (0-75 172449) ● Rycerski Turniej Kusznicy. Zamek Chojnik, tel. Jelenia Góra (0-75 75545-59) ● Międzynarodowy Półmaraton Górski. Międzygórze, tel. (0-75 135195) ● Międzynarodowy Pokaz Pirotechniki i Laserów. Olsztyn koło Częstochowy, tel. (0-34 285077) ● Młodzieżowy Zlot Turystyczny im. Czesława Trybowskiego. Gorce, Beskid Wyspowy. Zakończenie: Hala Krupowa, Organizator: PTTK Rabka, tel.

(0-187 77317) ● XV Jesienny Rajd Turystyczny „Sucha-Góra'97”. Ciężkowice i okolice. Organizator: TKKF „Iskra”, tel. (0-14 220703) ● Jesienny Rajd Górski Szlakami walk batalionu AK „Barbara”. Jamna (woj. tarnowskie). Organizator: PTTK Tarnów, ul. Żydowska 20, tel. (0-14 222200) ● XXIII Rajd Beskidzka Jesień. Beskid Niski. Organizator PTTK Gorlice, tel. (0-18 77317).

## AKTUALNOŚCI TURYSTYCZNE

● Ośrodek Informacji Turystycznej w Krośnie uruchomił w sieci Internet Serwis Informacyjny „Bieszczady”, pierwszy tego typu serwis w Polsce południowo-wschodniej i jeden z pierwszych w kraju. Ma za zadanie informować o regionie, jego walorach turystycznych, zachęcać do zaplanowania tu wypoczynku. Oprócz informacji podstawowych zawiera też interaktywną bazę danych o wszystkich obiektach noclegowych województwa. Część stron jest ilustrowana, a baza noclegowa jest na bieżąco aktualizowana. Adres serwisu: <http://www.gapp.pl/bieszczady>.

(„Wiadomości turystyczne”)

## FOKA BALBINA

Jedną z głównych atrakcji Helu jest bałtycka foka szara o imieniu Balbina. Można ją oglądać na terenie Stacji Mor-

skiej Uniwersytetu Gdańskiego na Helu, ul. Morska 9. Foka jest tak blisko, że można ją pogłaskać, czego jednak nie radzimy robić bo, jak głosi napis na tabliczce, foka gryzie.

Foka została znaleziona w 1992 r. na plaży koło Juraty, kiedy miało dopiero ok. 2 miesiące. Była ranna. Przybyła, co stwierdzono na podstawie znaczka identyfikacyjnego, z Estonii.

Po wyleczeniu umieszczono ją w obecnym basenie. Foka zjada rocznie ok. 2 tony ryb. Utrzymuje się dzięki hojności licznych odwiedzających. Stała pomoc zapewniają helscy rybacy i mieszkańcy miasta.

Wstęp jest bezpłatny. W pomieszczeniu zwanym „foczarnią” można kupić liczne materiały dotyczące fok i innych zagrożonych wymarciem zwierząt bałtyckich oraz pamiątkowe koszulki. W pomocy zwierzętom Bałtyku uczestniczy też Światowy Fundusz Ochrony Przyrody – WWF.

Na koniec apel do naszych Czytelników spędzających wakacje nad Bałtykiem. Stacja Morska na Helu zbiera wszystkie informacje o złowionych, obserwowanych i znalezionych, żywych lub martwych fokach, delfinach i morświnach. Adres: 84-150 Hel, ul. Morska 9, tel. (0-58) 750 836, fax (0-58) 750 420 (dyżur 24 h).

Piotr Dacko

**Komisja Turystyki Górskiej  
Oddziału Wrocławskiego PTTK  
zaprasza na kolejny**

## Rajd w Górach Opawskich

Odbędzie się on w dniach 13-21.09.97 r.

**Przygotowano 4 trasy: 9-dniową w Czechach  
oraz 4-, 3- i 2-dniowe w Polsce.**

**Informacje i zapisy: Biuro Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. (0-71) 34-303-44.**

*Zapraszamy!!!*

Często pragnąc odpocząć od śródmiejskiego tłoku trudno nam w Sudetach znaleźć takie miejsca, gdzie bylibyśmy sami. Karkonosze, Rudawy czy Góry Stołowe tętnią wprost życiem, pośpiechem. Inne góry, z reguły pozbawione samoobsługowej bazy noclegowej, zmuszają do noszenia namiotu (którego i tak nie ma zwykle gdzie legalnie rozbić) – bądź do ograniczenia górskiego „wyraju” do jednego dnia. I byłoby do końca źle,

które będąc osiedlem mieszkalnym pracowników pobliskiej byłej kopalni miedzi „Lena”. Przy skrzyżowaniu dróg stoi krzyż, będący podziękowaniem za cudowne uratowanie górników jadących do pracy. Po wyjściu ze wsi zagłębiamy się w liściaste lasy Prusickiej Góry (402 m), gęsto „obsianej” piaskowcowymi skałkami i głazami. Jesteśmy już na terenie Parku Krajobrazowego „Chełmy”. Nieopodal charakterystycznej skałki napotykamy zn.

dzawnego wulkanu. Dziś jest to częściowy, geologiczny rezerwat przyrody, powoli „zjadany” w tempie 200-300 tys. mg rocznie, (przez kopalnię bazaltu). Szczególnie godną zobaczenia jest tzw. skalna róża, którą tworzą koncentrycznie ułożone

## SZLAKI NIEROZDEPTANE PARKU KRAJOBRAZOWEGO „CHEŁMY”

gdyby nie tak wspaniałe miejsca, jak Park Krajobrazowy „Chełmy” na Pogórz Kaczawskim. Ten arcyciekawy przyrodniczo i geologicznie zakątek Sudetów, położony w widłach Kaczawy i Nysy Szalonej, posiada na swoim terenie (14 887 ha) trzy chaty turystyczne z pryzkami, materacami, stołami, ławami i kominkami! Prawdziwe „Eldorado” dla tych wszystkich, którzy preferują samotnicze szlaki i kameralne wieczory w surowych warunkach za niewielką (3 zł od osoby) opłatą. Wszystkim tym, którzy pragną przeżyć przygodę wędrowania od chatki do chatki, proponuję czterodniową wycieczkę pustymi w dni robocze szlakami „Chełmów”.

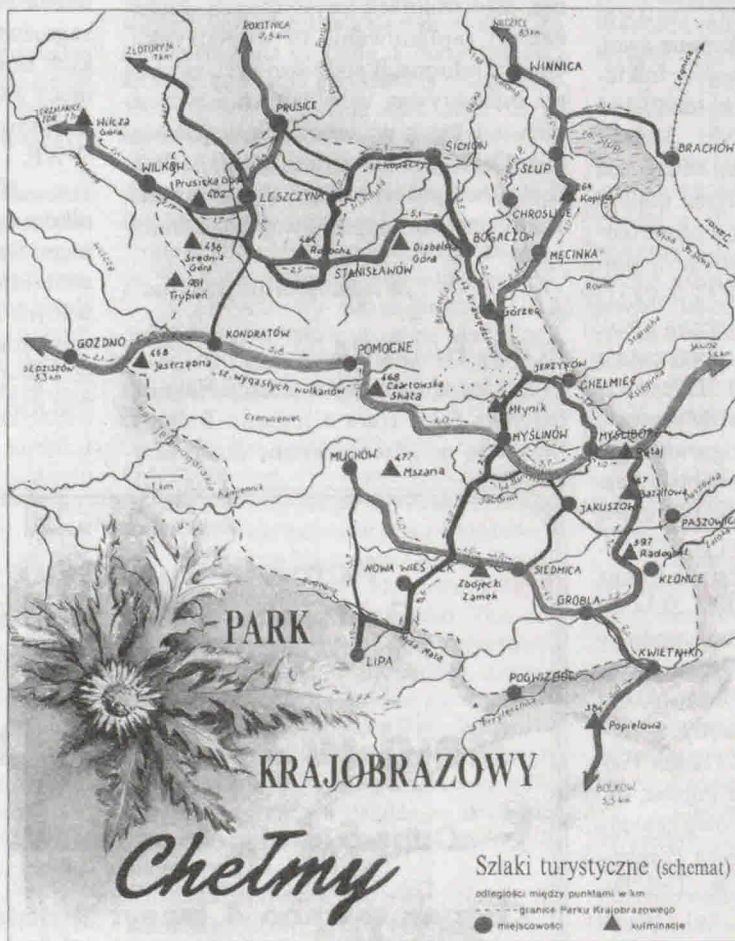
Zacznijmy naszą eskapadę od zwiedzenia „stolicy” średniowiecznych kopaczy złota – Złotoryi. Miasto otrzymało prawa miejskie już w 1211 r. od księcia Henryka Brodatego. Wtedy to w okolicznych sztolniach wydobywano od 24 do 48 kg złota rocznie. Najstarszym zabytkiem miasta jest kościół Narodzenia NPM powstały w latach 1210-1230. Bardzo ciekawą jest dobudowana w 1482 r. 63-metrowa wieża, we wnętrzu której znajduje się biblioteka łańcuchowa (nazwa pochodzi od sposobu mocowania ksiąg) z okresu istnienia tu protestanckiego gimnazjum humanistycznego w XVI w. Z tarasu widokowego wieży rozciąga się świetny widok.

Miasto najlepiej opuścić szlakiem zielonym wzdłuż Kaczawy, by niebawem dojść do skalnej ściany z piaskowca liczącego około 90 mln lat, zwanej Kruczymi Skałami. Znajduje się tu obudowane klasycystycznym, kolumnowym portalem

szlakami „Chełmów”, które doprowadzą nas wkrótce do szlaku czerwonego (tzw. krawędziowy), przy którym znajdują się dwa wapienniki służące w XIX w. do uzyskiwania wapna. Trawersujemy Rosochę (464 m), by dojść do parkingu, skąd krótko w górę do chatki „Marianówki” (tel. 076 / 65-629, pryzce, 24 miejsca, kominek). Z wierzchołka wzgórza roztacza się rozległy widok na okolicę i położone na południu góry.

Po noclegu powracamy do szlaku czerwonego i wraz z nim wkraczamy do niewielkiej wioski Stanisławów, zamieszkałej przez górników pobliskiej kopalni barytu. Za przyst. PKS ostro skręcamy w prawo, by Mniszym Lasem dotrzeć do przysiółka Bogaczków, gdzie znajduje się ścieżka zdrowia, pole namiotowe, parking. Po przekroczeniu pot. Błotnica kierujemy się ciągle łądnymi lasami ku wulkanicznemu stożkowi Górzca (445 m), mijając po drodze stojący obok szlaku kamień graniczny dóbr cystersów z Lubiążą, do których w przeszłości należało wiele okolicznych gruntów. Po dotarciu do styku ze szlakiem zielo-

nym warto nim dojść do Kalwarii na Górzcu. Na jego wierzchołku znajduje się Stacja XII w ciekawej formie kaplicy typu „chatka”. Jak głoszą napisy na tablicach odpustowych, za dodatkowy wysiłek „otrzymujemy 7 lat i 7 kwadrygen odpustu”. Kolejnym plusem jest widok ku sztucznie spiętrzoną wodą Nysy Szalonej, tworzącej jezioro Stup.



słupy bazaltu na północno-wschodniej ścianie centralnej części Wilczej Góry widocznej od strony kamieniołomu. Wejście na teren wyrobiska wymaga zgody dyrekcji. Wierzchołek góry jest doskonałym punktem widokowym na Góry Kaczawskie, Karkonosze i Góry Izerskie.

Po opuszczeniu rezerwatu (kamieniołomu?) przechodzimy przez wieś Wil-

Powracamy do szlaku czerwonego i schodzimy nim do ścieżki dydaktycznej „Muflon” (znaki odbiegają od szlaku czerwonego), która wyprowadza nas na śródleśną polanę. Wystawiono tu kolejną chatkę turystyczną „Pod Lipą” (Chełmiec 076 / 702-135, pryce, 24 miejsca). Okolice słynie z bytności muflonów (około 400 sztuk na terenie PK „Chełmy”) i śladów dawnego górnictwa miedzi, wydobywanej tu już od średniowiecza do XIX w. Warto „na lekko” przejść całą ścieżkę dydaktyczną – 1/2 godz., gdzie w Dol. Staruchy można zapoznać się doskonale z budową geologiczną „Chełmów”. Po spacerze polecam ognisko obok chaty.

Po kolejnym noclegu schodzimy do zn. czerwonych, by po chwili w dolinie Staruchy podążyć za rozpoczynającymi swój bieg zn. niebieskimi na Młynnik (400 m). Nasyciwszy się widokiem na Muchowski Wzgórze (462 m), Radogost (398 m) i Bazaltową (368 m) – wszystkie szczyty łatwe do lokalizacji dzięki wybudowaniu na nich wież widokowych, schodzimy do lokalnej drogi Jawor – Świerzawa. Nią krótko na zachód i wkrótce wchodzimy do wsi Myślinów, by po chwili dojść do przyst. PKS i gotyckiego kościoła Wniebowzięcia NMP z XV w. Spotykamy tu zn. żółte. Kontynuujemy marsz za zn. niebieskimi, aż do górnej części doliny Jawornika, gdzie spotykamy zn. czarne i za nimi zagłębiamy się w głąb Wąwozu Myśluborskiego. Stopniowo stromiejące ściany, bujna roślinność podpowiada nam, że jesteśmy w krainie salamandry plamistej i traszki, gnieźdzących się wśród jęczmika zwyczajnego – jednej z najbardziej niezwykłych paproci, nigdzie więcej zresztą w Sudetach nie rosnącej. Centralna część wąwozu objęta jest ochroną prawną (9,6 ha) jako rezerwat przyrody. Fragment trasy pokrywa się z przebiegiem ścieżki dydaktycznej „Wąwóz Myśluborski”, znakowanej symbolem sowy. U wylotu wąwozu duży parking i wioska Myślubórz ze schroniskiem PTSM (całoroczne, tel. 0476/108-889), obok którego znajduje się Centrum Ekologiczne (w realizacji) i wspianała, barwna tablica informacyjna PK „Chełmy”. We wsi pozostały też ruiny pałacu z 1861 r. i zaniedbany park z 300-letnimi cisami, bukami purpurowymi i czarnymi sosnami.

Sprzed schr. PTSM kierujemy się

na południe za zn. czerwonymi i żółtymi na Rataj (350 m). Jest to wzgórze będące dawnym kominem wulkanicznym z częściowym odsłonięciem wachlarzowo ułożonych słupów bazaltowych. Odkrywka zwana jest Małymi Organami Myśluborskimi. Na południowym zboczu nikłe elementy zabudowy zamkowej z około XIII w. w miejscu dawnego wczesnośredniowiecznego grodziska.

Schodzimy do drogi Jakuszowa – Jawor, po czym tylko za zn. czerwonymi wspinamy się na Bazaltową (368 m), gdzie stoi wieża widokowa o wysokości 12 m, wybudowana w 1893 r., z której roztaczają



W Wąwozie Myśluborskim. Foto: Grzegorz Bobrowicz

się wspaniałe widoki we wszystkich kierunkach. Po powrocie na szlak kierujemy się do wsi Grobla, gdzie od tablicy informacyjnej PK „Chełmy” idziemy drogą nieznakowaną do góry (100 m) do chaty turystycznej „Poganka” (SP Pogwizdów, tel. 076/701-197, strych, materace, komin, źródło wody obok, 24 miejsca). We wsi – urokliwy kościółek z XVI w. z rzeźbionym w piaskowcu gotyckim portalem i rzeźbami wewnątrz z tego samego okresu. Działa też w każdy dzień tygodnia niewielki sklepik ogólnospożywczy.

Groblę opuszczamy zielonym szlakiem wiodącym doliną Młynówki. Otaczają nas piękne lasy ze stanowiskiem brekinii i pomnikowymi okazami mo-

drzewi. UWAGA! Obok samotnego gospodarstwa można zostać agresywnie obszczekany przez psy. Zwykle trzymają się one „swojej” strony rzeki. Po przekroczeniu lokalnej drogi w Siedmicy (1 dom, tablica informacyjna PK „Chełmy”) wchodzimy mokrą zwykle drogą w wąwóz Siedmicy. Wspaniałe meandry rzeki, bujna roślinność. Mijamy grób leśniczego i zaraz potem na drugim brzegu Młynówki natopkamy charakterystyczną skalną grzędę o 20-metrowej wysokości względnej ze śladami tzw. „Zbójeckiego Zamku” na szczycie. Czytelna jest sucha fosa i niewielka niecka (wlot dawnej cysterny na wodę?).

Po powrocie na szlak dochodzimy niebawem do krzyżówki ze szlakiem niebieskim (miejsce wypoczynku), którym opuszczamy las mijając po prawej ręce Nową Wieś Wielką z widoczną bryłą kościoła Wniebowzięcia NMP z XV w. Ponownie zagłębiamy się w las i po zejściu do doliny pot. Rogoźna wchodzimy w malowniczy o około 20 m liczących ścianach wąwóz Lipy, porośnięty dębami i brekinia. Planuje się ustanowienie tu rezerwatu przyrody.

Po wyjściu z lasu kontynuujemy marsz szlakiem niebieskim do widocznej wsi Lipa. Dochodzimy do centrum koło późnogotyckiego kościoła św. Piotra i Pawła z XIV w., przebudowanego w XVII w. Opodal przyst. PKS z połączeniami do Jawora i Bolkowa.

Na zalesionym wzgórzu (388 m) znajdują się ruiny zamku z końca XIII w. i przebudowanego w XVI w., w stylu renesansowym, a w XIX w. w stylu neogotyckim. W wyniku działań II wojny światowej zamek został częściowo zburzony. Fragmenty murów, budynku i wieży, jakie ocalały, są dziś własnością prywatną.

Tu kończymy naszą wycieczkę, biegnącą doskonale przygotowanymi trasami (dobrze znakowane ścieżki, liczne miejsca wypoczynku, wieże widokowe, pola biwakowe, schrony samoobsługowe, tablice informacyjne) Parku Krajobrazowego „Chełmy”. Wielka w tym zasługa działaczy PTTK w Jaworze. Dziękujemy! Ech! Gdyby tak było wszędzie.

Cała trasa wycieczki została podzielona tak, by nawet najmniej zaawansowanym turystom dziennie etapy bez zwiedzania zajęły nie więcej niż 6-8 godz. W celu swobodnego poruszania się po Parku Krajobrazowym „Chełmy” należy posiadać mapę „Góry i Pogórze Kaczawskie” 1:60 000 lub „Park Krajobrazowy Chełmy” 1:50 000.

Zbigniew Rudziński

Tak się już utarło, że przywykliśmy poznawać Roztocze od jego północnej, zamojskiej strony. Jeżeli jednak chcecie zagubić się w lesistych jarach, obejrzeć krzyże znaczone cyrylicą, wsie o dwu, trzech gospodarstwach lub napotkać PGR-y widma, gdzie nawet koza nie zameczy, to wybierzcie się na Roztocze Południowe. Mam tu na myśli położony między Tomaszowem Lubelskim a Lubaczowem, a dokładnie między Lubyczą Królewską a Horyńcem. Na obszarze tym znajdują się

dwa inne przejścia, tyle tylko, że trzeba tu dobrze uważać, aby się nie zagubić w terenie. Pierwsze: Horyniec – Radruż (dwie cerkwie drewniane) – Dziewięcierz – Prusie (cerkiewka drewniana) – Siedliska (skamieniałe drzewa) – Hrebenne (cerkiew), mając cały czas granicę państwa po prawej ręce. Drugie: Werchrata (piękna cerkiew) – PGR Monasterz – ruiny klasztoru Bazylianów na wzgórzu 370 m (stąd nazwa Monastyr) – Kragły Goraj (394 m) – Huta Lubycka – Kniazie (zrujnowana

Horyniec charakter wielodrożnicy, gdzie z centrum rozchodzi się siedem dróg do sąsiednich wsi i jedna ku granicy z Ukrainą. Wał Roztocza jest stąd doskonale widoczny w postaci zalesionego pasa jednolitych wzniesień na wschodzie. Ziemia typowo pograniczna, gdzie od wieków stykały się dwie kultury: ukraińska i polska, stare osadnictwo mazowieckie, które weszło na słabo zaludnione tereny wsi ukraińskich i jeszcze od nich starszych – wołoskich. W

## TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ ROZTOCZE

dwa najwyższe w ogóle wzniesienia Roztocza: Kragły Goraj (394 m) i Wielki Dział (390 m). W tym miejscu informuję, że ukazała się właśnie bardzo przydatna dla turystów mapa „Roztocze” w podziałce 1: 200 000 (obejmuje całe Roztocze od Kraśnika Lub. po Lwów i nic sobie nie robi z granicy państwowej!), wydana przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne. Jednak posiada ona istotne braki, np. Kragły Goraj ma tam tylko 388 m, szlak znakowany jest tylko jeden – czerwony, a Wielkiego Działu w ogóle nie ma.

Na wstępie wyjaśnić trzeba nazwę Roztocze, która w polskim nazewnictwie geograficznym jest jedyną i niepowtarzalną. Oznacza ona teren, w tym przypadku wał wapniowo-piaskowcowy, pocięty, rozczłonkowany przez toczące się wody opadowe, czyli roztoczony. Istotnie, dominującą cechą regionu są głęboko wcięte doliny, jary i wąwozy.

Na obszarze Roztocza Południowego przebiegają w zasadzie dwa szlaki znakowane, których przebieg jest mniej więcej taki:

Szlak czerwony (zamojski): Hrebenne – Siedliska – Kragły Goraj (394 m) – Huta Lubycka – Bełzec – Tomaszów Lubelski, opisany w przewodniku „Roztocze” W. Wójcikowskiego i L. Paczyńskiego (1986), str. 123.

Szlak zielony (przemyski): Horyniec Zdrój – Nowiny Horynieckie – Słotwina – Prusie – Werchrata – pustelnia Św. Brata Alberta – Huta Stara – Wielki Dział (390 m) – Dębiny – Pizury – Narol. Uzasadnienie nazwy szlaku: „Św. Brat Albert (Adam Chmielowski) apostołował tej ziemi, prowadząc swych braci ścieżkami modlitw do Jezusa. 1988” (napis na kapliczce przydrożnej w lesie).

Nie trzeba jednak trzymać się kurczowo szlaku, osobiście polecałbym

cerkiew) – Lubycza Królewska. Trasa dla tropicieli historii i śladów UPA. A nazwę Kniazie interesująco wyjaśnia wspomniany przewodnik na str. 126.

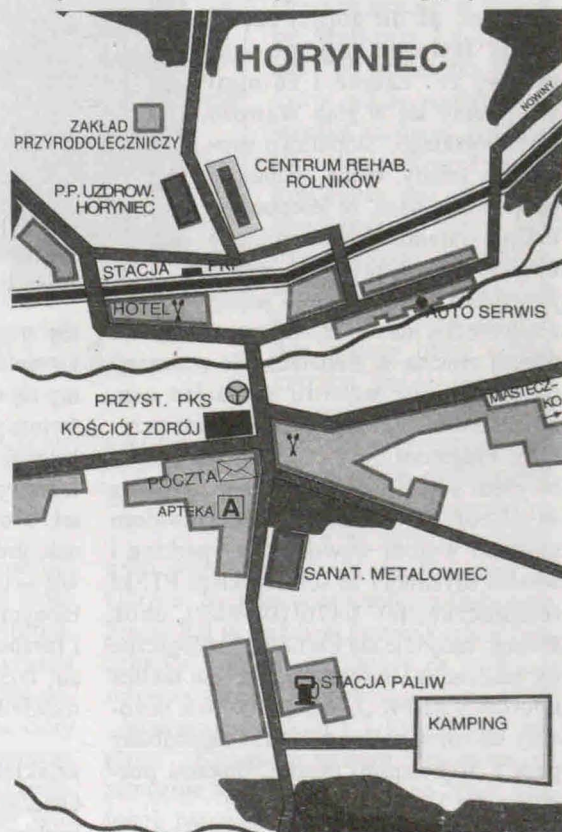
Ślady UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii), a raczej jej zbrodniczej działalności, znajdujemy tutaj wszędzie (polecam książkę A. Filara „Gdy umilkły działa”). Są to zniszczone gospodarstwa chłopskie, spalony pałac i teatr Ponińskich w Horyńcu, prawie od nowa zbudowana Lubycza Królewska, czy wreszcie podziemne bunkry w Monastyrskim Lesie.

Szlaki turystyczne znakowane przez PTTK mają na tym terenie swoją własną historię. Pierwszy był szlak żółty: Susiec – Narol – Horyniec, którego stare znaki można jeszcze spotkać koło wojskowego cmentarza na zboczach Buczyny (357 m) i w Hucie Lubyckiej. Szlak ten był częścią większej całości: Jarosław – Stary Dzików – Horyniec, co można obejrzeć na mapie dołączonej do przewodnika S. Kłosa „Województwo rzeszowskie” (1973 r.). Szlak ten już dzisiaj nie istnieje i zastępuje go poniekąd szlak zielony im. Św. Brata Alberta, o którym było wyżej.

Zacznijmy jednak od początku. Dobrym punktem wyjścia będzie Horyniec, który jest uzdrowiskiem i ma dobrą bazę turystyczną. Rozłożył się on w podmokłej i błotnistej dolinie potoku Glinianiec i jego licznych prawych i lewych dopływów. Takie usytuowanie wsi spowodowało, że zabudowa mieszkalna, a więc gospodarstwa chłopskie, rozlokowana została po obu stronach cieków wodnych, na gruntach suchszych i wyżej położonych. W związku z tym ma

historii tej ziemi nie brak także elementów tatarskich: wojny, bitwy, branki i jeńcy po obu stronach. Wieś Dzików zasiedlili Tarnowscy w XVII w. jeńcami tatarskimi, stąd nazwiska tatarskie, jak: Turczyn czy Hałeta. Mówią o tym dziś także pamiątki, np. obelisk w Cieszanowie wystawiony na mogile poległych w bitwie Jana III Sobieskiego z Turkami i Tatarami w 1672 r. Innym wspomnieniem jest piaskowcowa płyta nagrobna branki tatarskiej, która powróciła w rodzinne strony. Tę piękną i romantyczną legendę opowiadają przewodnicy w związku z cerkwią w Radrużu.

Ziemie musiały być tu niespokojne, ten fakt potwierdzają wszystkie budowle z XVII i XVIII w., zarówno świeckie, jak i sakralne. Przykładami mogą być klasz-



tor Franciszkanów otoczony fosą, cerkwie obronne w Radrużu i Woli Wielkiej, czy ufortyfikowanie pałacu Ponińskich w Horyńcu.

Obecnie oglądany pałac książąt Ponińskich był na przełomie XVI i XVII w. zamkiem myśliwskim króla Jana III Sobieskiego, przyjeżdżającego tu na polowania. W owym czasie był to budynek parterowy, ze środkową częścią piętrową. W drugiej połowie XVIII w. właścicielem zamku został Piotr Felicjan Telefus herbu „Łabędź”, fundator wspomnianego klasztoru Franciszkanów. W 1717 r. zamek został nabyty przez Mikołaja Stadnickiego ze Żmigrodu. W 1818 r. inny Stadnicki ufundował cerkiew (obecnie kościół zdrojowy), gdzie nad głównym portalem widnieje tarcza z herbem Stadnickich – „Śreniawa” i napis fundacyjny:

XCP COM. DE

ŻMIGROD STADNICCY

FUNDATORES 1818

Po trzecim rozbiórce Polski władze skonfiskowały Stadnickim cały majątek, który w 1804 r. przeszedł w posiadanie Aleksandra Ponińskiego, syna Adama Ponińskiego, marszałka sejmu rozbiorowego (tego znanego z obrazu Jana Matejki zatytułowanego „Rejtan”). Przedostatni z Ponińskich, także Aleksander, rozbudował parterowy budynek, dodając piętro na całej długości oraz dwupiętrowe skrzydło. Budynek, zwany już pałacem, wyglądem przypominał dzisiejszy. Z tego okresu pochodzi zapewne kartusz herbowy na frontonie pałacu z herbem Ponińskich – „Łodzia” i łacińską sentencją:

TECIT ET PROTEGIT

(broni i chroni)

W 1920 r. umarł ostatni z Ponińskich – Kalist, a cały majątek przeszedł na własność jego zięcia hr. Karłowskiego. W 1945 r. (a dokładnie 6.10.1945 r.) został spalony razem z położonym naprzeciwko budynkiem teatru dworskiego przez bandy UPA. Po wojnie pałac wraz z gospodarstwem przejmuje miejscowy PGR, natomiast od 1965 r. właścicielem wydzie-



Klasztor Franciszkanów

lonego terenu pałacowego zostaje Zw. Zaw. Metalowców, którego zasługą jest niewątpliwie uratowanie obiektu od zniszczenia. Po gruntownej restauracji pałac został w 1969 r. adaptowany na sanatorium „Metalowiec”.

Nie mówiłem, jak dotąd, o jeszcze jednej ważnej funkcji Horyńca – jako uzdrowiska. Jest on pod tym względem jednym z najmniejszych polskich uzdrowisk, choć ma stare tradycje lecznicze. Już w XVII w., kiedy był własnością królewską, wspomniany król Jan III nie tylko dla polowań tu bywał. Korzystał równie chętnie z kąpieli w śmierzdzącej wprawdzie zgniłymi jajami (siarkowodór!), ale uzdrawiającej i odmładzającej wodzie. Źródła tej wody w liczbie 14, jak były przed wiekami, tak biją do dziś, a tylko dwa z nich – Róża III i IV, są wykorzystywane leczniczo w dwóch ośrodkach sanatoryjnych. Rozwój Horyńca jako uzdrowiska prywatnego wiąże się z dwoma rodzinami, właścicielami miejscowości: Ponińskich i Karłowskich. Książę Poniński urządził pod koniec XIX w. pierwszy prymitywny zakład kąpielowy o kilku łazienkach. Natomiast właściwy rozwój nastąpił po pierwszej wojnie światowej, gdy dobra horynieckie przeszły na własność rodziny Karłowskich. Status uzdrowiska uzyskał jednak Horyniec dopiero w 1976 r.

Każdego, kto wejdzie na horyniecki cmentarz, uderza mnogość krzyży, na

których napisy żłobione są cyrylicą (alfabet grecki). Niewiele krzyży jest podwójnie przekreślonych, a tylko dwa potrójnie, są to krzyże grekokatolickie i prawosławne. Najstarsze nagrobki, na których można jeszcze odczytać daty pochówków, pochodzą z 1880, 1870, 1830 roku. Warto w tym miejscu przytoczyć trzy charakterystyczne – księdza, starej kobiety i małej dziewczynki (pisownia oryginalna):

Tu spoczywa Michajło Stecziszin  
gr.-kat. paroch Horyńca + 1937

\*

Tu spoczywają Maryja Dmytruk  
Prożyła lit 76 + 1924

\*

Tu spoczywa Natunia Nazarko  
Prosi o pomoc duszi

Od strony miasta, do starej części cmentarza przytykają dwa wyodrębnione pomniki, jakże charakterystyczne dla dziejów tej ziemi i stosunków polsko-ukraińskich. Na jednym z nich czytamy:

Za wolność, ziemię i ojców wiarę,  
za pamiętki nasze narodowe,

kwę się połała

w szare dni grudniowe.

Poległym – naród 1928

Pomnik jest upamiętnieniem wydarzeń z grudnia 1918 r., zwanych inaczej „Obroną Lwowa”. Tutaj miały charakter walk polsko-ukraińskich, którym kres położyło przybyłe z Jarosławia wojsko polskie.

Podobna sytuacja powtórzyła się w latach 1945-46. I znowu Polacy i Ukraińcy walczyli ze sobą, tym razem były to partyzanckie jednostki UPA. I znowu zginęli ludzie po obu stronach. Pomnik żołnierzy polskich z 8 pp 3 Dywizji im. Romualda Traugutta, poległych w tym „sporze o ziemię” sąsiaduje z poprzednim. Czy to już ostatni poległ? – chciałoby się zapytać.

Ta część Roztocza ma także swoją przeszłość przemysłową, o której świadczą dzisiaj tylko nazwy takie, jak: Huta Stara, Huta Różaniecka, Huta Lubycka, pamiętki po dawnych hutach żelaza. Z kolei wszystkie Rudy i Rudki to miejsca wydobywania rudy darniowej. Nazwa potoku i przysiółka Papiernia świadczy natomiast o jakiejś dziś już zupełnie zapomnianej papierni. Wiadomość, aczkolwiek niepewna, jest o tyle prawdopodobna, że w sąsiedniej Hamerni (odległość w linii prostej do 32 km) istniała udokumentowana papiernia Ordynacji Zamojskiej z 1741 r. Zachowała się legenda, „że papiernia była nagle zniknęła”. Nie dziwi nas to, bo zniknęło na tym terenie bardzo wiele innych zupełnie nowych obiektów, takich jak bunkry UPA.

Janusz Zaremba



na krokusy), po czym zagłębia się w las, wznosząc się w kierunku przeł. Medzirozsutce. Z lewej strony ukryte w lesie turnie, z prawej dość stromy stok. Długi trawers wyprowadza na siodło. Przed nami Mały Rozsutec (1344 m). Przejście przez halę na przełęczy, po czym w lewo pod szczytową turnię. Początkowo przez las kilka minut i stajemy pod skalistym wierzchołkiem. Pozostaje podejście pod ścianę i wspięcie się skalną percią na grań. Najpierw 20 m po skałach w górę, trawersik nad rysą (poręcz stalowa przy odpychającej ścianie) i znowu w górę po skałach do ścieżki graniowej. Ścieżką w lewo na szczyt, lekko pod górę, kilkadziesiąt metrów. Z wierzchołka ścieżką do przełączki między turniami, skąd stromo w dół percią w trawiastym stoku do skalistego odcinka zejścia. Stromo na dół po skale, dla mniej sprawnych pomocny może okazać się długi łańcuch – dość krucho. Przechodzimy piętro kosodrzewiny, dalej szlak wiedzie przez las, po czym opuszczamy las i teren parku narodowego. Idziemy między zabudowaniami osady Podrozsutec (dziś chaty letniskowe) i płasko drogą przez łąkę, potem parę minut lasem i znowu łąkami obniżamy się w kierunku szosy, którą osiągamy przy hotelu „Diery”. Powrót do Terchovej pieszo lub, przy sporym szczęściu, autobusem.

**Trasa trzecia:** Terchova – Sokolie – Sedlo Prislop – Baraniarsky – Kraviarske – Velky Krivaň – Chata Vratna. Trasa długa, dość uciążliwa, kilka znacznych podejść i zejść, odcinki eksponowane. W optymalnych warunkach bardzo ciekawa i zajmująca wycieczka, w przypadku śniegu lub oblodzenia trudności znacznie rosną, zwłaszcza na wąskich i eksponowanych perciach oraz na odcinkach graniowych. Uwaga ta dotyczy nie tylko zimy, na twardych wiosennych śniegach mniej wprawni mogą mieć poważne trudności.

Z Terchovej 20 min. w głąb doliny, do odejścia szlaku niebieskiego. W pobliżu parking. Z szosy na prawo ścieżką pod górę, na stromym stoku, ku skalistym turniom. W kilka minut osiągamy miejsce widokowe ze wspaniałym widokiem w głąb Vratnej. Teraz szlak wznosi się w terenie zalesionym, choć co chwilę spotykamy miejsca odkryte. Perć, czasem wąska,

wije się między turniami, jest trochę ekspozycji – często ukrytej (bardzo strome zalesione stoki). Znaki niebieskie ustępują żółtym. W jednym miejscu trzeba się wspiąć trzymetrową rynienką. Perć prowadzi to lasem, to polami na skraju stoku i turni. Wreszcie osiągamy wido-



Vratna – wejście na Połudnovy Gruň, na dalszym planie Sokolie

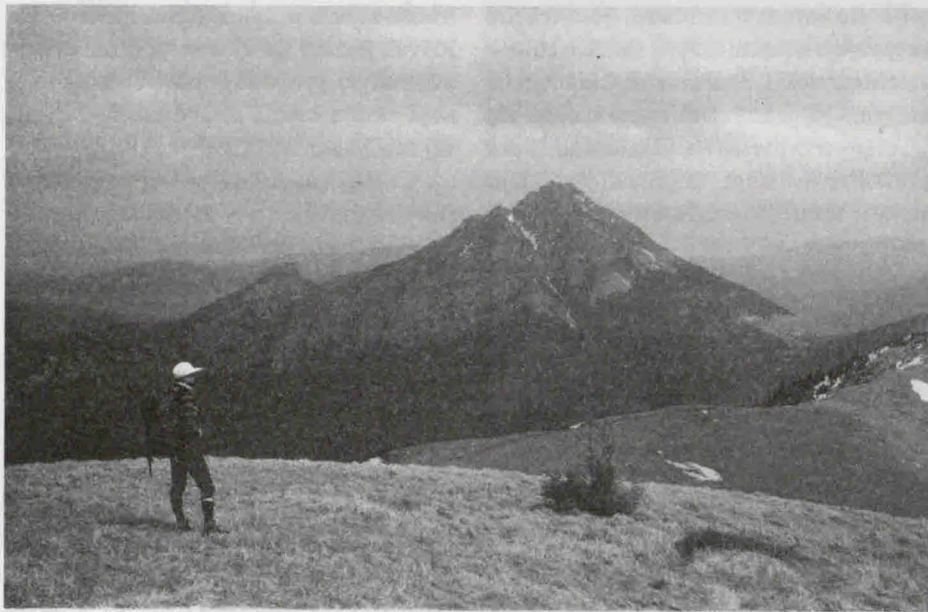
kowe i odpoczynkowe miejsce z widokiem na przełęcz Prislop. Na bezleśniej ostrodze wysuniętej ze stoku na południe wyjątkowo sympatyczne miejsce na popas. Za nami 1,5–2 godz. wyjątkowego przejścia – czas na odpoczynek. Ruszamy dalej. Teraz 0,5 godz. relaksowego zejścia na Prislop. Najpierw na zachód, potem ostro zakręcamy w przeciwną stronę, by leśnym trawersem zejść na szeroką, jasną przełęcz. Kto ma już dosyć może zejść stąd niebieskim szlakiem do Starego Dvoru i przystanku w dolinie. Trasa wiedzie teraz grzbietem w kierunku V. Krivan'a. Najpierw 300-metrowe podejście na Baraniarsky (1270 m), niewielkie zejście na Male Sedlo, kolejne wygarbienie grzbietu, potem Velké Sedlo i podejście na Kraviarski (1381 m). Schodzimy potem na Sedlo na Kraviarskim (1230 m), gdzie należy podjąć decyzję, czy kontynuujemy wycieczkę na V. Krivaň. Uwaga! Na zejściu na przełęcz kilka miejsc wąskich i eksponowanych. Z Sedla za Kraviarskim moż-

liwość zejścia w dolinę (szlak zielony). Na Krivaň jeszcze spory kawałek, mniej wytrzymałym proponuję powrót w dolinę, skąd można wrócić autobusem do Terchovej lub Štefanovej.

Wędrujący dalej idą ścieżką po szerokim grzbiecie w kierunku głównego grzbietu fatrzańskiego. 300 m przed grzbietem niespodzianka. Ścieżka znakowana nie biegnie na grzbiet, tylko skręca na lewo, na trawers. W prawo odchodzi szlak żółty. Trzeba się zatem uważnie rozejrzeć, czy nie ma w pobliżu filanców i przemknąć prosto do głównego grzbietu, gdzie spotykamy zielony szlak i nim w lewo (200 m) dojdziemy do czerwonego szlaku głównego, na przełęczy S. Bublén (1510 m). Z przełęczy w 0,5 godz. – 3/4 godz. łagodnym podejściem osiągamy szczyt V. Krivan'a. Jesteśmy na wysokości 1709 m. Ze szczytu wspaniała panorama. Widzimy Niżne Tatry, Tatry, Beskidy i Góry Choczańskie. Ze szczytu schodzimy do górnej stacji wyciągu, po czym stromo i monotonicznie schodzimy szlakiem wzdłuż wyciągu do parkingu i przystanku autobusowego Vratna. Wycieczka jest dość wyczerpująca i może trwać nawet ok. 8 godz. Przy wiosennych śniegach czas przejścia znacznie się wydłuża, zimą niektóre odcinki nie nadają się do przejścia bez odpowiedniego sprzętu i umiejętności.

**Trasa czwarta:** Štefanova – Huty – Horne diery – Nove diery – Dolne diery Hotel „Diery”. Trasa spacerowa, lecz w dierach czekają turystę atrakcyjne przejścia skalnymi wąwozami. Osoby z lękiem wysokości nie powinny wybierać się na tę wycieczkę. Liczne przejścia pomostami i „powietrznymi” drabinkami nad wodospadami. Całość ok. 4 godz. W kwietniu i maju wyższe partie Hornych dier mogą być niedostępne – zaśnieżone i zalodzone. Wyjście ze Štefanovej szlakiem zielonym (nr 5661) w kierunku grani Połudnowé Skály w masywie V. Rozsutca. Dalej szlak żółty do Hornych dier.

Osiągamy skalny wąwóz, którym schodzimy przy szumie potoku i huku wodospadów. Przy wyższym stanie wody możliwość zalania niektórych pomostów. Na hali opodal przełęczy Vrchpodziar wybieramy szlak żółty, który doprowadził do Novych dier. I w tym wąwozie liczne



Vel'ky i Malý Rozsutec z głównego grzbietu Malej Fatry

szuczne ułatwienia pozwalają kontynuować wycieczkę. Dochodzimy do połączenia wąwozów i przez Dolne diery (dolny odcinek) dochodzimy do hotelu „Diery” i szosy, Stąd 2,5 km do Terchovej pieszo lub autobusem.

\*\*\*

Powyższe opisy sygnalizują jedynie kilka możliwości poznawania Malej Fatry. Nie opisuję zachodniej części masywu, ani nawet wycieczki grzbietowej na odcinku Velký Kriváň – Chleb – Stoh. Wybór tras pozostawiam inwencji czytelników. Dodam tylko, że wycieczka głównym grzbietem masywu dostarcza przepysznych widoków i niemałej turystycznej satysfakcji. Najlepszą porą do odwiedzin Malej Fatry jest maj i czerwiec oraz październik ze względu na niewielki ruch turystyczny i niższe ceny noclegów.

\*\*\*

**Vratna** – nazwa odnosi się właściwie do całego obszaru od Terchovej na południe, między grzbietem Baraniarsky – Kraviarska a masywem V. Rozsutca. Potocznie używa się tej nazwy dla głównej doliny między Terchovą a podnóżem V. Krivan'a. Właściwa nazwa tej doliny to Stara dolina, a dolina boczna wiodąca do Štefanovej to Nova dolina. Obszar między Terchovą a grzbietem Sokolie, Bobotami aż po Mały Rozsutec to Rozsutce. W głąb Vratnej (Starej doliny) prowadzi wspomniana już szosa, na której kilka przystanków autobusowych. Autobus w drodze do przystanku Vratna (ostatni) zajeżdża do Štefanovej w Novej dolinie.

\*\*\*

Patrząc na Velký Rozsutec

(1610 m) lub Stohu (1608 m), widzimy sylwetkę charakterystyczną dla szczytów dolomitowych. Jest bowiem Rozsutec niemal kopią Monte Pelmo, kiedy patrzymy od zachodu, oczywiście w skali 1:2. Na szczyt prowadzi szlak o wysokogórskim charakterze, dostępny dla każdego sprawnego turysty obytego ze skałą, ekspozycją i przestrzenią.

By poznać Małą Fatrę bazujemy w Terchovej, dużej wsi położonej u wylotu Doliny Vratnej. Mamy tu do dyspozycji kwatery prywatne, domki turystyczne i pensjonaty. Znany pewnie wielu turystom hotel „Janosik”, z kilkoma wybitnymi szybami i meblami zwalonymi „na kupę” obok budynku, robi wrażenie nieczynnego (maj'97). Pozostałe informacje praktyczne na końcu artykułu.

Start do wycieczki w Štefanovej – osady turystycznej w Novej Dolinie. By oszczędzić sobie 4-kilometrowego marszu szosą w dolinie, należy skorzystać z autobusu SAD. Wyjazd z Terchovej (8.43 i 9.43), cena biletu 4 korony + 1 korona za „ruksak”, co daje w przeliczeniu ok. 50 groszy. Jeśli nocujemy w którymś ze schronisk w Štefanovej mamy blisko do gór. Wyruszamy na szlak sprzed Chaty pod Lampašom. Prowadzą nas zn. zielone. Szlak wznosi się łagodnie najpierw przez halę wzdłuż lasu. Możemy podziwiać zachodnie zbocza i ściany Velkego Rozsutca. Potem idziemy przez las, który wyżej rzadnie i wychodzimy na szerokie siodło Medziholie (1185 m). Ponad 400 m wyżej piętrzy się szczyt V. Rozsutca.

Na przełęczy, którą osiągamy w ok. 1,5 godz., znajduje się węzeł szlaków.

Skręcamy na lewo, na szlak czerwony. Podchodzimy łagodnie do granicy lasu, potem wznosząca się ścieżka zwraca się nieco w prawo w las, trawersując fragment południowego zbocza. Po kilku minutach zwracamy się w lewo na podszczytową halę. Nią podchodzimy na boczny grzbiecik, którym coraz stromiej idziemy w kierunku szczytu. Po chwili pojawiają się skały, grzbiecik zamienia się w żeberko. Rośnie z lewej strony ekspozycja. Wreszcie wspinamy się skalistymi rynnami wypełnionymi drobnym piarżkiem. W bardziej stromych miejscach spotykamy łańcuchy mające ułatwić przejście. Nie nadają się one do autoasekuracji – są luźne. Wkrótce wychodzimy w skaliste partie podszczytowe i galeryjką pod przedwierzchołkiem na przełęczkę. Z niej przez żeberko wydostajemy się na wąski grzbiecik, którym przechodzimy na turnię szczytową V. Rozsutca. Wejście z przełęczy Medziholie na szczyt zajmuje do 1,5 godz. w zależności od warunków. Oczywiście wejście zimowe wymaga użycia raków i czekana, ma cechy wejścia wysokogórskiego. Pomijam tu problem, z którym spotykamy się zimą. Wówczas góry w niemal całej Słowacji są „zamknięte” dla turystów, co nie przeszkadza w uruchomieniu narciarskich ośrodków wszędzie, gdzie się da.

\*\*\*

Ze szczytu wspaniała panorama. Przy dobrej pogodzie widać Tatry, Wielki Choc, Niżne Tatry, Wielką Fatrę i Beskidy od Wielkiej Raczy przez Wielką Rycerzową, Pilsko po Babią Górę, a daleko na północ-wschodzie mającą nawet Gorce. Podziwiamy najbliższą okolicę, czyli główną grań Malej Fatry, Stoh, Połudnovy Grun, Chleb i Velky Kriváň.

Proponuję zejście dalszym ciągiem szlaku czerwonego na Sedlo Medzirozsutce (1200 m). Wracamy na przełęczkę pod przedwierzchołkiem, po czym percią między turniami, ponad tzw. „skalnym miastem”, chwilami w ekspozycji, obniżamy się do granicy lasu. Zimą przyjdzie pokonać bardzo strome śniegi! Potem ścieżka wiedzie grzbietem, po czym zagłębia się w las i środkiem zbocza sprowadza na przełęcz.

Z przełęczy schodzimy zn. niebieskimi przez Horne diery i Dolne diery do szosy w pobliżu hotelu „Diery”, około 3 km od Terchovej. Na szosie przystanek autobusowy, jednak bez specjalnych zabiegów trudno liczyć na to, by kierowca



Vel'ky Krivani

raczył się zatrzymać. Nas zignorował trzy razy, dzień po dniu, być może trzeba było położyć się na szosie?

Nie opisuję przejścia przez diery, fantastyczne kaniony, udostępnione pomostami i drabinkami. Wymaga to osobnego opisu. Cała wycieczka trwa 6-8 godz. w zależności od warunków. Wspomnę tylko, że przewodnikowa 1 godz. zejścia ze szczytu na Medziorosutce wyciągnęła się nam do bitych 2 godz., ale nie da się iść szybciej w mokrym śniegu po uda – nawet z góry. Nie ominęło nas „śniegokosówkowanie” skutecznie odbierające siły. Należy się z tym liczyć zimą i wiosną.

\*\*\*

**Baza noclegowa:** W Terchovej „chatova osada” w pobliżu nieczynnego hotelu „Janošik” (noclegi od 65 do 180 koron w zależności od sezonu). W wielu domach kwatery (noclegi ok. 80-160 koron), a ponadto pensjonaty: „Mala Fatra”, „Covera”, „Vahostav”, „Chata pod Skalnym Mestom” (Štefanova – Nova dolina), „Chata Energetik”, „Chata pod Lampasom” i „Chata vo Vyhnannej”. Jest także hotel „Diery” i hotel „Boboty” oraz schronisko „Chata na Gruni”. W Terchovej sklepy i gastronomia oraz muzeum Janosika, jako że jest to jego wieś rodzinna. Dojazd przez Čadcę, Kysucké Nové Mesto i Žylinę – ze Zwardonia. Vratna to rejon chroniony od 1967 r. W 1988 r. powołano Park Narodowy (Narodny Park Mala Fatra).

Ceny artykułów spożywczych porównywalne z naszymi, a często niższe. Najprostszy dojazd; pociągiem ze Zwardonia do Čadcy, stąd pociągiem lub au-

tobusem do Žyliny i autobusem do Terchovej. Pozostałe informacje łatwe do odczytania z zamieszczonej mapki.

Mapy: VKU Mala Fatra 1:50 000, nr 110 i Mala Fatra, Vratna 175 000.

Aktualne ceny na rok 1997 w schronisku „Chata pod Lampašom (na mapce nr 6): VII – VIII łóżko (100-180 Sk), IX – X łóżko (100-150 Sk). Turystyczny pobyt rodzinny: (łóżko+śniadanie) za osobę 200 Sk, dzieci od lat 3 do 10 lat 150 Sk.

Informacja pochodzi z: Slovakotour, Čestovna kancelaria, Magdalena Akantisova, 01306 Terchová 514, Słowacja, tel.: 00421 (89) 695 222 – także rezerwacja.

Tekst i foto:  
Juliusz Wysłouch



Vel'ky Rozsutec

Tatrzański Park Narodowy po przejściu na mocy nowej ustawy o ochronie przyrody także całokształtu spraw znakowania i remontów ścieżek w Tatrach zaczął z pełną energią zaprowadzać nowe porządki, m.in. w sferze informacyjnej.

Generalnie sprowadza się to na razie do zastępowania drogowskazów PTTK-owskich parkowymi – wykonanymi

Nosal idzie bowiem turysta szlakami: zielonym, żółtym i znowu zielonym, a do Kuźnic: zielonym, żółtym i niebieskim. Niestety, grotty parkowych drogowskazów informują inaczej.

W Murowanicy – pomiędzy Ron-dem a Kuźnicami, w miejscu rozpoczęcia szlaku zielonego, ostał się, o dziwo, w niezłym stanie metalowy drogowskaz PTTK.

nicowej (niebieski) oraz zielony ku Olczyskiej, bezsensowny nowy drogowskaz TPN szlaku niebieskiego na Kalatówki, gdzie nie prowadzi szlak znakowany oraz prawidłowej treści drogowskaz Parku w kierunku Hali Kondratowej i Giewontu.

Około 50 m wyżej, z lewej strony drogi, drugi „rogal” informujący turystów o dojściu na Kasprowy Wierch szlakiem

## INFORMACYJNA DEGRENGOLADA W TATRACH

z pominięciem zasad metodyki informacyjnej, jaka obowiązuje w całych polskich górach. Dobrze, że nowe drogowskazy parku są podpisane przez jego autorów symbolem TPN, chociaż poprzednie, PTTK-owskie, zgodnie z nieobowiązującymi już ustaleniami parku z Towarzystwem, posiadały wspólny symbol PTTK-TPN. Sądzę, że społeczność turystyczna i tak jeszcze przez długi czas kojarzyć będzie wszystko, co z tatrzańskimi szlakami związane, wyłącznie z PTTK.

Oto parę konkretnych przykładów z terenu. Na Cyrhli zachowały się (koniec marca 1997 r.) dwa metalowe drogowskazy szlaków czerwonego i zielonego zawieszane tutaj przez COTG PTTK we wrześniu ub. r. To próba nowej technologii wytwarzania drogowskazów z możliwością jej rozszerzenia w przyszłości na całe polskie góry. Drogowskazy metalowe nieźle przetrwały mroźną zimę, ale na powierzchni lakieru widać z bliska całą misterną siatkę pęknięć. Trzeba będzie następne metalowe drogowskazy, dla zwiększenia ich trwałości, pokrywać bezbarwnym lakierem.

U wylotu Doliny Olczyskiej, gdzie TPN prowadzi sprzedaż biletów wstępu, metalowy drogowskaz PTTK został przez Park usunięty i zastąpiony trzema swoimi (zielony na Kopieniec, zielono-żółty na Przełęcz Nosalową oraz zielono-żółty do Kuźnic). Zarówno czasy dojścia, zwłaszcza na Kopieniec, jak też kolory na grotach nowych strzałek, pozostawiają do życzenia. Na

Prawdziwy natomiast bałagan panuje w Kuźnicach, przez które przewijają się każdego dnia tysiące turystów, chyba z mieszanymi odczuciami oglądając to, co się tu wyprawia. Stanowisk drogowskazów jest aż cztery. Wiszą tu drogowskazy różne: nowe metalowe PTTK, stare drewniane PTTK-TPN, wreszcie nowe TPN. Tej wizualnej mozaice towarzyszą błędy merytoryczne.

Na głównym słupie naprzeciwko restauracji „Jaworzynka” dwa metalowe drogowskazy: w kierunku Hali Gąsienicowej

zielonym (nowy drogowskaz TPN) oraz podniszczona drewniana tabliczka PTTK-TPN szlaku czarnego o treści: Dolina Kościeliska – 5 godz. Od kilku już lat bezowocnie postuluję, że albo należy tę dezinformującą tabliczkę usunąć, albo przedłużyć znaki czarne Ścieżki Nad Regłami z Kalatówek do Kuźnic.

Prawdziwą rewelację oglądając można w Kuźnicach, u wylotu doliny Jaworzynki. Są to znaki niebieskie oraz żółte namalowane na nieforemnych kawałkach blachy i przywiązane do drzew... tasiemkami. Nie udało mi się stwierdzić, czy daleko od Kuźnic prowadzą, bo powstrzymała mnie służba biletowa Parku. Co do drogowskazów w tym miejscu, to znajdują się dwa „parkowe”: niebiesko-żółty na Halę Gąsienicową i zielony na Nosal oraz mocno podniszczony PTTK-owski niebieski na Halę Gąsienicową przez Boczań.

Oglądając sytuację w Kuźnicach można śmiało zaryzykować twierdzenie, że TPN usunął z premedytacją nowe metalowe drogowskazy PTTK (z sześciu zawieszonych we wrześniu 1996 r. pozostały dwa), zastępując je własnymi kontrowersyjnymi, natomiast z prawdziwą satysfakcją pozostawia w terenie tabliczki PTTK zniszczone lub o dezinformującej treści. Fakty te potwierdza dodatkowo to, co umieszczono pod schroniskiem PTTK na Hali Kondratowej.

Tuż nad Kuźnicami przy rozwidleniu szlaku zielonego z niebieskim kolejna budka biletowa



Nieistniejący już PTTK-owski drogowskaz w Kuźnicach  
Foto: Aleksander Jasicki

TPN i rogal z nowymi drogowkami Parku (Kasprowy Wierch, Giewont i Hala Kondratowa). Na szlaku niebieskim, po dalszych 150 m, znowu sprzedaż biletów i wreszcie chwila spokoju na szerokim trakcie ku Kalatówkom. Patrząc na samo znakowanie można dojść do wniosku, że właściwie przestało ono tu istnieć. Pomędzy Kuźnicami i Kalatówkami napotkałem tylko na dwa mocno podniszczone szlaki, z tym, że obydwa niebieskie i... na tym samym drzewie.

Przy zejściu niebieskiego szlaku na trawers Kalatówek stanowisko drogowkaszów, które od lat pozostaje „kością niezgody” dzierżawców hotelu na Kalatówkach i schroniska na Hali Kondratowej. Jak wygląda to dzisiaj? Względnie nowy drogowkasz PTTK-TPN czarnego, nieistniejącego tu szlaku z napisem: Kalatówki – 10 minut (trochę to zresztą optymistyczny czas), dezinformująca zniszczona tabliczka PTTK-TPN do Doliny Białego w tym miejscu zupełnie bez sensu, wreszcie dwa oddzielne drogowkasz (niebieskie) na Halę Kondratową i Giewont.

Poniżej Hotelu na Kalatówkach usunięto nowy metalowy drogowkasz PTTK zastępując go trzema, względnie nowymi drewnianymi PTTK-TPN z informacjami o dojściu czarnym szlakiem Ścieżki Nad Regłami do dolin: Strążyskiej, Małej Łąki i Kościeliskiej. Brakuje jednak



Aleksander Jasicki u wylotu Dol. Strążyskiej

właśnie tutaj drogowkasz o wycieczce przez Zameczki do Doliny Białego, trasie najczęstszych spacerów bywalców Kalatówek.

Trzy podobne drogowkasz czarnego szlaku informują turystów o Ścieżce Nad Regłami na rogaczu pod samym obiektem na Kalatówkach. Natomiast nad hotelem PTTK wisi tabliczka niebieskiego szlaku PTTK-TPN wskazująca: Hala Kon-

dratowa 3/4 godz., podczas gdy naprawdę szlak przebiega około 500 m poniżej trawersem stoku.

Pod Kalatówkami, w miejscu rozwidlenia nartostrady ze szlakiem niebieskim Kuźnice – Kondratowa – Giewont znajduje się tylko drogowkasz PTTK-TPN w kierunku Kondratowej, a brak jest informacji o zejściu do Kuźnic.

Pod zawsze uroczym i kameralnym schroniskiem PTTK na Hali Kondratowej Park usunął trzy nowe metalowe drogowkasz PTTK, co potwierdziło kierownictwo obiektu. Wiszą natomiast: nowy drogowkasz TPN szlaku zielonego na Przełęcz pod Kopą Kondracką oraz stare zniszczone tabliczki PTTK-TPN na Giewont (niebieskie), Kopę Kondracką (niebiesko-żółte) oraz do doliny Kościeliskiej przez Czerwone Wierchy (zielono-czerwone). Pragnę tylko przypomnieć, że Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK umieścił tu w lecie 1996 r. trzy

metalowe drogowkasz: na Przełęcz pod Kopą – usunięty i zastąpiony przez Park jego własnym o identycznej treści, na Giewont oraz na Kopę Kondracką – usunięty i zastąpiony przez TPN starymi drogowkaszami PTTK. Jest to czynienie szkody z rozmysłem i narażeniem bezpieczeństwa turystów przez obecnych gospodarzy szlaków w Tatrach.

Za miłą niespodziankę można natomiast uznać udostępnienie przez Park dla narciarzy trawersu z Hali Kondratowej na Halę Goryczkową wraz z jej oznaczeniem własnymi drogowkaszami.

Wracając niebieskim szlakiem do Kuźnic nie napotkałem w terenie na całej trasie ani jednego znaku. Zatem odcinek tego szlaku istnieje jedynie na mapach (np. na mapie TPN w Kuźnicach) w formie zamkniętej pętli wokół Kalatówek, co dodatkowo może wprowadzić w błąd.

Turyści!!! Przyjeżdżajcie w Tatry, aby oglądać szlaki, a zwłaszcza ich obecne wyposażenie. To naprawdę prawdziwa bomba!



Cyrhla – metalowe drogowkasz. Foto: Aleksander Jasicki

Andrzej Matuszczyk

# RZECZ CZARNORZECKA

Woj. krośnieńskie obfituje w miejsca, które godne są odwiedzenia podczas wędrówek po Polsce południowo-wschodniej, zarówno pieszych, jak i samochodowych. Znajdują się w nim piękne miasteczka i wsie, w których zatrzymał się czas, a także urokliwe wytwory natury.

Nieopodal Krosna, zaledwie 10 km w kierunku na północ od miasta jadąc szosą z Krosna do Lutczy, znajduje się jedno z najpiękniejszych miejsc tej części województwa. Na wzgórzach usytuowanych pomiędzy Korczyną a Czarnorzeczkami wznoszą się „Prządki”. Jest to grupa ostańców skalnych w niewielkim Paśmie Odrzykońskim. Ostańce te zbudowane są z piaskowca ciężkowickiego wykształconego 32 mln lat temu i wznoszą się 20 m ponad ziemię.

Dlaczego „Prządki”? Przekazywana przez pokolenia mieszkańców tych okolic legenda głosi, iż w skały te, o niezwykłych kształtach, zakłęte zostały panny ze dworu za złamanie zakazu pracy w święta Wielkiejnocy. Każda ze skał nosi własną nazwę. Jest tu więc „Prządka-Matka”, „Prządka-Baba”, a także „Herszt” i „Zbój Madej”. Nazwy te, jak łatwo się domyślić, korzenie mają właśnie w legendzie o zacczarowanych kobietach.

„Prządki” stanowią jedyny w tych okolicach tego rodzaju zespół skałek, toteż w 1957 r. objęte zostały rezerwatem przyrody o powierzchni 13,62 ha. Tak więc turyści odwiedzający to miejsce zobligowani są do przestrzegania zakazu zrywania roślin, niszczenia skał, palenia ognisk, biwakowania, a zwłaszcza wykorzystywania ostańców do celów wspinaczkowych.

Rezerwat usytuowany jest na wzgórzu o wysokości 522 m. Rozpościerają się z niego urocze widoki na okolicę. Widać wzniesienia Królewskiej Góry (554 m), Suchą Górę (591 m) z majestatycznie wbijającą się w niebo wieżą stacji telewizyjnej, Kotlinę Krośnieńską. Dojrzeć można również ruiny zamku „Kamieniec” w Odrzykoniu.

Ruiny „Kamieńca” leżą w odległości zaledwie 2 km od „Prządek”, więc warto odwiedzić także tę malowniczą warownię. Zresztą prowadzi tam czarny szlak turystyczny z „Prządek”. To tylko około trzech kwadransów marszu. W okolicach zamku łączy się on ze szlakami

niebieskim i zielonym schodzącymi z Królewskiej Góry.

Zamek wybudowany został na wzgórzu, zwanym „Kamieńcem” (452 m), od którego zresztą wzięła swoją nazwę. Wznosi się on w północno-wschodniej części wsi Odrzykoń, która swymi początkami sięga XV w. Znana w historii jest pod różnymi nazwami (np. Eremberk czy Errenberg). Pierwsze wzmianki o Odrzykoniu pochodzą z lat dziewięćdziesiątych XIV w.

Zamek wybudowany został za czasów Kazimierza Wielkiego jako warownia, która bronić miała ziem polskich od strony Węgier i Rusi Czerwonej. Stała ona na miejscu starszego o dwa wieki grodu drewnianego. Za panowania Władysława Jagiełły zamek przeszedł w ręce prywatne, a jego właścicielem stał się Klemens Moskorzewski. Stało się to podczas wizyty Jagiełły w Odrzykoniu w 1399 r. Król podjął decyzję przekazania zamku w ręce Moskorzewskiego, gdyż przyłączenie do Polski Rusi odsunęło zagrożenie ataku na Polskę od tej strony. Klemens zamieszkał w zamku i przybrał nazwisko Kamieniecki, dając początek rodowi Kamienieckich, którzy aż do XVII w. byli właścicielami budowli. W ramach rozbudowy zamku w XVI w. dobudowano do niego drugą, górną część w stylu renesansowym.

W XVII w. w murach zamku toczyły się wydarzenia, które znacznie później posłużyły Aleksandrowi Fredrze za kanwę „Zemsty”. Spór rodzin Firlejów i Skotnickich, którzy stali się właścicielami zamku, zakończony został dopiero ślubem młodych przedstawicieli rodów. Zatargi doprowadziły do zniszczenia części murów zamku, do upadku przyczyniły się także najazdy wojsk Rakoczego i Szwedów, a dzieła zniszczenia dokonał wiek później huragan, który zerwał dach budynku.

Po powstaniu listopadowym schronienie w ruinach „Kamieńca” znalazł Kazimierz Machnicki, współpracownik Waleriana Łukasińskiego i współtwórca Towarzystwa Patriotycznego w 1821 r. Przez jedenaście lat mieszkał w zamku, gromadząc wszelkie pamiątki dotyczące tej warowni. Był fantastą, niektórzy przypisywali mu pomieszanie zmysłów. Goszczący w Odrzykoniu poeta Seweryn Goszczyński poświęcił Machnickiemu poemat „Król zamczyska”, tak opisując swoje z nim spotkanie:

*Wędrowcze ruin, ruin kochanku,  
jaki cię smutek naciska.*

*Anioł przeszłości i anioł poranku  
Spotkały się u zwaliska...*

Budowla aktualnie znajduje się w ruinie, chociaż rusztowania wskazują na to, iż prowadzone są jednak jakieś prace remontowe. W ruinach wytyczona jest ścieżka dydaktyczno-ekologiczna, która umożliwia zapoznanie się z okolicami „Kamieńca”. Czas przejścia to około 1,5 godz. Przewodnik po trasie nabyć można w karczmie „U Jana” usytuowanej u podnóża zamku.

Zarówno „Prządki”, jak i „Kamieniec” znajdują się na terenie Czarnorzeczko-Strzyżowskiego Parku Krajobrazowego, obejmującego zalesione pasmo Pogórza Dynowskiego ciągnące się z północo-zachodu na południo-wschód.

Po krótkim przedstawieniu okolicy pozostaje tylko zachęcić wszystkich turystów-krajoznawców do odwiedzenia tego zakątka Polski, który jest jednym z najbardziej malowniczych miejsc w tej części naszego kraju. A dodać należy, że odwiedzane były one za czasów Mieczysława Orłowicza, który wspominał: *„Nie było wakacji w okresie pobytu naszej rodziny w Rymanowie, żebym nie prowadził jednej lub kilku wycieczek do Odrzykoniu i Prządek, bo gdzie jak gdzie, ale tutaj zawsze się amatorzy znaleźli...”*

Piotr P. Subik

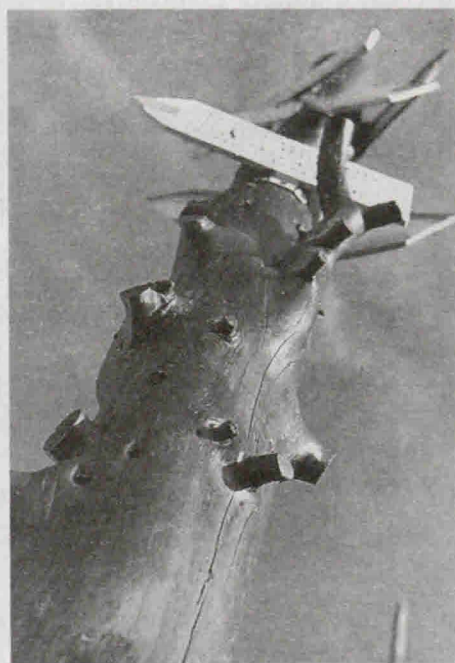


Foto Zdzisław J. Zieliński

Nieodłącznym elementem każdej wędrowki są noclegi. Bywają różne. W luksusowych warunkach i bardzo trudnych, samotne i w dużej grupie, niezapomniane i szybko uciekające z pamięci.

**Piryn.** Wędrujemy we dwie granią od Czairskiej Przełęczy do przełęczy Predel. Pierwszy nocleg wypada na Muratow Wrch. Po zrobieniu kolacji, już w ciemnościach, lokujemy się w niewielkiej grocie zasłaniając wejście folią. Zасыpiamy. W nocy słyszę szelest i widzę, jak przez hałę prowadzącą na szczyt idzie wysoki mężczyzna ubrany na czarno i zbliża się do naszego noclegu. Wstrzymuję oddech...

Może nas nie zauważy i przejdzie obok. Księżyc oświecła go, lecz nie widać twarzy. Dochodzi do naszej groty, zaczyna się pochylać i... budzę się stwierdzając, że szeleści folia. Następnego dnia moja towarzysząca opowiada podobny sen. Czyżby legenda związana z tym terenem była prawdziwa? A legenda mówi, że w czasach, gdy Bułgaria była w niewoli tureckiej, dowódca oddziału Murat bej przybył z żołnierzami w Piryn. Nad jednym z jezior ujrzał piorącą odzież piękną Bułgarkę o imieniu Georgica. Przerazona dziewczyna widząc zbliżającego się Turka uciekła w kierunku szczytu góry. Gdy tam dobiegła zaskoczył ją Murat, który wjechał konno z drugiej strony. Wyciągnął rękę, aby pochwycić dziewczynę, lecz ta wydobyla nóż i przebiła się. Wstrząśnięty Murat wziął ją na ręce i wtedy zauważył na jej szyi medalion z kosmykiem włosów i napisem „Sinanica”. Taki sam miał on jako jedyną pamiątkę po matce. A więc Georgica była jego siostrą. Z bólu i rozpaczony padł i umarł, a trzy sąsiednie szczyty noszą nazwy: Sinanica (uważany za najpiękniejszy szczyt w Bułgarii), Georgica i Muratow.

**Stary Smokowiec.** Zmęczone całodzienną wędrowką i zmęczone bezowocnym poszukiwaniem jakiegokolwiek noclegu, docieramy wieczorem do ekskluzywnego hotelu. Nasze prośby i wygląd (7 pań) przekonuje portiera, który zgadza się wpuścić nas na półpiętro, gdzie możemy rozłożyć się na podłodze, ale przed 6 rano musimy wyjść. A na półpiętrze mały stawek, palmy i inne egzotyczne rośliny. Zafascynowane otoczeniem niemal wpadamy do stawku. Układamy się do snu na marmurowej (jednak strasznie twardej) posadzce i kołysane szmerem fontanny zasypiamy. A rano, nieco obolałe od twardego łoża, wynosimy się z hotelu.

**Tatry.** W dol. Pańszczycy, nad Czerwonym Stawkiem, powyżej ścieżki znajdują wśród kamieni niewielką nyżę,

gdzie układam się w miarę wygodnie dopasowując ciało do kształtów kamieni. Zасыpiam. Budzi mnie chrobotanie pod „poduszką”, którą to rolę pełni warnik. Stukanie uspokaja „sąsiada”, ale nie na długo. Znowu pobudka. Zniecierpliwiona postanawiam zmienić ułożenie i wychylam się na zewnątrz. A w dolinie... Na granatowym niebie okrąży księżyc oświetla

# Noclegi

tajemniczym blaskiem skały i kamienie. W ciemnej wodzie stawku, idealnie gładkiej, odbija się niebo tak usłane gwiazdami, jak tylko może być w sierpniu w górach.

Zachwycona długi czas siedzę oglądając wędrowkę księżycą po grani Kószystej, mrugające ze stawku gwiazdy i gdy jedna z nich spada, wypowiadam życzenie – więcej takich widoków!

**Altaj.** Cała grupa schodzi z przełęczy Akkem do doliny, a ja postanawiam spędzić tu noc. Jest dużo miejsca, woda ze śniegu, a więc nocleg może być wygodny. Gotuję kolację, szykuję posiłek i następnie wchodzę na pobliskie wzniesienie i zamieram. Wokół orgia barw. Zachodzące słońce barwi chmury na różne kolory od żółtych, pomarańczowych poprzez różne odcienie czerwieni do fioletów. Na tym tle szczyty górskie wyglądają jak zawieszony w powietrzu, nierealnie. Barwy się zmieniają, pojawiają się nowe widoki. Przypomina to altajskie i himalajskie obrazy M. Rericha, które oglądane dawniej wydawały się nierzeczywiste. Słońce chyli się coraz niżej, powoli zapada zmrok, lecz wspaniałe kolory, choć nieco przyciemnione nadal barwią chmury. A w nocy księżyc oświetla ośnieżoną Bieluchę (najwyższy szczyt Syberii), chowa się za pobliskie szczyty, zaś pojedyncze promienie oświetlają niewielkie chmurki i wydobywają z cienia skały tworząc tajemnicze cienie na lodowcach.

**Fogarasze.** Ostatni dzień w Fogaraszach. Jutro schodzimy w dolinę i pójdziemy dalej przez Lotru, Paring, Piatra Iorgovanului i Góry Cernei do Baile Herculane. Chcemy jak najdalej dojść, bo następnego dnia czeka nas długa droga. Zmrok zastaje nas w terenie niezbyt przydatnym na nocleg, ale dalej już nie pójdziemy. Rozbijamy namioty na skrawku równego, omiatanego wiatrem terenu, przywiązując je linami do wbitych w skałę haków. Brak wody sprawia, że kolacja

składa się z dwóch kosteczek czekolady i pół kubka kawy na 3 osoby. Zmęczenie 10-godzinną wędrowką powoduje, że natychmiast zasypiamy. Jednak porywy wiatru szarpiące namiotem zmuszają do wychodzenia i sprawdzania umocowania. Rano wstajemy i szybko (bo bez śniadania) w trasę. Wkrótce natrafiamy na źródelko, a więc jedzenie i mycie. Ale trzeba ruszać w drogę i to daleką, bo czeka nas 1600 m zejścia i ponad 30 km trasy. Prawie bez odpoczynków zmierzamy do Turnu Rosu, marząc o uciechach cywilizacji. Nie będziemy ograniczać się w wydatkach i zafundujemy sobie dobrą kolację w restauracji i nocleg w hotelu. Rzeczywistość jest okrutna. We wsi nie ma żadnego hotelu ani sklepu. Wodę na herbatę gotujemy dzięki uprzejmości zawiadowcy u niego w biurze, do tego resztki jedzenia, a spanie na kamiennej posadzce w holu dworcowym z pobudką o godz. czwartej (przyszli pasażerowie na pierwszy pociąg). Zniechęceni przerywamy naszą wędrowkę i udajemy się na jednodniowy wypocinek do Sibiu, gdzie na kempingu wykorzystujemy wszystkie zdobycze cywilizacji (miękkie łóżka, ciepła woda i dużo dobrego jedzenia).

**Alpy Julijskie.** Potwornie zmęczeni zejściem północną ścianą Triglawu w burzy i ulewie szukamy w dol. Wrata biwaku pod Przełęczą Luknia, gdzie chcemy spędzić kilka następnych dni. Mokrzy, głodni i obciążeni dodatkowo butelkami z wodą posuwamy się bardzo wolno w górę doliny. Mijają godziny, coraz częściej odpoczywamy, a domku nie widać. Schodząca w dół mgła ogranicza widoczność i nie bardzo wiemy, gdzie jesteśmy. Penetrujemy różne boczne ścieżki, ale biwaku nie możemy odnaleźć. Czujemy, że jesteśmy blisko, ale gdzie on jest? Godzina 18, zaczyna zapadać zmrok i musimy znaleźć jakiś nocleg. Nie mamy sił, aby zejść do schroniska, więc zaczynamy poszukiwać koleby wśród pobliskich kamieni. Po kilku minutach jest. Pod ogromnym kamieniem, trzy metry od ścieżki, ale zasłonięta, wspaniała koleba dla kilku osób. Jest sucho, ciepło i dosyć dużo miejsca, choć nieco nisko. Mościmy nasze legowisko, usuwając drobne kamienie i przesuwając duże. Jest miejsce na plecaki i rozwieszenie mokrych rzeczy. Zasłaniaamy wejście folią, gotujemy kolację i spać. Nocna ulewa i wiatr budzą nas, ale koleba chroni skutecznie. Wyspani wstajemy późno i w ciągu kilku minut odnajdujemy biwak, w którym spędzamy następne noce. Dla części grupy był to pierwszy w życiu nocleg w kolebie.

Krystyna Wyrostkiewicz



# GLOBTROTER



**Sierpień'96.** Ekipa prowadzona przez Jeana-Pierra Franchon znajduje się u podnóża najbardziej wysuniętego na północ siedmiotysięcznika. Cel: północna strona Khan-Tengri – jeszcze dotąd nie zdobyta przez Francuzów. Legenda Kazachstanu. I gwarantowane -40°C...

kamieni zastaniają obóz główny. Charakterystyczną linię trójkąta szczytu oświetla słońce. Żółty jak złoto, odbłaskujący od marmuru, owinięty szarfami wiatru.

Yovri, nasz kazachski przewodnik, podnosi palec i wskazuje trasę, która

niezmierzonego lodowca. Wspinający się Koreańczycy w blasku zwycięstwa. Doktor ekipy irańskiej pomaga nabrać sił przed kolejną wspinaczką. Krótkie, codzienne życie znaczy upadki na śniegu, gwałtowne wahania temperatury i zmiany pogody. Ale po tamtej stronie, za horyzontem, czas

## TYGRYS TIEN-SHANU

Karkara, Kazachstan, trzecia po południu. Stan grup jest dobry. Skrzynki wódki i wina mołdawskiego leżą w nieładzie za barem. Jest też jogurt (100 kg) przywieziony z fermy obok. Szef odpowiedzialny za obóz na lodowcu Inilchek, pilot śmigłowca przeglądający swoje pamiątki z Afganistanu i Bośni; wspinający się wędrowcy z odmrożonymi palcami, ładne kucharki. Na zewnątrz porywisty wiatr przeczesuje doliny i łąki błyszczące jak morze pod księżycem. Valier Kasbek pieczołowicie szuka stacji lokalnego radia. Szef wziął swoją torbę podręczną i zostawił zarządzenie: sezon '96 na Khan Tengri jest zamknięty...

Trzy tygodnie temu wsiedliśmy do ciężkiego Mi8. Pomruk godzinnego lotu i my przyklejeni do okienek. Doliny wznoszące się w stronę Kirgizji i Chin, obozy koczowników – maleńkie, skupione przy brzegu rzeki. I olśniewający Tien Shan, którego linia znaczy horyzont.

Na wysokości 5000 m równina. Kilometry białych załamań. Uszeregowanych jak na paradę, jeden „kawałek” przy drugim w polu widzenia. Ostatnia przełęcz, równa lecz poprzecinana gzymsami. Północna strona lodowca Inilchek rozciąga swoje zbocza na przestrzeni 50 km. Chmury śnieżne. Ładowanie. Szybkie wyładowanie sprzętu i generalne sprawdzanie. Znak pilota. Maszyna hałaśliwie unosi się do góry i znika w przytłaczającym, ogromnym białym kręgu, który nas otacza.

### WITAMY NA WSCHODZIE, PRZYJACIELU

Jean-Pierre Franchon, który nie pierwszy raz jest na takiej wysokości, patrzy tylko przed siebie: „Khan Tengri... Tak długo na to czekałem!...” Powtarzał to przez cały czas. Po godzinie „potwór” jest w cieniu. Pomimo lodowca, który nas od niego oddziela, 3 kilometry cienia i

została otwarta w 1988 r., a przebiega wewnątrz Khan Tengri. „Tamtym stokiem szliśmy...” Osiem dni w środku. Od kiedy dokonano prezentacji, zaczynamy wchodzić, przez wspaniałą przestrzeń w samym sercu rosyjskiego alpinizmu. Przychodzi na myśl bezlitosny system byłego ZSRR, rola wojska, współzawodnictwo na szczycie... Dla Yovriego ważne jest 12 lat przygotowań profesjonalnych, prowadzonych na wszystkich siedmiotysięcznikach, z których 7 leży na nowych szlakach. Jego marzeniem była ekspedycja himalajska, taka jak ta. Daulaghiri – ściana południowo-wschodnia. Kanchenjunga. Everest. Ze swoim przyjacielem Kasbekiem wrócili wszyscy: załamanie komunizmu nie przeszkadzało im w kontynuowaniu i pokonywaniu najwyższych szczytów świata. Witamy na wschodzie, przyjacielu...

### 3000 M ŚCIANY ŻŁOTEJ KORONY

Trzy dni później obóz główny jest gotowy. Biały blask i chłód, postępujący bardzo szybko. Obca strona szarego

plynie inaczej. Koniec dyskusji: 6995 m czy 7010 m mało istotne; strona „przed” czy „po” niezależności Kazachstanu. Jesteśmy przed niezłym kawałkiem. Dla tego, kto gwarantuje niezmiennosc, Khan jest fałszywym przyjacielem.

Na ogromnej rozległości północnej strony Chapaiera (obóz I/obóz II) sylwetki wędrujących wytrwale przez kilka znacznych przeszkód kamiennych aż do szczytu. Bądź silny na wysokości 2200 m, pochyłości stromej aż do 6200 m, przed zbliżeniem się do centrum szaleństwa...

Potem rozsądek bierze górę – nie pozostaje nam nic innego, jak powrót na dół w kierunku przełęczu. Tam lodowe groty są wyposażone jako obóz III. Dalej, ładne parę kilometrów za ostatnim przystankiem – gdzie przypuszczalnie jest obóz IV – poprawiają się warunki pogodowe. Przed nami stroma, wysoka ściana...

Środa, 14 sierpnia. Obóz II. Avocet wznosi się na wysokości 5400 m. Thierry jest bardzo zdziwiony, że tyle czasu od dzisiejszego ranka wspinął się w... od-



Trawers (Tien-Shan). Foto: Giennadij Bannow

wrotnie założonych butach! Trasa prowadząca na Chapaiev jest cała ośnieżona: ten szlak nie ma koncesji. Słońce i wiatr jakby się umówiły na spotkanie. Mimo małych przeszkód humory dopisują. Potem pokrzepione sił serem z Auvergne i plasterkami słoniny kazachskiej. W naszym namiocie Olivier bez przerwy gotuje wodę. Przyjemności końcowe po smutnym wyjściu naszych przyjaciół, którzy wybrali lodową grotę, położoną po przeciwnej stronie: „Nie trzeba poddawać się złym urokom. To jest tylko jakieś 1500 m do zejścia, w razie niepowodzenia”.

## SALCESON Z AUVERGNE I LODOWE GROTY

Nie jest miło nie mieć nadziei. O drugiej budzą się pierwsze gwałtowne powiewy. O trzeciej, pomimo namiotu ze specjalnymi zasuwkami, wewnątrz jest 5 cm śniegu. Unieruchomienie przeciwko wiatrowi niewiele daje. Stwierdzamy zgodnie, że groty nie są jednak tak złe jak to. Całą noc na Khan robił potężny hałas. Lokatorzy na pierwszym, odizolowani w lodzie od hałasu, nie słyszeli nic, dzięki świetnemu hermetycznemu „korkowi” w śniegu, zatykającemu wejście. Trochę odczuwali brak aklimatyzacji (na tej wysokości udusić się nie jest trudno). W tym zmaganiu Khan tłumi nawet najlepsze chęci. Powrót: po zejściu w wielkim przynębieniu Jean-Pierre stwierdza: „To jest sztuka: technika i zaangażowanie razem. Ale skoro tylko pogoda staje się uciążliwa, nie da się uniknąć błędów, jest się przewrażliwionym. Trzeba mieć na uwadze warunki, mierzyć siły według zamierzeń i być czujnym do końca drogi...” Po tych wszystkich dniach, taki stan ducha kończy się przez niewielkie upodobnienie do schematu aklimatyzacji: to przyszło i minęło równie silnie i szybko jak aura i temperatura otoczenia. Na wysokości obóz południowy, inne obozy... Smutne dźwięki gitary zatrzymują czas. Słuchając łagodnego śpiewu zapadamy w mozaikę snu. W tej dziwnej nicości cisza wyrażona jest przez pięć stopni poniżej zera...

## NA POŁUDNIU – CHINY

22 sierpnia, godzina 19. Lodowe groty obozu III. Koniec złudzeń: 5 dni autonomii w drodze na szczyt. Tym razem ekipa jest w oku cyklonu.

Uzeregowani w naszym namiocie zaczynamy ujawniać bardziej lub mniej dzielnie skrywane piętna ostatnich 48 godzin. Wczoraj wszyscy trzymali kciuki za zejście ze szczytu Chapaiev w tych ograniczonych warunkach. Nawałnica. Pełno śniegu. Jest tak zimno, że chwilami



Podejście (Tien-Shan). Foto: Giennadij Bannow

nawet nie można oddychać. Na ostatnich metrach, jeden powiew „zmiata” mnie i Jossa do strumyka. Wędrowcy, którzy ślizgają się na ścieżce. Nerwowe śmiechy na górze. „Będzie tak, jakby nic się nie stało. Nieźle się skapaliśmy”.

Wyniesienie Chapaiev jest dla nas prawdziwą ulgą, cudownie uwalnia nas od przykrych widoków: tutaj jest pięknie. Zostaje jeszcze odnalezienie słynnych grot obozu III. I napięcie znika.

Na wysokości przełęcz, kawałek błękitnego fioleto nocy, która przynosi ciemność... nie ma tu nic.

Ten nastrój robi wrażenie. Grzbiet wschodni Khan: 1000 m na jutro. Widok: 15 km jak z lotu ptaka, Pobeda znajduje się na południu, na granicy z Chinami. Uczucie zmagania wypełnia umysł. Wędrowanie nad światem, obok nocy, zadając sobie pytanie, gdzie będziemy mogli znaleźć miejsce na nocleg... Pierwszy i ostatni raz podczas wyprawy Yovri nie uśmiecha się tak jak zwykle. Dwie chorągiewki zniknęły w równym śniegu. Kilka machnięć łopata i – jest! Spędziliśmy noc w 10 osób w jedynym namiocie, jaki posiadamy. Rankiem każdy oblicza swoje siły: Olivier i Thierry ostatecznie zostali w obozie dolnym. Jass się ożywił, Eric ma poważne zapalenie oka. Zaopatrujemy się i próbujemy obronić się przed mrozem (termometr jest bezlitosny!), mamy 4 kochery na 9 osób. Potem wybieraliśmy się jak kosmonauci. A tymczasem na zewnątrz odbywał się bajeczny wręcz spektakl: blask światła na szczycie wydobywany przez wiatr. Cień grzbietów górskich gubi się w chłodzie. Minus 30°? Minus 40°? Przed takim samym obozem IV wszyscy zawracają z drogi. Szaleństwo

wiatru i mrozu. Garstka Irańczyków jednak kontynuuje, pomimo zamieci chcą przejść dzień w tym piekielnym miejscu.

## DŁUGI POWRÓT

Nie jesteśmy wcale tacy wspaniali. A to wejście... Wielka kłapa! Góry dały nam niezły wycisk: buty oblodzone. Kurtki oblodzone. Palce oblodzone. Wszystko jest oblodzone, a Irańczycy wrócili w nocy. 23 sierpnia rano nasze zdania co do wznowienia wędrowki w górę są podzielone. W dodatku: Yovri zajmuje się Ariane. Jean-Pierre jest przed nami. Paty i Gerard idą za mną. Jest mi zimno i wszystko mnie boli. I obsesja, prawie panika, żeby tylko nie zamarznąć. Czuję się rozbity. I jeszcze to czekanie, kiedy wreszcie wszystkie części mojego ciała wrócą na swoje miejsce. A później radość z ich powrotu (!). Jean-Pierre, niemal już śpiący, wyłania się z mgły jak fantom: „Do diabła! Było tysiąc powodów, żeby nie wchodzić na górę!” Ariane, która nie przestaje marudzić, powtarza: „Spadam, spadam, i nie wiem dlaczego.” I skromny uśmiech Yovriego, który już siódmym razem zdobywa Khan.

Wszystkie te historie mają wspólny koniec: przeprawa przez obóz podstawowy, aż do ostatniego – szczytu. Jeden dzień kończy się, gdzie przestrzeń jest niezmiernie duża. Gdzie błękit wygląda inaczej. Grzbiety Chapaieva były ogrodami nieba. Lodowiec Inilchek, także rozległy, jak bezkresne morze. Tego dnia góra i nasze dusze połączyły się...

„La Montagne”  
(tłumaczyła Agata Patyk)

Przegląda Pan literaturę górską – czyżby znaczyło to, że jeszcze trzeba o górach czytać, czy może są tam pańskie refleksje, pańskie spostrzeżenia, pańskie doświadczenia?

Czytam, bo uważam, że jak się nie czyta, to się człowiek nie uczy, natomiast jest tu rzeczywiście artykuł, który zawiera w sobie całe moje życie. 5 stycznia 1950 narodziny, 1 września 1996 zdobycie Nanga Parbat. To tak można by czterdziestoma sześcioma latami zamknąć ten okres. Zacząłem się wspinać jednak trochę późno, bo dopiero, jak miałem dwadzieścia lat. No i tu, w tym artykule, jest właściwie całe moje życie górskie. Jest tu sześć stron, ale oczy-

ło tylko zdobycie „Korony Himalajów”. Pomyślałem o tym dopiero dwa lata temu [w 1995 r. – przyp. J.B.]. Natomiast trudno jest pozbyć się pasji. Pasja to jest coś takiego, co nigdy się nie kończy. Dla mnie alpinizm jest chorobą śmiertelną. Tu nie ma możliwości, tak jak przy zwykłym hobby, interesować się znaczkami, potem rybkami, potem pudełkami. Alpinizm to sposób na życie. To wybór pewnej drogi życiowej.

**Czy to hobby, ta choroba śmiertelna, wynika z tego, że nie zaznał Pan przykrych momentów w górach?**

Zaznałem dużo przykrych momentów, ale proszę pamiętać, że śmierć jest też elemen-

człowiek idzie, a że góry są tym wspaniałym, pięknym tłem, to jest to alpinizm właśnie. Przy czym rozumiem alpinizm nie jako samo wspinanie, bo alpinizm to nie są góry, ani wspinanie. Alpinizm – to są ludzie w górach – oni dopiero tworzą to zjawisko, jakim jest alpinizm.

**Czy pamięta Pan swój pierwszy szczyt, na który się Pan wdrapał?**

To była 8-metrowa skała w Górach Sokolich. Ona mnie zafascynowała swoją wielkością, a nie trudnością. Gdy wszedłem na tę skałkę i po kilku metrach nie mogłem się z niej wycofać, musiałem wejść na szczyt. Jak wszedłem na szczyt, zrozumiałem, że to jest właśnie to coś, co mnie będzie interesować, czyli wspinanie. A było to bardzo późno, bo w 1970 r.

**Potem – co? Tatry...?**

Ja przeszedłem taką drogę awansu pionowego (przez awans proszę rozumieć sposób dojścia do gór) – przez skałki, Tatry, Dolomity, Alpy, Kaukaz, Pamir, Hindukusz – coraz wyżej, coraz wyżej. Wtedy była to jedyna droga dojścia do alpinizmu. W tej chwili można się specjalizować w różnego rodzaju wspinaniu. Ja przeszedłem tę szkołę wspinania klasyczną.

**Czy Pan już wie, gdzie Pan jeszcze będzie?**

Tak. Mniej więcej wiem. Albo mniej więcej wiem, co mi się marzy. Jeszcze myślałem o „Koronie Ziemi” – żeby zdobyć wszystkie najwyższe wierzchołki wszystkich kontynentów. Myślałem też o nadchodzącej zimie, ale nie wiem, czy będę w stanie cokolwiek zorganizować. Na Alaskę chcę wyjechać w czerwcu, w lipcu do Pakistanu. A zimą nie wiem. Zawsza proponuje, żeby wrócić na ten Nanga Parbat, z której wrócili niedawno nie osiągnąwszy celu. Być może Makalu zimą od strony chińskiej – z tej strony zimą nie jest zdobyte. Plany mam, ale z realizacją, z decyzjami, muszę poczekać do maja. (marzec 1997 r.)

# WOWO MÓWI

## Rozmowa Jerzego Bogdanowskiego z Krzysztofem Wielickim

wście wszystkiego nie da się zmieścić ani tutaj, ani w „Koronie Himalajów” [książka K. Wielickiego – przyp. mój, J.B.], ponieważ są to rzeczy, które bardzo trudno przekazać. Wspinanie jest działalnością bardzo intymną, osobistą. Zresztą chyba piękno alpinizmu polega na tym, że jest odarte z obecności publiczności, kamer, sprawozdawców, trenerów. Ta tajemniczość pozwala chyba właściwie przeżyć takie zjawisko, jak alpinizm.

**Ta intymność, samotność, to na pewno. Niektórzy himalaistami mówią jednocześnie, że jest to romantyzm, z czym nie bardzo potrafię się zgodzić, jako że w tych ekstremalnych warunkach tam, na wysokości siedmiu, ośmiu tysięcy metrów, niskie temperatury, wiatr powalający na kolana – czy wtedy można mówić o romantyzmie?**

Tak, tam nie ma romantyzmu, ale uważam, że romantyzm szczególną rolę odgrywa w momencie wejścia w góry, czy zainteresowania się górami. Z pewnością realizuje się pewne romantyczne idee. Potem, kiedy osiąga się pewien poziom w alpinizmie, niestety, zaczyna istnieć potrzeba osiągnięcia pewnych wyników i nie ukrywam, że w tej chwili jadąc w Himalaje nie zawsze postrzegam te najpiękniejsze elementy gór. Zafascynowany jestem raczej samą walką, samym wspinaniem. Ale gdzieś w podświadomości musi być ten romantyzm, bo w przeciwnym wypadku bralibyśmy młotek i walili się w palec. Też emocje są, ale nie ma gór, tego prawdziwego pięknego tła, które wyzwala uczucia romantyzmu. Góry mają to do siebie, tak uważam, że tonują, to znaczy wyciszają człowieka. Wszystkie codzienne, złe emocje, przeżywane na dole, w górach można zgubić. Uważam, że góry spełniają taką leczniczą rolę.

**Powiedział Pan, że wśród himalaistów spotyka się sportową rywalizację. Słyszałem, że skończył Pan, zdobywszy „Koronę Himalajów”, że sportową rywalizacją, że już to Pana nie bawi?**

Nie, ja bym tak nie powiedział. „Korona Himalajów” pewnie zamyka pewien etap mojego wspinania. Może zmieni mój stosunek do gór, nabiorę trochę dystansu do niektórych tematów, ale nie zamierzam przestać się wspinąć. A to dlatego, że nigdy moim celem nie by-

tem życia i każdy ten wyrok śmierci ma. Nie chcę powiedzieć, że my idziemy w góry ginąć, bo nie widziałem bardziej zachłannej na życie grupy, jak alpiniści właśnie. Wszyscy, których znałem i znam, strasznie chcą żyć. Być może tylko dla nas, gdzieś tam blisko tej cienkiej czerwonej linii, to życie jest bardziej interesujące, natężenie emocji jest większe. I chyba głód i potrzeba przeżywania tych emocji powoduje, że ludzie uciekają w góry.

**Czy to pojęcie „cienka czerwona linia” jest pojęciem spotykanym właśnie w środowisku himalaistów?**

Jest to taka, bliżej nie nazwana, linia, ale jak się tam gdzieś bryluje w pobliżu tej linii, to życie jest najciekawsze. Bo proszę zauważyć – w codziennym życiu to natężenie emocji jest często bardzo małe, nie dzieje się nic wielkiego. W górach natomiast można dwie minuty przeżyć bardziej intensywnie i ciekawiej niż cały rok tu, na ziemi, w dolinach. I po te emocje

## STO LAT DR ZOFII JABŁOŃSKIEJ ERDMANOWEJ

### WSPOMNIENIE

Nim czas wszystko rozplecie jak powrósto ze słomy, wyjdź mi jeszcze naprzeciw ścieżko dzika i stroma! Nim lawiny pięść zetrze ślad człowieka na stoku, w ściółce wspomnień, na wietrze zaszleści niepokój:

– nikły znak perci owczej, wyżej z kamyków kopczyk, ostatniej wody wężyk, wreszcie nawis koleby i nad nią już tylko księżyc, gdzie wtedy też nikt nie był.

29 lipca 1997 r. nestorka poetek i zarazem taterniczek polskich dr Zofia Jabłońska-Erdmanowa kończy setny rok swego pracowitego i trudnego życia. Cały ten wiek dr Zofia Jabłońska-

Erddmanowa przeżyła godnie, pięknie, owocnie i ofiarnie, doznała w nim wielu trosk i wiele poświęceń ofiarowała Polsce. Była sanitariuszką w czasie wojny bolszewickiej, była żołnierzem AK, odnotowała cenne osiągnięcia naukowe jako badaczka życia Adama Mickiewicza i jego przyjaciół, pisała wiersze, kochała i kocha góry. Debiutowała 80 lat temu w 1917 r. w Petersburgu poematem o tematyce patriotycznej, w późniejszych jednak jej wierszach bardzo ważne miejsce zajęły góry: ukochane, stale obecne w Jej wspomnieniach i myśli Tatry.

Dostojnej Jubilatce, której piękny wiersz przedrukujemy tu specjalnie z tej okazji, składamy więc w dniu Jej Stulecia, będącym zarazem wielkim jubileuszem jej poetyckiego debiutu, wyrazy szacunku i życzenia najserdeczniejsze, łącząc do nich pozdrowienia z tych gór, które tak bardzo ukochała.

# ZAPOMNIANE WIERSZE O GÓRACH

Stanisław Nędza-Kubiniec

## Psalm o świętych górskich

Księża głoszą Boską chwałę,  
taternicy wielbią skałę,  
skałę twardą, granitową,  
która wieńczy strome granie,  
gdzie się kończy lub zaczyna  
taterników wspomnianie.

Hyrnie trzeba życiu sprostać,  
by tatrzańskim świętym zostać.  
Zaczął się od Bachledy,  
tego Klimka, co był królem.  
Bo to przecie też niekiedy  
swoją śmiercią, swoim bólem  
i chłop świętym też zostanie,  
zbierać w niebie winobranie.  
Proście go o zmiłowanie.

Sławna zerwa Kościelcowa,  
smutna profesorska głowa,  
Świerz Mieczysław spadł ze ściany.  
Była w Tatrach wielka cisza,  
wiatr na grani się kołysał.  
Za świętego też uznany,  
przewodnickim jest patronem,  
chwałę jego głoszą dzwonem.

Wiatry wieją, deszcze leją,  
ostrą siąpią siąpiawicą,  
ludzie giną za koleją,  
śmierć porywa ich zdradziecka,  
z Tatr jest prosta perć do nieba,  
czy tak trzeba – czy nie trzeba,  
to pytanie wam zostawiam,  
coście żywi...

i z rezerwą  
wskazę cmentarz pod Osterwą.

Smutny cmentarz symboliczny,  
gdzie nazwiska są tych licznych,  
co zerwali się ze ściany  
i na płycie granitowej  
każdy z nich jest tu nazwany  
i ma pomnik swój prawdziwy.

Księża głoszą Boską chwałę,  
taternicy wielbią skałę,  
skałę twardą, granitową,  
której nie rozbijesz głową.  
Ale stracisz życie młode,  
świat poniesie wielką szkodę,  
matka łzami oczy zrosi,  
lecz lud świętym cię ogłosi  
i gdy stracisz byt doczesny,  
będziesz świętym nowoczesnym.

Ach, te wiersze żałośliwe  
i te rymy nieporadne!  
Lot urwanej liny w skałę –  
nie opisze pióro żadne.  
Nie napisze, nie nakreśli,  
głos modlitwy cicho szepcze,  
a między ich w swej opiece  
wiekuiście, Synu Cieśli.

Był prawnikiem legendarnego Sabaty i najwybitniejszym z poetów podhalańskich, w roku zaś bieżącym Podhale uroczyście obchodzi setną rocznicę jego urodzin: Stanisław Nędza-Kubiniec urodził się w Kościelisku 2 kwietnia 1897 r., zmarł zaś w Zakopanem 7 listopada 1976 r. Przytoczony tu śliczny, pełen urokliwej naiwności wiersz ukazał się już po śmierci poety w tomie *Uroczysko* (Warszawa 1977). Kubiniec żył z pracy na roli i ciesielki, ale za poetę ludowego się nie uważał, pisał też językiem literackim, gwarę do swej poezji wprowadzając w celach stylizacyjnych. Debiutował już w 1912 r., wiele jego wierszy drukowanych było w czasopiśmie, wydał też kilka tomów wierszy (*Na nową perć*, 1936; *Wybór wierszy*, 1950; *Mity halne*, 1968; wspomniane *Uroczysko*, 1977), był autorem poematów (1947) i *Na czorsztyńskim zamku* (1954), był też nadto najwybitniejszym polskim prozaikiem chłopskim (powieść *Sabałowe czasy*, 1959; śliczne opowiadania *Posiady na Groniku*, 1962). Jego twórczość nader wydatnie przyczyniła się do rozwoju regionalnej podhalańskiej poezji gwarowej. Był poetą subtelnym, wyczulonym na dźwięk słowa i dlatego jego *Psalm o świętych górskich*, będący jednym z najpiękniejszych polskich wierszy o górskiej śmierci, warto czytać głośno, by prawdziwie odkryć urok tej poezji, pełnej miłości do ludzi gór.

W roku bieżącym nakładem Oficyny Podhalańskiej w Krakowie ukaże się dla uczczenia stulecia narodzin poety nowy wybór jego wierszy.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski



Trzy Korony w porannej mgie. Foto: Mirosław Sadowski

# Kommu w drodze temnu Alpinus



Plecaki z 5 letnią gwarancją

**POLARTEC™ GORE-TEX®**

bluzy • pulowery • kurtki

śpiwory



**alpinus**

namioty

PIĄTA STRONA ŚWIATA

Alpinus Sp. z o.o. WPKiW 41-500 Chorzów, tel.: (0-32) 1540834, **SKLEPY FIRMOWE**: Bielsko-Biała: „ALPINUS”, ul. Buczka 2, Katowice: „ALPINUS”, ul. 3 Maja 23, Kraków: „ALPINUS”, ul. Sienna 15, „SEZON”, ul. Bracka 6, Poznań: „ALPIN”, ul. Fredry 3, Wrocław: „CAVE-SPORT”, ul. K.Szajnochy (róg E.Gepperta) **STOISKA FIRMOWE** Bydgoszcz „OLIMPIA” ul. Gdańska 27, Częstochowa: „ALPINUS”, Al. N.M.P. 73, Gdańsk: „SKLEP SPORTOWO-WĘDKARSKI” ul. Rajska 1/5, Gdynia: „GLOBTROTTER”, ul. Wybickiego 3, Gliwice: „SPORTIVA” ul. Strzody 8, Kłodzko: „Sklep Górski”, ul. Chrobrego 7, Elbląg: Sklep sportowy, ul. Hełmańska 1, Kraków „CENTRUM SPORTU MAK’S”, ul. Zybkiewicza 2, „OLIMP” ul. Św. Tomasza 15, Opole „YACHT SPORT” ul. Katowicka 39, Poznań: „SKI TEAM”, ul. Szkolna 5, Rybnik: „SPORT-TURYSTYKA”, ul. Rykowska 1, Rzeszów: „GIBSPORT” ul. Mickiewicza 8, Szczecin: „CETUS SPORT” ul. Miodowa 62/64, Tarnów: „AQUA-SPORT” ul. Stanczyna 29, Warszawa: „PAKER” ul. Twarda 2/4, „SKLEP PODRÓŻNIKA” ul. Grójceńska 46/50, „WIP-SPORT” ul. Mariensztat 21A, Wrocław: „SKALNIK” ul. Bogustawskiego 45, Zakopane: „ALPIN-SPORT” ul. Krupówki 14, **SKLEPY WIODĄCE**: Biela Podlaska: „TOP-SPORT D.H. BigM” ul. Brzeska 27, Białystok: „CORRADO” ul. Sułkiewicza 9, „HANNA SPORT MARKET ABC” ul. Mazowiecka 5, Bielsko-Biała: „NEW SPORTS” ul. 3-go Maja 29, „SKI TEAM”(S.D.H. Klimczok) ul. Cyniarska 11, „SKLEP PODRÓŻNIKA” ul. Wzgórze 9, Bytom: „BAJC” Rynek 21, Cieszyń: „OLYMPIC” ul. Głęboka 42, Częstochowa: „ALPIN SPORT”, ul. Mirowska 12, „EUROBIKE”, ul. Ogrodowa 5, Elbląg: Sklep sportowy ul. Hetmańska 1, Gdańsk: „KOMPAS” Miszewskiego 17, „TOMAS-SPORT” ul. Kolobrzaska 28, „TOMAS-SPORT” ul. Partyzantów 6/12, „TREK” ul. Grobla IV 1B, Gdynia: „SPORTLAND”, ul. Mścwoja 3, „WOMAS” ul. Świętojańska 57, „TOMAS SPORT CENTER” ul. Władysława IV 50, Gliwice: „MIRAZ”, ul. Zwycięstwa 52 GCH Gorzów Wielkopolski: „DLIMP-SPORT” ul. Mościckiego 14, Katowice: „SUMMIT-SPORT” ul. Kościuski 8, Kłodzko: „TANDEM” ul. Witosa 4, Kielce: „TOP-SPORT” ul. Paderewskiego 14, Sklep żeglarski: ul. Warszawska 147, Kraków: „EKSPLOR”, ul. Szewska 21, „JANMAR” ul. Grodzka 42, „MULTISPORT”, ul. Długa 65, „Sklep PODRÓŻNIKA”, ul. Szuskiego 2, „POLAR-SPORT”, Długa 50, Rynek 12, „WINDSPORT” ul. Mościckiego 21, Legnica: „SKI TEAM” ul. Zamkowa 13/14, Leszno: „SPORTING” Rynek 6, Lublin: „DANTER”, ul. Langiewicza 22(AOS), ul. Kępczy 5, „ECO TRADE”, ul. Krakowskie Przedmieście 23, NIKU-SPORT”, ul. Jasna 5, „TRAMP” ul. Świętoduska 18, Łomża: SKLEP SPORTOWY, ul. Długa 6, Łódź: „SPORT-STYL”, ul. Piotrkowska 80, „TOP SPORT SALON”, ul. Zielona 13, „TRAWERS”, ul. Piotrkowska 9, Nowy Sącz: „KUGUAR” ul. Nowowiejska 18, „SKI SURF”, ul. Kościuski 20, Olsztyn: „Sklep PODRÓŻNIKA”, ul. Jedności Słow. 9, Opole: „YACHT SPORT” ul. Katowicka 39, MP BIS ul. Krakowska 31, Ostrołęka: „TROPIC”, ul. Pilsudskiego 16, Poznań: „H.S. INTERNATIONAL” Półwiejska 44, „KODAR”, ul. Garbary 67a, „PRO SPORT”, ul. Paderewskiego 6, „Sklep sportowy A.Szady - D.H. SIMEX” ul. Garbary 64, „WILDEX 2”, ul. Wierzbicze 46, Płock: „EXCLUSIVE SHOP SPORT”, ul. Tumska 10 **Przemyski**: „RAVEN”, ul. Borełowskiego 1, „TRAMP”, Rynek 8, Racibórz: „SPRINT”, ul. Mickiewicza 11, Radom: „ROW-SPORT”, ul. Okulickiego 58/70, „A SPORT” ul. Wyszyskiego 15, Rzeszów: „K&J” ul. Jagiellońska 5, „RAVEN”, ul. Zygmuntońska 9, Skierniewice: „RELAX”, ul. Senatorska 6, Słupsk: „ATHLETICA”, ul. Zamenhota 4, Sopot: „TEMPO”, ul. Boh. Monte Casino 5, „TREK” Boh. Monte Cassino 41B, Sucha Beskidzka: „SPORT”, ul. Mickiewicza 9, Szczecin: „DYSKOBOL”, ul. Wojska Polskiego 44, „LIDER”, ul. Wyzwolenia 13, Tarnowskie Góry: „SPORT-BAJC”, Pl. Zwrki i Wigury 2, Tarnów: „SPORT-MARKET”, ul. Katedralna 2, Pułaskiego 5a, Toruń: „PRZYLADEK”, Rynek Staromiejski 34, Tychy: „HIMAL-SPORT”, Rotunda ul. Krasickiego 14, **Walbrzych**: „WANDA STYL”, ul. Główna 5, Warszawa: „ANDEX”, ul. Meander 2a „ANEL”, ul. Janowskiego 9, „CARNA SPORT”, ul. Witosa 31 (Panorama) „CLASSIC SPORT”, ul. Ostrobramska 73, „DEL”, ul. Nowowiejska 5, „DELTA”, ul. Złota 11, „LANGE SPORT”, ul. Ateńska 19, „SALON KRUCZA”, ul. Krucza 41/43 „SET”, ul. Obozowa 95, „SIGMA-KOMFORT”, ul. Mazowiecka 12, Anielowicza 2, „SKI TEAM”, ul. Surowieckiego 1, „MAST-SPORT”, Mazowiecka 7, „TOP-BUT”, ul. Bystrzycka 55 DH „FAŁA”, Wrocław: SKLEP SPORTOWY GOMAR, ul. Kościuski 13, Wrocław: „CAVE SPORT”, ul. Cyzysta 7, „KRYTEX”, ul. Ruska 47, „MARATON”, Pl. Legionów 11, „SOLPOL”, ul. Świdnicka 21/23, **Zabrze**: „CAMPING”, ul. Wolności 266, Zakopane: „BZYK”, ul. Krupówki 37, **Zamość**: „REKORD”, ul. Staszica 14, Zawiercie: „JURA”, ul. 3-go Maja 25, **Zielona Góra**: „SPORT-TURYSTYKA”, ul. Boh. Westerplatte 10, Zory: „SKLEP SPORTOWO-ROWEROWY”, Rynek 1, **Zywiec**: „INTERSPORT”, ul. Dworcowa 1.